

A NOVELLA

MAYBE NOT



COLLEEN HOOVER

#1 NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

COLLEEN HOOVER

MAYBE NOT

Maybe Series # 1.5

Tłumaczenie : marika1311

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

Rozdział 1

Jestem pewny jak diabli, że dźwięk domofonu i mojego budzika, włączony na pełną głośność, jest tym, czego słuchają wszystkie zagubione dusze.

I dlatego nigdy nikogo nie zamorduję, bo nie ma mowy, że mógłbym żyć z tym dźwiękiem przez wieczność. Nie mogę tego wytrzymać nawet przez pięć sekund.

Sięgam i wyłączam alarm, bojąc się kolejnego dnia w pracy. Nienawidzę tego, że muszę pracować jako gówniany barista, żeby zapłacić za szkołę. Przynajmniej Ridge pozwala mi sporadycznie płacić czynsz w zamian za to, że jestem managerem w jego zespole. Na razie to działa, ale *Boże, nienawidzę poranków.*

Prostuję ramiona i podnoszę dłonie do oczu, by zetrzeć z nich resztki snu. Kiedy moje palce ich dotykają, na krótką sekundę myślę, że może moje najgorsze obawy się spełniły i naprawdę spalam się w piekle, bo *KURWA! Ale z niego skurwysyn! Zabiję go!*

- Ridge!! – wrzeszczę.

O Boże. Wypala mi oczy.

Wstaję i próbuję otworzyć powieki, ale wciąż zbyt mocno pieką, by mogły się do czegokolwiek nadać. To najstarszy dowcip, a ja nie mogę uwierzyć, że dałem się na to nabrać. *Znowu.*

Nie mogę znaleźć moich spodenek – *Boże, to tak boli* – więc potykam się, idąc do łazienki, by zmyć papryczki chili z moich rąk i oczu. Odnajduję klamkę i z zamachem otwieram drzwi, pędząc prosto do zlewu. Jestem pewny, że słyszę krzyk dziewczyny, ale to równie dobrze mógłby być mój krzyk.

Składam dłonie pod kranem, nabierając w nie wodę i płuczę oczy w kółko i w kółko, aż w końcu palenie zaczyna ustępować. Kiedy moje oczy zaczynają odczuwać ulgę, moje ramię zaczyna boleć, od powtarzanych ciosów.

- Wynoś się, zбочeńcu!

Teraz jestem już wystarczająco rozbudzony, żeby wiedzieć, że rzeczywiście słyszałem kobiety krzyk, a teraz ta dziewczyna mnie bije. *W mojej łazience.*

Łapię ręcznik i przyciskam go do oczu, a łokciem bronię się przed kolejnymi ciosami.

- Sikalam, draniu! Wynoś się!

Cholera. Ma mocne uderzenie. Wciąż nie mogę jej zobaczyć, ale potrafię rozpoznać pięści lecące w moim kierunku. Łapię jej oba nadgarstki, żeby powstrzymać ją od jeszcze większej napaści na mnie.

- Przestań mnie bić! – krzyczę.

Drzwi, które prowadzą do salonu, otwierają się, a ja widzę już na tyle dobrze, by stwierdzić, że w progu stoi Brennan.

- Co tu się dzieje, do cholery?

Podchodzi do nas, po czym odrywa moje dłonie od jej nadgarstków i staje między nami. Ponownie unoszę ręcznik do oczu i zaciskam powieki.

- Wtargnął tu, kiedy sikałam! – krzyczy ona. – I jest nagi!

Otwieram jedno oko i zerkam na siebie w dół. Rzeczywiście, jestem kompletnie nagi.

- Jezu, Warren. Włóż coś na siebie. – mówi Brennan.

- A skąd mogłem wiedzieć, że zostanę zaatakowany we własnej łazience? – pytam, wskazując na nią. – I tak właściwie, to dlaczego ona używa mojej łazienki, do diabła? Twoi goście mogą korzystać z *twojej* łazienki.

Brennan natychmiast unosi w górę dłonie, w obronnym geście.

- Nie spędziła ze mną nocy.

- Ohyda. – mamrocze dziewczyna.

Nie wiem, dlaczego Ridge uznał, że wynajęcie mieszkania z czterema sypialniami to dobry pomysł. Nawet jeśli jedna z sypialni jest pusta, to wciąż o dwie osoby za dużo. Zwłaszcza, jeśli goście spędzają tu noc i nie wiedzą o wyznaczonych łazienkach.

- Słuchaj – mówię, popychając ich dwoje w kierunku drzwi prowadzących do salonu – to jest moja łazienka i chciałbym z niej skorzystać. Nie obchodzi mnie, gdzie spała albo z kim spała; może skorzystać z twojej łazienki. Ta jest moja.

Brennan unosi palec w górę i odwraca się do mnie.

- Właściwie – mówi – to ta łazienka jest wspólna. Z *tą* sypialnią – dodaje, wskazując na drzwi do innego pokoju. – A ta sypialnia należy od teraz do.. – wskazuje na dziewczynę – Bridgette. Twojej nowej współlokatorki.

Staję w bezruchu.

Dlaczego on ją właśnie nazwał moją współlokatorką?

- Co masz na myśli? Jak to *współlokatorka*? Nikt mnie nie pytał, czy jej chcę.

Brennan wzrusza ramionami.

- Ledwie płacisz czynsz, Warren. Właściwie to nie masz zbyt wiele do powiedzenia na temat tego, kto tu mieszka.

Wie, że nie płacę czynszu, bo pomagam im z zarządzaniem zespołem, ale Ridge bierze na siebie większość kosztów. Niestety, ma rację.

Niedobrze. Nie mogę dzielić łazienki z dziewczyną. A zwłaszcza z dziewczyną, która ma taką silną rękę. Z dziewczyną, której całe ciało jest opalone.

Odwracam od niej wzrok. Nie podoba mi się, że jest taką laską. Nie podoba mi się, że jest brunetką, bo naprawdę lubię jej długie, brązowe włosy i sposób, w jaki są związane, całe w nieładzie.

Cholera!

- Cóż, to był naprawdę zabawny moment tworzenia więzi. – mówi, idąc w moim kierunku. Posuwa mnie za ramiona, popychając w stronę mojej sypialni. – Poczekaj na swoją kolej, Współlokatorze.

Drzwi do łazienki zamykają mi się przed nosem, a ja znowu stoję w swojej sypialni. Wciąż nagi. I może trochę wykastrowany.

- Ty też możesz już wyjść. – słyszę, jak mówi do Brennana, po czym trzaska drzwiami. Chwilę później słyszę wodę puszczoną w prysznicu.

Ona się kąpie.

W moim prysznicu.

Prawdopodobnie właśnie ściąga koszulkę, rzuca ją na podłogę, i ściąga majtki, zsuwając je z bioder.

Mam przejebane.

Moje mieszkanie jest dla mnie sanktuarium. Moją jaskinią. Jedynym miejscem w moim życiu, które nie jest zarządzane przez kobiety. Mój szef to kobieta, wszystkie moje nauczycielki to kobiety, moja matka i siostra to też kobiety. Kiedy Bridgette wejdzie do prysznicu i uczyni go swoim własnym, z tymi wszystkimi dziewczęcymi szamponami, maszynkami do golenia i innymi gównami.. mam poważne kłopoty. To mój prysznic.

Idę do sypialni Ridge'a i naciskam włącznik światła kilka razy, by ostrzec go, że wchodzę, bo skoro jest głuchy, to nie usłyszy mojego pukania drzwi albo moich kroków, kiedy zmierzam do jego sypialni, jak dziecko, które chce plotkować na temat młodszego brata.

Gaszę i zapalam światło jeszcze dwa razy, po czym otwieram drzwi. Unosi się na łokciach, z półprzytomnym wyrazem twarzy. Widzi gniew na mojej twarzy i zaczyna się śmiać, błędnie zakładając, że jestem tu z powodu żartu z papryczkami chili.

Nie cierpię tego, że na to wpadłem. Jestem śpiochem i nabieram się na to za każdym razem.

- Ten kawał był głupi. – pokazuję mu. – Ale nie dlatego tutaj jestem. Musimy pogadać.

Siada na łóżku i sięga po zegarek, by sprawdzić godzinę. Przenosi na mnie wzrok, oburzony.

- Jest szósta trzydzieści nad ranem. – pokazuje. – O czym, do cholery, chcesz rozmawiać o tej godzinie?

Wskazuję palcem w kierunku sypialni naszej nowej współlokatorki.

Bridgette.

Nie cierpię jej imienia.

- Pozwoliłeś wprowadzić się *dziewczynie*? – pokazuję słowo „współlokator” i kontynuuję. – Dlaczego zgodziłeś się, by zamieszkała z nami dziewczyna, do jasnej cholery?

Ridge pokazuje coś, co oznacza imię Brennana.

- To jego sprawka. Nie sędzę, by zaakceptował odmowę.

Śmieję się.

- A od kiedy to dziewczyny są dla niego ważne?

- Słyszałem to. – zza pleców dobiega mnie głos Brennana. – I widziałem, jak to pokazujesz.

Odwracam się do niego twarzą.

- Dobrze. Więc odpowiedz.

Zerka na mnie, a potem przenosi wzrok na Ridge'a.

- Idź spać. Poradzę sobie z nim.

Pokazuje, bym poszedł za nim do salonu, po drodze wyłączając światło w sypialni swojego brata.

Lubię Brennana, ale to, że znamy się tak długo sprawia, że czasem czuję, jakby to był mój młodszy brat. Mój *wkurzający-jak-cholera* młodszy brat. Mój młodszy brat, który uważa, że wprowadzenie się tutaj kobiety to dobry pomysł.

- To tylko na kilka miesięcy. – mówi, idąc do kuchni. – Jest w trudnym położeniu i potrzebuje miejsca, żeby się gdzieś zatrzymać.

Idę za nim.

- A od kiedy prowadzisz przytułek? Nawet nie pozwalasz dziewczynom zostać na noc, kiedy z nimi kończysz, a tym bardziej nie zgadzasz się na zamieszkanie z tobą. Kochasz ją, czy coś? Bo jeśli tak, to podjąłeś właśnie najgłupszą decyzję w swoim życiu. Znudzisz się nią po tygodniu i wtedy co?

Brennan odwraca się do mnie twarzą i spokojnie unosi palec do góry.

- Mówiłem ci wcześniej, że to nie tak. Nie jesteśmy razem i nigdy nie będziemy. Ale jest dla mnie ważna, a ma ciężką sytuację, więc jej pomożemy, dobra? – wyciąga z lodówki butelkę wody i ją odkręca. – Nie będzie tak źle. Uczy się i pracuje na pełen etat, więc rzadko tu będzie. Nawet jej nie zauważysz.

Jęczę, sfrustrowany, i przebiegam dłońmi po twarzy.

- Świetnie. – mamrocę pod nosem. – Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuje, to jakaś laska przejmująca moją łazienkę.

Brennan przewraca oczami i kieruje się do swojej sypialni.

- To tylko *łazienka*, Warren. Zachowujesz się jak idiota.

- *Uderzyła* mnie! – mówię w obronie.

Odwraca się i unosi brwi.

- Widzisz, co mam na myśli?

Wchodzi do pokoju i zamyka za sobą drzwi.

Słyszę, jak woda w prysznicu przestaje lecieć, a zasłonka zostaje odsunięta. Jak tylko słyszę, że Bridgette zamyka za sobą drzwi do swojej sypialni, idę w kierunku łazienki. *Mojej* łazienki. Próbuję otworzyć drzwi z salonu, ale są zamknięte. Idę przez swój pokój i sprawdzam te drzwi, ale tu również jest zamknięte. Wychodzę z pokoju i idę prosto do niej.

Miga mi przed oczami jej widok, zanim krzyczy i zakrywa się ręcznikiem.

- Co ty, do cholery, robisz?

Podnosi but i nim we mnie rzuca. Uderza mnie w ramię, ale nawet nie drgam. Ignoruję ją, wchodzę do łazienki i zatrzaskuję za sobą drzwi. Opieram się o nie, zamykam na klucz, po czym zamykam oczy.

Cholera, seksowna jest.

Dlaczego musi być aż tak gorąca?

Wiem, że patrzyłem na nią tylko przez sekundę, ale... ona się goli. *Wszędzie.*

Już wystarczająco złe jest to, że muszę dzielić się łazienką z dziewczyną, ale teraz wiem, że muszę dzielić się łazienką z *seksowną* dziewczyną. Ale z wredną, gorącą dziewczyną..? Z gorącą dziewczyną, z opalenizną i włosami tam długimi i gęstymi, że obejmują jej całe piersi, gdy są mokre i *kurwa, kurwa, kurwa.*

Nienawidzę Brennana. Nienawidzę Ridge'a. a jednocześnie kocham ich, że mi to robią.

Może posiadanie współlokatorki może być dobrą rzeczą.

- Hej, dupku! – słyszę jej krzyk zza drzwi. – Zużyłam całą ciepłą wodę. Baw się dobrze!

A może nie.

Idę do pokoju Brennana i z rozmachem otwieram drzwi. Pakuje walizkę i nawet na mnie nie spogląda, kiedy przy nim staje.

- Co tym razem? – pyta, zirytowany.

- Muszę cię o coś zapytać, ale musisz być ze mną całkowicie szczerzy.

Wzdycha i prostuje się, stając ze mną twarzą w twarz.

- O co chodzi?

- Spałeś z nią?

Patrzy na mnie tak, jakbym był idiotą.

- Już ci powiedziałem, że nie.

Nie podoba mi się to, że zachowuje się tak spokojnie i dojrzałe w obliczu tej sytuacji, bo moja reakcja sprawia, że czuję się dziecinnie. To Brennan zawsze był tym niedojrzałym. Od kiedy znam Ridge'a... *Boże, ile to już minęło? Dziesięć lat? Ja mam dwadzieścia cztery lata, Brennan dwadzieścia jeden... tak. Dziesięć lat.* Przyjaźnię się z nim od dziesięciu lat, a po raz pierwszy czuję się gorszy od Brennana.

Nie podoba mi się to. To *ja* jestem tym odpowiedzialnym. No, cóż, może nie tak odpowiedzialnym jak Ridge, ale nikt mu nie dorówna. Zarządzam zespołem Brennana, i wykonuję w związku z tym kawał dobrej roboty, więc dlaczego teraz wygląda na to, że nie potrafię kontrolować swoich reakcji?

Dlatego. Znam siebie i jeśli od razu nie pozbędę się swojej współlokatorce, to bardziej niż prawdopodobne jest to, że się w niej zadurzę. A jeśli tak się stanie, to muszę się upewnić, że ona *nie* podoba się Brennanowi.

- Musisz być ze mną szczery, bo myślę, że możesz być w niej zakochany, a musisz mi powiedzieć, że nie jesteś, bo mogę chcieć ją pocałować. I dotykać. Dużo. Wszędzie.

Brennan klepie się dłonią w czoło i patrzy na mnie tak, jakbym postradał zmysły. Cofa się o kilka kroków.

- Warren, czy ty sam siebie słyszysz? To znaczy, *kurwa*, człowieku! Trzy minuty temu na mnie wrzeszczałeś, że jej nienawidzisz i nie chcesz, by tu była, a teraz mi mówisz, że jednak ją chcesz? Masz zaburzenia dwubiegunowe?

Ma rację.

Jezu, co się ze mną dzieje?

Krażę po pokoju, próbując wpaść na rozwiązanie. Ona nie może tutaj zostać. Ale chcę, by została. Nie mogę dzielić z nią łazienki, ale też nie chcę dzielić się *nią* z nikim innym. Najwyraźniej jestem trochę samolubny.

Przerywam swój szaleńczy chód i patrzę na Brennana.

- Dlaczego jest taka *wredna*?

Ten podchodzi do mnie i uspokajająco kładzie dłonie na moich ramionach.

- Warrenie Russel, musisz się do cholery uspokoić. Zaczynasz mnie przerażać.

Potrząsam głową.

- Wiem. Przepraszam. Ja po prostu... nie chcę kombinować czegoś z dziewczyną, z którą jesteś związany, więc muszę wiedzieć teraz, jeśli tak jest, bo przeszliśmy za dużo, żeby takie coś jak to między nami nabałagało. Ale musisz też wiedzieć, że nie możesz rzucać mi na kolana dziewczyny, która tak wygląda i spodziewać się, że nie będę o niej myślał w tej sposób. Właśnie widziałem ją nago i jestem bezużyteczny. Zrujnowany. Jest tak cholernie

doskonała pod tymi ubraniami i... - podnoszę na niego wzrok. – Chcę się po prostu upewnić, że nie nadepnę na żaden odcisk, kiedy dziś wieczorem będę o niej fantazjował.

Brennan gapi się na mnie, rozmyślając nad moim wyznaniem. Klepie mnie dwa razy po ramieniu i ponownie skupia się na swojej walizce.

- Ona jest wredna, Warren. Prawdopodobnie najbardziej wredna dziewczyna, jaką kiedykolwiek poznałem. Więc jeśli zamorduje cię we śnie, nie mów, że nie ostrzegałem. – zamyka walizkę i zaczyna ją zapinać. – Musiała się gdzieś zatrzymać, a my mamy dodatkowy pokój. Przez nią życie moje i Ridge'a stanie się bułką z masłem, więc potraktuj ją łagodnie.

Siadam na krawędzi jego łóżka. Staram się w tej sytuacji wykrzesać z siebie współczucie, ale menager we mnie jest sceptyczny.

- Tak po prostu, niespodziewanie zapytała, czy może z tobą zamieszkać? Nie sądzisz, że to trochę podejrzane, Brennan? Może to ma coś wspólnego z tym, że w końcu nadaliśmy nazwę zespołowi?

Brennan gapi się na mnie.

- Nie jest oportunistką, Warren. Zaufaj mi. I jeśli chcesz, to do niej uderzaj, nie mógłbym być na to mniej obojętny.

Idzie w kierunku drzwi i bierze klucze z komody.

- Wrócę w przyszłym tygodniu po ostatnim występie. Opłaciłeś nasze pokoje w hotelu?

Kiwam głową.

- Wysłałem ci w mailu wszystkie potwierdzenia.

- Dzięki. – mówi, wychodząc z pokoju.

Opadam na łóżko i nienawidzę tego, że Brennan nic do niej nie czuje. To oznacza, że gra będzie sprawiedliwa.

Miałem nadzieję, że nie będzie.

Ale potem uśmiecham się właśnie dlatego, że jednak jest.

Rozdział 2

- Co robisz? – pokazuje Ridge.

Wracam do pokoju Bridgette z kolejną szklanką pełną wody. Kiedy ostrożnie ustawiam ją na podłodze obok innych, wracam do salonu.

- Mieszka tu od dwóch tygodni. – odpowiadam. – Jeśli chce być współlokatorką, musi pogodzić się z kawałami. Taka zasada.

Ridge kręci dezaprobująco głową.

- No co? – pytam defensywnie.

Wzdycha ciężko.

- Nie wygląda na kogoś, kto akceptuje żarty. To obróci się przeciwko tobie. Nawet się do nas nie odzywa, odkąd się wprowadziła.

Kręcę przecząco głową.

- Nie odzywa się do *ciebie*, bo jesteś głuchy, a ona nie rozumie migowego. A jestem pewny, że nie odzywa się do mnie, bo jest mną onieśmielona.

- *Wkurzasz ją*. – pokazuje Ridge. – Nie sądzę, żeby ta dziewczyna mogła być czymś onieśmielona.

Znowu kręcę głową.

- Nie wkurzam jej. Myślę, że mogę jej się podobać i dlatego mnie unika. Bo wie, że to nie jest dobry pomysł, by współlokatorzy się spiknęli.

Ridge wskazuje palcem na jej sypialnię.

- Więc dlaczego tak się wysilasz, by zrobić jej kawał? *Chcesz*, żeby się do ciebie odezwała? Bo jeśli uważasz, że to zły pomysł, by współlokatorzy się spiknęli, to prawdopodobnie nie powinieneś...

Przerywam mu.

- Nie powiedziałem, że *ja* tak uważam. Powiedziałem, że wydaje mi się, że dlatego mnie unika.

- Więc chcesz się z nią spiknąć?

Przewracam oczami.

- Nie łapiesz tego. Nie, nie chcę się z nią spiknąć. Tak, lubię patrzeć na jej tyłek. A robię jej kawał tylko dlatego, że jeśli chce tu mieszkać, to musi do tego przywyknąć. Kiedy w Rzymie...

Ridge wyrzuca ręce w powietrze, pokonany, i kieruje się w stronę swojego pokoju w tej samej chwili, kiedy frontowe drzwi się otwierają. Pędzę do mojej sypialni i zamykam za sobą drzwi, zanim ona mnie zobaczy.

Siadam na łóżku i czekam.

I czekam.

I czekam jeszcze trochę.

Kładę się. i czekam.

Nie wydaje żadnego dźwięku. Nie słyszę, jak się wścieka, bo napełniłem ponad pięćdziesiąt kubków wodą i rozstawiłem strategicznie w jej całym pokoju. Nie słyszę, jak chodzi do kuchni, by je wylewać. Nie słyszę, jak uderza w drzwi od mojej sypialni, by wylać na mnie wodę w zemście.

Jestem taki zdezorientowany.

Wstaję i wychodzę z sypialni, ale nie ma jej ani w kuchni, ani w salonie. Jej buty do pracy stoją przy frontowych drzwiach tam, gdzie je trzyma, więc wiem, że weszła do domu. Ona po prostu weszła do swojego pokoju.

Co za rozczarowanie. Jej brak odpowiedzi sprawia, że czuję się, jakby mój żart był porażką, mimo że wiem, że nie był. To było epickie. Nie ma mowy, żeby postawiła stopę w pokoju bez poruszenia tych wszystkich kubków z wodą.

Wracam z powrotem do mojej sypialni i kładę się na łóżku. Chcę być na nią wkurzony. Chcę ją znienawidzić za to, że poległa w zemście za kawał.

Ale tak nie jest. Nie mogę przestać się uśmiechać, bo uwielbiam to, że zbiła mnie tym z tropu. Jest nieprzewidywalna, i to mi się podoba.

- Warren.

Jej głos brzmi tak słodko. To musi być sen.

- Warren, obudź się.

Tak bardzo, bardzo słodko. Wręcz anielsko.

Daję sobie parę sekund, żeby odnaleźć się w sytuacji, w jej głosie, w tym, że mnie budzi, w tym, że jest w moim pokoju i mnie woła. Powoli otwieram oczy i przewracam się na plecy.

Stoi w progu między moim pokojem, a łazienką. Ma ubraną za dużą koszulkę z logiem Sounds of Cedar, i nie wygląda na to, by miała cokolwiek pod spodem.

- Co tam? – pytam.

Pragnie mnie. Absolutnie mnie pragnie.

Krzyżuje ramiona na piersi. Przechyla głowę na bok i widzę, jak jej oczy zwężają się w małe, groźne kreski.

- Nigdy więcej nie wchodź do mojego pokoju. Dupek.

Prostuje się, po czym wycofuje w głąb łazienki i zatrzaskuje drzwi.

Zerkam na zegarek i widzę, że jest druga w nocy. To była bardzo opóźniona reakcja na mój dowcip. Czekala tylko, aż zasnę, żeby mnie obudzić i na mnie nakrzyczeć? I to jest w jej mniemaniu zemsta?

Ale z niej amatorka.

Uśmiecham się do siebie i przewracam się, sięgając rękami za siebie. Łapię szybko oddech, kiedy z góry wylewa się na mnie woda.

Co jest, kurwa?

Spoglądam w górę, w tym samym momencie, kiedy pusty kubek spada z krawędzi wezłowia łóżka i uderza mnie prosto między oczy.

Zaciskam powieki, zawstydzony, że tego nie przewidziałem. Jestem sobą bardzo rozczarowany. A teraz będę musiał spać na ręcznikach, bo mój materac jest przemoczony.

Zrzucam siebie koldrę i spuszczam nogi z łóżka, ale tylko po to, by moje stopy spotkały się w większą ilość kubków. Przewracam kilka z nich, kiedy próbuję wstać, a to tworzy efekt domina. Pochyliam się, by to powstrzymać, ale tylko pogarszam sytuację. Postawiła je tak blisko siebie, na całej podłodze, że nie mogę znaleźć bezpiecznego miejsca, by stanąć.

Próbuję sięgnąć do szafki nocnej, jednocześnie unosząc prawą nogę, żeby nie wdepnąć na więcej kubków, ale tracę równowagę i... *tak*. Upadam.

Prosto na stos kubków wypełnionych wodą. Wodą, która jest teraz rozlana po moim całym dywanie.

Touché, Bridgette.¹

¹ *Touché* – używane, by wyrazić aprobatę

Wynoszę kubki z wodą z mojego pokoju, w tą i z powrotem, w tą i z powrotem. Ridge siedzi na stole i się na mnie gapi. Wiem, że chce zapytać, dlaczego kubki teraz są w moim pokoju, ale lepiej, żeby tego nie robił. Jestem pewny, że wie, z wyrazu mojej twarzy, że nie potrzebuję teraz jego „*A nie mówiłem?*”.

Drzwi od pokoju Bridgette się otwierają, a ona wychodzi z plecakiem przerzuconym przez ramię. Zatrzymuję się i gapię na nią przez kilka sekund. Włosy ma ściągnięte w kucyk. Ma ubrane jeansy i niebieski podkoszulek. Zazwyczaj nosi swój uniform z Hooters, który, nie zrozumcie mnie źle, jest fantastyczny. Widząc ją ubraną od góry do dołu, w klapkach i bez makijażu, to jest po prostu... *przestań się na nią gapić*.

- Dzień dobry, Warren. – mówi, rzucając spojrzeniem sztylety w moim kierunku. Zerka na kubki w moich dłoniach. – Dobrze spałeś?

Uśmiecham się z jej zemsty.

- Pieprz się, Bridgette.

Marszczy nos i krótko potrząsa głową.

- Nie, dziękuję. – mówi, kierując się do frontowych drzwi. – Och, a tak przy okazji. Skończył nam się papier toaletowy. No i nie mogłam znaleźć mojej maszynki do golenia, więc pożyczyłam twoją. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. – otwiera drzwi i odwraca się, patrząc mi w twarz. – I... - ponownie marszczy nos. – Przypadkowo wrzuciłam twoją szczoteczkę do zębów do sedesu. Wybacz. Chociaż ją spłukałam.

Zamyka za sobą drzwi, kiedy jeden z moich kubków leci prosto na nią i spotyka się z drzwiami.

Ale z niej suka.

Ridge spokojnie mnie mija, idąc prosto do swojej sypialni. Nawet na mnie nie patrzy, bo zna mnie lepiej, niż ktokolwiek inny i wie, że lepiej się do mnie teraz nie odzywać.

Chciałbym, żeby Brennan znał mnie tak dobrze, bo śmieje się, idąc do kuchni. Za każdym razem, kiedy na mnie zerknie, śmieje się jeszcze bardziej.

- Wiedziałem, że jest wredna, ale Chryste, Warren. Ona cię *nienawidzi*. – wciąż się śmieje, kiedy otwiera zmywarkę, by włożyć do niej naczynia. – Mam na myśli, że naprawdę cię nienawidzi.

Kończę swoją wycieczkę przez salon i stawiam puste kubki obok zlewu.

- Nie mogę tak dłużej. – mówię. – Nie mogę mieszkać z tą dziewczyną.

Brennan zerka na mnie, rozbawiony. Nie sądzi, że mówię poważnie.

- Dzisiaj. Chcę, żeby dzisiaj się wyniosła. Może zamieszkać u przyjaciółki, albo u siostry, z którą wiecznie wisi na telefonie. Chcę, żeby się wyniosła, Brennan.

Widzi, że nie żartuję. Prostuje się i opiera dłonie o blat za sobą, patrząc na nie.

- Nigdzie nie idzie.

Pochyliła się, zamyka zmywarkę i ją nastawia. Zaczyna odchodzić, więc idę za nim.

- Nie możesz mieć ostatecznego zdania na to, kto ma tu mieszkać. Przez dwa tygodnie próbowałem jakoś sobie dać z nią radę, i to kurwa niemożliwe.

Brennan zerka na wszystkie kubki ustawione na blacie.

- Myślisz, że robienie jej kawałów sprawi, że się z nią dogadasz? – przenosi na mnie wzrok. – Musisz się jeszcze wiele nauczyć o kobietach, Warren. – odwraca się i wchodzi do swojej sypialni. – Nie odejdzie. Jest teraz naszą współlokatorką, więc *pogódź się* z tym.

Trzaska drzwiami, a to mnie wkurza jeszcze bardziej, bo jestem już zmęczony tym, że ostatnio wszyscy nimi trzaskają. Przechodzę przez salon i z zamachem otwieram je otwieram.

- Albo ona się wyniesie, albo ja!

Jak tylko to mówię, od razu tego żałuję. A właściwie to nie. Nigdzie się nie wybieram, ale może groźba sprawi, że zmieni zdanie. Wzrusza ramionami.

- Na razie. – mówi beztrąsko.

Odwracam się i uderzam pięścią w drzwi.

- Serio, Brennan? Pozwolisz mi przez nią odejść?

Wstaje i podchodzi do mnie, nie zatrzymując się, aż nie stoimy oko w oko.

- Tak, Warren. Tak zrobię. Więc albo to przemyśl, albo daj znać, kiedy się wyprowadzasz.

Ścisną drzwi i próbuje mi je zamknąć przed nosem, ale uderzam w nie dłonią i pcham z powrotem.

- Pieprzysz ją. – mówię.

- Przestań już! Nie pieprzę jej.

Jego szczęka się napina, a on wydaje z siebie szybki, sfrustrowany oddech. Przebiega dłońmi przez włosy i wtedy to widzę. Widzę to wypisane na jego twarzy.

Brennan kocha Bridgette.

Nie wiem, jak się w związku z tym czuję, co jest bez sensu, skoro staram się ją wykopać z mieszkania.

- Warren. – mówi spokojnie. Cofa się w głąb pokoju i pokazuje, bym wszedł do środka. Nie wiem, dlaczego uważa, że potrzebuje prywatności, skoro jedyną osobą w mieszkaniu jest

Ridge. Kiedy jestem już w środku, zamyka za mną drzwi. Kładzie ręce na biodrach i wbija spojrzenie w podłogę na kilka sekund. Kiedy w końcu patrzy w moje oczy, jego spojrzenie jest pełne klęski.

Wiedziałem.

- Nie kocham Bridgette. – mówi spokojnie. – To moja siostra.

Rozdział 3

Krażę po pokoju, trzymając się za czoło, zatrzymując się co chwilę, by spojrzeć na Brennana i pokręcić głową, po czym kontynuuję chodzenie w kółko.

Bardziej podobał mi się pomysł, że ją pieprzy.

- Jak? – pytam. – Jak to w ogóle możliwe? – znowu się zatrzymuję i obracam do niego twarzą. – I dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedzieliście?

Czuję się trochę wykluczony, jakby Brennan i Ridge skrywali przede mną wielki, rodzinny sekret. Co nie jest sprawiedliwe, bo ja jestem ich rodziną. Mieszkają ze mną, odkąd opuścili swój dom. Moi rodzice ich przyjęli, dali dach nad głową i jedzenie na stole.

- Ridge o tym nie wie. – mówi Brennan. – I nie chcę, żeby się dowiedział, dopóki się nie upewnię. Zrobimy wkrótce badanie na ustalenie ojcostwa, ale nasze harmonogramy po prostu jeszcze się nie dopasowały i to jest trochę drogie.

Świetnie. Nie mogę mieć tajemnic przed Ridgem. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, odkąd skończyliśmy dziesięć lat. Nigdy nie miałem przed nim sekretów, a zwłaszcza takich dużych.

- Warren, przysięgnij mi, że mu nie powiesz. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuje to więcej stresu, a jeśli dowie się, że byłem w kontakcie z naszym ojcem, weźmie to do siebie.

Moje ręce wystrzelują w powietrze.

- Wasz ojciec, Brennan? Dlaczego, do diabła, miałbyś kiedykolwiek jeszcze chcieć kontaktować się z tym draniem?

Kręci głową.

- Nie chciałem. Po tym, jak Bridgette dowiedziała się, że jej biologiczna matka miała romans z naszym ojcem, odszukała mnie i zapytała, czy pomogę jej go znaleźć. – zakłada ręce na piersi i wbija wzrok w podłogę. – Ostrzegałem ją, ale musiała się przekonać na własne oczy. Nie miałem zamiaru się z nim spotykać, ale kiedy Ridge się dowie, że ją tam zabrałem, pomyśli, że za jego plecami chciałem wyciągnąć rękę do rodziców, a to nieprawda.

- Co powiedział, kiedy zjawiłeś się po tych wszystkich latach?

Ridge i Brennan wprowadzili się do mnie, kiedy mieli tylko siedemnaście i czternaście lat, więc minęło około siedem lat, odkąd po raz ostatni mieli kontakt z ojcem.

Brennan potrząsa głową.

- Nie zmienił się. Ledwo powiedział do nas dwa zdania, zanim odesłał nas w cholerę. Myślę, że to ją tak bardzo rozczarowało, że nie robiłaby tego testu na ojcostwo, gdyby nie było możliwości, że ja i Ridge możemy być jej braćmi. Ona chyba chce po prostu mieć kogo nazwać rodziną, i dlatego jej pomagam. Szkoda mi jej.

Nie mogę w to uwierzyć. Nigdy bym nie zgadł.

- Nawet nie wygląda jak żaden z was.

Brennan i Ridge wyglądają prawie identycznie, a oboje bardzo przypominają ojca. Jeśli ich ojciec jest połączeniem między nimi, a Bridgette, pomyślałbyś, że będzie do nich podobna. Poza brązowymi włosami w niczym ich nie przypomina. Jej zielone oczy nie są nawet bliskie ich brązowego odcienia, więc jeśli jest ich siostrą, musi to być skóra zdarta z matki. A może po prostu uzasadniam to, że nie chcę, by była do nich podobna. To by było dla mnie trochę dziwne.

Brennan wzrusza ramionami.

- Wciąż nie mamy pewności, Warren. A jeśli okaże się, że nie jest jego córką, Ridge nigdy się o tym nie dowie.

Kiwam głową, wiedząc bardzo dobrze, że ma rację. Ridge ma wystarczająco dużo na głowie w związku z problemami Maggie, a dopóki nie będą wiedzieć na pewno, nie ma potrzeby, by go tym stresować.

- Co się stanie z Bridgette? – pytam. – Jeśli okaże się, że nie jest twoją siostrą.

- Wtedy chyba po prostu będzie naszą nową współlokatorką.

Siadam na łóżku i próbuję to wszystko przetrawić. To wszystko zmienia. Jeśli jest ich siostrą, nie będzie już tylko moją współlokatorką. Ona, jej atrakcyjność i króciutkie szorty z Hooters będą częścią naszego życia na zawsze.

Naprawdę nie wiem, jak się w związku z tym czuję.

- Jesteś pewien, że nie próbuje cię oszukać?

Brennan przewraca oczami.

- Ona próbuje po prostu przetrwać, Warren. Miała naprawdę popieprzone życie i nawet jeśli okaże się, że nie jesteśmy spokrewnieni, to i tak potrzebuje kogoś, kto dałby jej szansę. Więc proszę. Nie musisz być dla niej nawet miły. Bądź po prostu na tyle wyrozumiały i pozwól jej tu mieszkać.

Kiwam głową i opadam na łóżko. *Siostra?*

- Więc... – mówię. – ...to chyba oznacza, że zdecydowanie nie jesteś nią zainteresowany. A to oznacza, że *ja* mogę być.

Poduszka ląduje na mojej twarzy.

- Jesteś obrzydliwy.

Rozdział 4

Brennan miał rację. Jestem obrzydliwy. Nigdy nie czułem się sobą tak rozczarowany, jak przez ostatnie dwa tygodnie. Od momentu, gdy dowiedziałem się, że może być siostrą Brennana i Ridge'a, nie byłem w stanie powstrzymać się od gapienia na nią. Wciąż staram się wskazać jakieś wspólne cechy charakteru lub wyglądu, ale jedyna rzecz, jaką zauważyłem, to jak seksownie wygląda w stroju Hooters.

Co z kolei sprawia, że jestem sobą zdegrustowany, bo myśli o niej w tym uniformie doprowadzają do naprawdę dziwnych snów. Ostatniej nocy śniło mi się, że wszedłem do mieszkania, a ona stała w tych króciutkich szortach, z odsłoniętym brzuchem. Ale niekiedy spojrzałem na jej twarz.. to nie była ona. To była twarz Brennana. Uśmiechał się do mnie, pełen zadowolenia, a kiedy poczułem wymioty podchodzące mi w górę gardła, Ridge wyszedł ze swojego pokoju w tym samym stroju.

Po tym się obudziłem i natychmiast poszedłem do łazienki, żeby umyć zęby. Nie wiem, dlaczego pomyślałem, że umycie zębów mi pomoże, ale nieważne. Ta cała sprawa z rodzeństwem mąci mi w głowie o wiele bardziej, niż powinna. Z jednej strony uważam, że byłoby fajnie, gdyby Brennan i Ridge mieli siostrę. Ale z drugiej strony nie chcę, by tą siostrą była Bridgette. Głównie dlatego, że nadal podchodzę sceptycznie do tego, że tak nagle się pojawiła akurat wtedy, gdy Brennan zaczyna stawać się sławny. Ma jakieś ukryte motywy? Może myśli, że jest bogaty?

Bo jako menager zespołu mogę ją zapewnić, że nie jest. Pieniądze, które zespół zarabia, są wydawane na promocję i koszty podróży. Jesteśmy w momencie, gdzie wkładają w to tyle czasu i wysiłku, że jeśli podczas następnej zaplanowanej trasy koszty nie zaczną się zwracać, to może być ostatnia rzecz, jaką zrobią. I dlatego jestem trochę zacięty, jeśli chodzi o Bridgette, bo Brennan musi skupić się na Sounds of Cedar, a Ridge na pisaniu piosenek. Nie chcę, żeby wpadali teraz w jakieś dramaty rodzinne.

Ale cholera. Te szorty..

Stoję w progu do swojego pokoju, obserwując ją. Jest w kuchni i rozmawia przez telefon, jednocześnie przygotowując sobie coś do jedzenia. Komórka leży na szafce, a ona rozmawia z kimś z włączonym głośnikiem.

Bridgette nie zauważyła, że tu stoję, więc dopóki się nie zorientuję, zostaję tu. Bo widok, że prowadzi z kimś normalną, ludzką rozmowę jest czymś, czego nigdy jeszcze nie widziałem i nie mogę oderwać od tego wzroku. Co je dziwne, bo ile razy dziennie widzę, jak ludzie prowadzą zwyczajne rozmowy z innymi? To mówi wiele o osobowości Bridgette, że patrzeć, jak robi coś takiego, może być fascynujące. Byłaby ciekawym antropologicznym badaniem, zważywszy na to, że nie zachowuje się tak, jak społeczeństwo oczekuje, by zachowywała się kobieta.

- Nie mogę mieszkać w tym akademiku. – mówi głos z telefonu. – Mój współlokator działa mi na nerwy.

Bridgette przechyliła głowę w kierunku telefonu, ale nadal nie odwraca się tak, by mogła mnie zauważyć.

- Musisz, dopóki nie skończysz szkoły.

- A potem zamieszkamy na swoim?

Ożywiam się, słysząc, jak wspomina o możliwości wyprowadzenia się.

- Nie stać nas na własne mieszkanie. – odpowiada Bridgette.

- Mogłybyśmy, gdybyś wróciła do robienia filmów porno.

- To było tylko raz. – mówi Bridgette obronnym tonem. – Potrzebowałyśmy pieniędzy. Poza tym, pojawiając się tam na tylko trzy minuty, więc przestań o tym wspominać, proszę.

O cholera. *Proszę, podajcie tytuł, podajcie jakiś tytuł.* Muszę znać tytuł tego filmu.

- Dobra, dobra. – odpowiada dziewczyna ze śmiechem. – Przestanę to wyciągać, jeśli obiecasz, że za trzy miesiące wyniosę się z akademiku.

Bridgette potrząsa głową.

- Nie mogę niczego obiecać. I już zapomniałaś o tym, jak przez trzy miesiące próbowałyśmy razem mieszkać? Bo ja wciąż jestem w szoku, że uszliśmy z tego z życiem. Lepiej dogadujemy się, trzymając na dystans, a tobie lepiej jest w akademiku, uwierz.

- Ugh. Wiem, że masz rację. – ta odpowiada. – Muszę po prostu ruszyć swój tyłek i znaleźć pracę. Jak tam praca w Hooters?

Bridgette marszczy brwi.

- Najgorsza praca, jaką miałam.

Odwraca się, żeby podnieść telefon, a jej wzrok na mnie pada. Nawet nie staram się ukryć tego, że słuchałem jej rozmowy. Gapi się na mnie, kiedy bierze komórkę w dłoń i przykłada ją do ust.

- Zadzwoń później, Brandi. – kończy połączenie i rzuca telefon na szafkę. – Masz jakiś problem?

Wzruszam ramionami.

- Nie. – mówię, prostując się i idąc w kierunku kuchni.

Nie patrz na jej szorty, nie patrz na jej szorty.

- Po prostu nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś w stanie stworzyć normalne interakcje z ludźmi.

Bridgette przewraca oczami i podnosi talerz z jedzeniem, które właśnie skończyła przygotowywać. Zaczyna iść w kierunku swojego pokoju.

- Umiem być miła dla osób, które na to zasługują.

Kiedy dociera do drzwi, obraca się do mnie twarzą.

- Musisz mnie podrzucić do pracy za godzinę. Mój samochód jest w warsztacie.

Znika w swoim pokoju.

Na mojej twarzy pojawia się grymas, bo z jakiegoś powodu myśl o podwiezieniu jej do pracy mnie ekscytuje, a moja ekscytacja mnie rozczarowuje. Czuję się tak, jakbym był dwoma osobami. Jestem facetem, który ma szalenie atrakcyjną współlokatorkę, ale jestem też facetem, który nie może znieść towarzystwa jego nowej, złośliwej współlokatorki.

Jestem też facetem, który musi rozpocząć ciężkie poszukiwania w branży porno, bo muszę znaleźć ten film. Muszę. Nie będę w stanie myśleć o niczym innym, dopóki nie zobaczę go na własne oczy.

- Jak ma na nazwisko Bridgette? – pytam Brennana. W ciągu pół godziny pisałem do niego przynajmniej pięć razy, próbując na to wpaść, ale mi nie odpisywał, więc teraz z nim rozmawiam. Jestem pewny, że wyszukanie jej nazwiska w Google pomoże mi znaleźć ten tytuł.

- Cox. Czemu pytasz?

Wybucham śmiechem.

- Bridgette Cox? Serio²?

Po drugiej stronie słuchawki zalega cisza.

- Co w tym takiego zabawnego? I czemu o to pytasz?

- Bez powodu. – odpowiadam. – Dzięki.

Rozłączam się bez wyjaśniania mu czegokolwiek. Ostatnia rzecz, jaką Brennan musi wiedzieć, to że ta dziewczyna, która jest prawdopodobnie jego siostrą, grała w porno.

Ale Cox? To zbyt łatwe.

Spędzam następne piętnaście minut, wyszukując jej imię i nazwisko w Google, szukając czegokolwiek związanego z porno. Z poszukiwań wychodzę z pustymi rękami. Musiała użyć fałszywego nazwiska.

Zatrząskuję laptopa, kiedy drzwi do mojego pokoju otwierają się.

- Jedziemy. – mówi. Wstaję i zakładam buty na nogi. – Słyszałaś kiedyś o pukaniu? – pytam, kiedy idę za nią do salonu.

² „Cox” brzmi jak „cocks”, co po ang. znaczy „fiuty”

- I pyta o to facet, który przynajmniej trzy razy w ciągu ostatnich dwóch tygodni wlaźł mi do łazienki? Poważnie, Warren?

- Słyszałaś kiedyś o zamykaniu drzwi na klucz? – pytam w odpowiedzi.

Nie reaguje i wychodzi na zewnątrz. Łapię swoje klucze ze stołka i idę za nią. Jestem ciekawy, dlaczego nigdy nie zamyka drzwi, kiedy jest pod prysznicem. Moja pierwsza myśl pozwala mi wierzyć, że może lubi, kiedy tak wchodzę. Inaczej dlaczego miałyby ich nie zamykać?

A jeśli się nad tym zastanowić, to nosi też ten cholerny strój z Hooters o wiele dłużej, niż musi. Zakłada go dwie godziny przed wyjściem do pracy i tak długo też go nosi, kiedy wraca do domu. Większość ludzi nosi ubrania robocze najkrócej, jak mogą, ale wygląda na to, że Bridgette obnosi się ze swoim tyłkiem przed moimi oczami.

Zatrzymuję się na dole schodów i patrzę na jej tyłek, kiedy idzie w stronę mojego samochodu.

O cholera. Podobam jej się.

Odwraca się po tym, jak nie udaje jej się otworzyć drzwi. Patrzy na mnie oczekująco, ale ja wciąż stoję w bezruchu, gapiąc się na nią, z rozdziawionymi ustami.

Bridgette mnie lubi.

- Otwórz samochód, Warren. Jezu.

Unoszę kluczyki i naciskam guzik otwierający zamek. Bridgette wślizguje się na swoje miejsce i pociąga w dół daszek od czapki. Uśmiech powoli rozprzestrzenia się na moich ustach, kiedy idę do fotela kierowcy.

Bridgette mnie pragnie.

To dopiero będzie zabawa.

Po tym, jak wycofuję auto, częściowo skupiam się na drodze, a częściowo na jej nogach. Położyła je na desce rozdzielczej i wciąż krąży palcami w górę i w dół swojego uda. Nie wiem, czy robi to w uwodzicielski sposób, czy po prostu podoba jej się dźwięk, kiedy pociera paznokciami o swoje rajstopy.

Muszę odsunąć trochę swój fotel i przełknąć gulę w gardle, bo właściwie nigdy nie byliśmy tak blisko siebie przez tak długo. Atmosfera jest ciężka, ale nie mogę powiedzieć, czy napięcie jest moje, czy wspólne. Odchrząkuję i robię wszystko, co w mojej mocy, żeby te dziesięć mil, które mamy do przejechania, nie było kłopotliwych.

- Więc – odzywam się, próbując przełamać lody – lubisz swoją pracę?

Bridgette śmieje się pod nosem.

- Tak, Warren. *Uwielbiam* ją. Uwielbiam, kiedy odrażający, starzy faceci łapią mnie za tyłek, a szczególnie uwielbiam, gdy pijani faceci myślą, że moje cycki to zabawka.

Potrząsam głową. Nawet nie wiem, dlaczego pomyślałem, że odezwanie się do niej to dobry pomysł. Biorę oddech i nie kłopotczę się, by zadać jej więcej pytań. Nie da się z nią rozmawiać.

Na kolejne dwie mile w samochodzie zalega cisza. Słyszę, jak ciężko wzdycha, więc obracam się, by na nią zerknąć, ale spogląda przez okno.

- Napiwki są dobre. – mówi cicho.

Uśmiecham się i ponownie skupiam się na drodze przede mną. Uśmiecham, bo to było najbliższe przeprosin, na jakie Bridgette może się zdobyć.

- To dobrze. – odpowiadam, na swój sposób mówiąc jej, że przyjmuję przeprosiny.

Milkniemy, aż dojeżdżamy do jej miejsca pracy. Zatrzymuję się frontowymi drzwiami, a ona wysiada, pochyla się i na mnie patrzy.

- Musisz o mnie przyjechać o jedenastej.

Zatrząskuje drzwi bez powiedzenia „proszę”, „dziękuję” lub „na razie”. I chociaż jest najbardziej nieuprzejmą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem, nie mogę przestać się uśmiechać.

Chyba właśnie nawiązaliśmy więź.

Po tym, jak docieram do domu, pierwszą rzeczą, jaką robię, to ustawienie czasu na każdej płatnej stronie porno. Spędzam następne pięć godzin na przewijaniu większości z nich, zatrzymując się za każdym razem, kiedy pojawia się dziewczyna choć trochę do niej podobna. Biorę pod uwagę to, że mogła założyć perukę, więc nie mogę wykluczać kobiet na podstawie ich kolorów włosów.

Ridge siada obok mnie na kanapie, a ja rozważam włączenie dla niego napisów, ale tego nie robię. Bądźmy szczerzy – pornosy nie są znane z intrygującej fabuły.

Uderza mnie łokciem, by zwrócić na siebie moją uwagę.

- O co chodzi z tą nową fascynacją? – pyta, odnosząc się do tego, że dziś nie robię nic innego poza oglądaniem porno.

Nie chcę być szczerzy, więc po prostu wzruszam ramionami.

- Lubię porno.

Powoli kiwa głową, po czym wstaje.

- Nie będę kłamał, to jest dziwne. Będę na moim balkonie, gdybyś czegoś potrzebował.

Zatrzymuję film.

- Masz już jakąś nową piosenkę?

Wygląda na sfrustrowanego, że go o to pytam. Potrząsa przecząco głową.

- Jeszcze nie.

Wychodzi, a ja czuję się źle z tym, że o to zapytałem. Nie wiem, co się zmieniło w ciągu ostatnich kilku miesięcy, ale on już nie jest taki sam. Wygląda na bardziej zestresowanego niż zazwyczaj, a to sprawia, że się zastanawiam, czy on i Maggie się kłóć. Mówi, że wszystko między nimi w porządku, ale nigdy wcześniej nie miał problemów z pisaniem piosenek dla zespołu, a wszyscy wiedzą, że inspiracja bierze się przede wszystkim ze związków.

Ridge i Brennan są utalentowani muzycznie i zawsze byłem o to trochę zazdrosny. To prawda, jestem zazdrosny o Ridge'a na wiele sposobów. Po prostu wydaje się, że urodził się z pewnym poziomem dojrzałości i zawsze mu tego zazdrościłem. Nie jest impulsywny jak ja i również wydaje się brać bardziej pod uwagę uczucia innych niż ja. Wiem, że Brennan zawsze go podziwiał i ja zdecydowanie też, więc patrzeć, jak walczy z tym, cokolwiek ma na głowie, jest ciężkie. Wiedział, w co się pakuje, kiedy zaczął spotykać się z Maggie, więc nie wiem, czy to on jest coraz bardziej nieszczęśliwy w związku z nią, czy może rozważa, czy ona nie jest szczęśliwa z nim. O cokolwiek chodzi, nie jestem pewny, co mogę zrobić, by mu pomóc.

Nie sądzę, że *mogę* mu pomóc.

Z powrotem skupiam się na telewizorze i przewijam przynajmniej jeszcze trzy filmy, zanim zdaję sobie sprawę, że jest już jedenasta i spóźniam się, by odebrać Bridgette.

Kurwa. Czas szybko leci, kiedy oglądasz porno.

Spędzam następnych kilka minut w pośpiechu, docierając do Hooters w rekordowym czasie. Kiedy staję przed restauracją, ona czeka już na zewnątrz, z rękami założonymi na piersi i sztyletami w oczach. Otwiera mocno drzwi i wdrapuje się do środka.

- Spóźniłeś się.

Czekam, aż zatrząskuje drzwi, żeby odpalić silnik.

- Nie ma za co, Bridgette.

Czuję, jak złość od niej promieniuje. Nie wiem, czy to po prostu dlatego, że się spóźniłem, czy dlatego, że miała gówniany dzień w pracy, ale nie zamierzam pytać. Kiedy docieramy do mieszkania, wyskakuje z auta zanim jeszcze zdążam zaparkować auto. Biegnie po schodach i trzaska za sobą frontowymi drzwiami.

Kiedy wchodzę do środka, ona jest już w swoim pokoju. Staram się być wyrozumiały, ale to po prostu jest... *kurewsko niegrzeczne*. Podwoziłem ją i odebrałem z pracy, a ona jest dla mnie suką? Nie musisz być dobrze wychowany, żeby wiedzieć, że takie zachowanie jest nieodpowiednie.

Cholera, jestem jednym z najbardziej nieuprzejmych ludzi, jakich znam, a nie potraktowałbym kogoś tak, jak ona to zrobiła ze mną.

Idę do swojego pokoju, a potem prosto do łazienki. Ona już tam jest. Stoi przy zlewie i myje twarz.

- Wciąż nie umiesz pukać? – pyta, dramatycznie przewracając oczami.

Ignoruję ją i podchodzę do sedesu. Unoszę deskę i rozpinam spodnie. Staram się powstrzymać uśmiech cisnący mi się na twarz, kiedy słyszę, jak prycha na widok tego, że właśnie zacząłem przy niej sikać.

- Poważnie?

Nie zwracam uwagi na jej komentarze i splukuję wodę w toalecie, kiedy kończę. Celowo nie opuszczam deski, po czym podchodzę do zlewu, tuż obok niej. *Ja też mogę grać w tą grę, Bridgette.*

Chwytam moją szczoteczkę do zębów i wyciskam na nią pastę, bo czym zaczynać szczotkować zęby. Uderza mnie łokciem, kiedy zajmuję miejsce przy zlewie, próbując mnie odepchnąć. Odwzajemniam się tym samym i kontynuuję czynność. Patrzą na nasze odbicia w lustrze i podoba mi się to, co widzę. Jestem kilka centymetrów wyższy od niej. Moje włosy są ciemniejsze, niż jej, a moje oczy są brązowe, w porównaniu do jej zielonych. Chociaż uzupełniamy się. Kiedy tak stoimy obok siebie, widzę, że bylibyśmy ładnie dobraną parą. Pewnie zrobilibyśmy nawet kilka bardzo ładnych dzieci.

Cholera.

Dlaczego pozwalam, żeby takie myśli piętrzyły się w mojej głowie?

Kończy zmywać z twarzy makijaż i bierze do ręki swoją szczoteczkę do zębów. Teraz oboje walczymy o miejsce przy zlewie, szczotkując zęby z większą siłą, niż prawdopodobnie kiedykolwiek były czyszczone. Gniewnie spluwamy do zlewu, za każdym razem uderzając się łokciami.

Kiedy kończę, splukuję pianę ze szczoteczki i ją odkładam. Ona robi do samo. Składam ręce pod kranem, żeby nabrać wody i nachylam się, żeby wziąć łyk, kiedy ona popycha mnie na bok, przez co cała woda ląduje na szafce. Czekam, aż sama nabierze wody w ręce, po czym pcham ją w ramię, rozlewając wodę wszędzie.

Chwyta się szafki i bierze głęboki, uspokajający oddech. Chociaż to najwidoczniej nie pomaga, bo ponownie podkłada dłonie pod strumień wody i rzuca nią prosto w moją twarz.

Zamykam oczy i próbuję wczuć się w jej położenie. Może ma po prostu ciężki dzień. Może nienawidzi swojej pracy. Może nienawidzi swojego życia.

Jakikolwiek powód do tego, że się tak zachowuje, nie tłumaczy tego, że nadal nie podziękowała za podwiezienie. Traktuje mnie tak, jakbym niszczył jej życie, a ja tylko staram się jakoś do niej dostosować.

Otwieram oczy i nawet na nią nie patrzę. Sięgam do przodu i zakręcam strumień wody, po czym łapię ręcznik i zaczynam osuszać nim twarz. Obserwuje mnie uważnie, czekając, aż się zemszczę. Biorę powolny krok w jej stronę, przewyższając ją wzrokiem. Przyciska plecy do zlewu i wciąż patrzy mi w oczy, kiedy się pochylam.

Nasze klatki piersiowe prawie się teraz dotykają. Czuję ciepło od niej bijące, kiedy powoli rozchyła usta. Tym razem mnie nie odpycha. Właściwie, to wygląda to tak, jakby pozwalała mi kontynuować. Zbliżyć się jeszcze bardziej.

Umieszczam dłonie po obu jej stronach, uniemożliwiając jej poruszenie się. Nadal nie stawia oporu i wiem, że gdybym próbował ją teraz pocałować, nie opierałaby się. I w każdych innych okolicznościach właśnie *bym to robił*. Mój język byłby tak daleko, jak tylko mógłbym się dostać, bo *kurwa, ma takie ładne usta*. Nie wiem, skąd tak dużo jadu bierze się w takich ładnych ustach.

- Bridgette. – mówię bardzo spokojnie.

Widzę, jak unosi się jej klatka piersiowa, kiedy przetyka ślinę, a następnie na mnie zerka.

- Warren. – mówi ona, a jej głos jest mieszaniną stanowczości i desperacji.

Uśmiecham się do niej, zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy. To, że pozwala mi na bycie tak blisko niej, tylko dowodzi, że moja wcześniejsza teoria jest prawidłowa. Pragnie mnie. Chce, bym jej dotknął, pocałował i zaniósł do swojego łóżka. Zastanawiam się, czy w sypialni jest równie wredna, jak poza nią.

Pochylam się jeszcze trochę, a ona wzdycha, miotając spojrzeniem między moimi oczami, a ustami. Przygryzam dolną wargę, powoli wypuszczając ją z pomiędzy zębów. Obserwuje moje usta, zafascynowana. Serce mam w gardle, a dłonie mi się pocą, bo nie jestem pewny, czy dam radę. Nie jestem pewny, czy mogę się jej oprzeć.

Pochylam się jeszcze bardziej, prawą ręką szukając na półce za nią, aż znajduję płyn do płukania ust. W momencie, kiedy nasze usta miałyby się spotkać, gdybym ją całował, odsuwam się, odkręcając butelkę. Obserwuję ją, biorąc łyk i zakręcając butelkę z powrotem. Odkładam ją na blat.

Widzę, jak pożądanie w jej oczach zmienia się w furję. Jest na mnie wkurzona, i wkurzona na siebie. Prawdopodobnie nawet zażenowana. Kiedy zdaje sobie sprawę, że się z nią drażniłem, kąciki jej oczu zwięzają się z intensywnym spojrzeniem. Podchodzę do zlewu i wypluwam płyn, po czym ponownie wycieram twarz w ręcznik. Odwracam się w kierunku swojego pokoju.

- Dobranoc, Bridgette.

Zamykam za sobą drzwi, opieram się o nie i zaciskam powieki. Słyszę, jak drzwi od jej sypialni się zatrząskują, i wypuszczam z siebie miarowy oddech. Nigdy jeszcze nie byłem tak podniecony, jak w tej chwili. Ale też nigdy nie byłem z siebie tak dumny, jak teraz. Odejście od tych ust i tych głodnych oczu było najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobiłem, ale też najważniejszą. Muszę mieć przewagę, bo ta dziewczyna za bardzo mną zawładnęła, a nawet o tym nie wie.

Gaszę światło w pokoju i idę do łóżka, starając się wywalić z głowy obraz tego, co się właśnie stało. Po kilku minutach poddaję się i przestaję z tym walczyć. Decyduję się, by użyć tych myśli na swoją korzyść i wsuwam rękę do bokserów, myśląc o tych pomarańczowych szortach. Tych ustach. O tym delikatnym westchnieniu, jakie wydawała, kiedy się do niej pochyliłem.

Zamykam oczy i myślę o tym, co by się stało, gdybym nie był tak uparty. Gdybym po prostu ją pocałował. Myślę też o tym, że znajduje się zaledwie kilka metrów dalej i mam nadzieję, że jest równie sfrustrowana seksualnie, jak ja.

Dlaczego musi być tak cholernie wredna? Wredne dziewczyny to moja słabość i myślę, że dopiero teraz na to wpadłem.

Rozdział 5

Od naszego spotkania w łazience minęły trzy dni. Zauważyłem, że teraz zaklucza za sobą drzwi, co jest w porządku. Jestem pewny, że jest na siebie wściekła, że pozwoliła sobie na taki moment słabości. Nie wygląda na osobę, która poddaje się tak łatwo, jak ona prawie to zrobiła.

Chociaż z drugiej strony, nie mogę zdecydować, czy to był właściwy krok. Połowa mnie cieszy się tym, że byłem w stanie od niej odejść, ale druga połowa nie może uwierzyć, jak mogłem zmarnować taką okazję. Mogłem ją mieć, a teraz bardziej prawdopodobne jest to, że nigdy nie będę miał. Ale to dla mojego dobra, bo ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to spiknąć się ze współlokatorką, która potencjalnie mogłaby być siostrą mojego najlepszego przyjaciela. Ale ona to utrudnia, kiedy wchodzi do salonu, wyglądając właśnie tak. Nie ma ubranego roboczego stroju, ale to wcale nie poprawia sytuacji. Ma cienki podkoszulek i króciutkie spodenki od piżamy, i przeszła między mną, a telewizorem więcej razy, niż mogłem to zliczyć.

Cholera.

A teraz idzie prosto w moją stronę z książką w ręce.

Cholera.

Siada na kanapie. Obok mnie. W prześwitującej koszulce. Bez stanika.

Nie zniosę tego. Zmuszam się, by patrzeć na telewizor, nadal szukając, by znaleźć film porno, w którym zagrała. Mógłbym ją po prostu zapytać, ale to nie jest dobry pomysł. Gdyby wiedziała, że ja o tym wiem, prawdopodobnie zrobiłaby wszystko, bym nigdy tego nie zobaczył.

Pochyla się i podnosi pilot, następnie celuje nim w telewizor i ścisza głos. Nie wiem, za kogo się uważa, ale jeśli nie chce słyszeć telewizora, może iść do swojego pokoju. Łapię pilot i robię głośniej. Wzdycha i otwiera jedną z książek, zaczyna czytać.

Udaję, że skupiam się na telewizorze, ale nie mogę przestać na nią zerkać, bo *o kurwa, nie mogę uwierzyć, że od niej odszedłem*. Jestem idiotą.

Bierze do ręki pilot i ponownie ścisza głos, prawdopodobnie dlatego, że jedna z dziewczyn zdziera sobie gardło, krzycząc. Zastanawiam się, czy Bridgette jest głośna podczas seksu. Pewnie nie. Prawdopodobnie jest tak uparta, że nie chce wydać z siebie żadnego odgłosu.

Ponownie podkręcam głośność, a ona osiąga swój punkt zwrotny.

- Staram się uczyć, Warren. Na miłość boską, jeśli to będzie wyciszone, to nadal wyrze na tobie ten sam efekt, kurwa.

Patrzę na nią z zaciekawieniem.

- Skąd wiesz? Jesteś ekspertem od porno?

Zerka na mnie, a cień podejrzliwości przebiega przez jej oczy.

- Mógłbyś, proszę, na jedną noc zapomnieć o swoim uzależnieniu, żebym mogła w spokoju się uczyć?

Bridgette powiedziała „proszę”.

- Idź się uczyć do siebie. – mówię.

Zaciska usta w cienką linię. Spycha książki z kolan i wstaje. Podchodzi do telewizora i sięga za niego, wyciągając wtyczkę z kontaktu. Wraca na kanapę, bierze książki i zaczyna uczyć się dalej.

Nie wiem, jak nie mogłem zwrócić wystarczającej uwagi na jej okropne zachowanie, tak, by wydawała mi się atrakcyjna. Jest podła. Nie obchodzi mnie, jak dobrze wygląda, nigdy nie znajdzie nikogo, kto pogodzi się z jej charakterem.

- Czasami potrafisz być prawdziwą suką, wiesz?

Uwalnia oddech z irytacją.

- Taa, cóż. A ty jesteś uzależniony od porno.

Śmieję się pod nosem.

- Przynajmniej w żadnym nie wystąpiłem.

Rzuca mi szybkie spojrzenie.

- Wiedziałam, że podsłuchujesz.

Wzruszam ramionami.

- Nie mogłem nic na to poradzić. Rozmawiałaś tak, jakbyś naprawdę była człowiekiem. To było fascynujące.

Jej wzrok opada na książkę przed nią.

- Jesteś dupkiem.

- A ty oportunistką.

Zatrząskuje książkę i zwraca się do mnie twarzą.

- Oportunistką? Żartujesz sobie?

Podciągam kolana do góry, odwracam się i siadam do niej twarzą w twarz.

- Nie wydaje ci się lekko podejrzan, że nagle się zjawiasz i twierdzisz, że jesteś zaginioną siostrą członków najpopularniejszego zespołu w Austin?

Wygląda tak, jakby chciała mnie zamordować.

- Warren, sugeruję ci, byś przestał rzucać oskarżenia o ludziach, o których absolutnie nic nie wiesz.

Uśmiecham się, bo wiem, że już ją mam. I znowu mogę wyjść zwycięsko z sytuacji.

- Dowiedziałem się o tobie wystarczająco, by wiedzieć, że nie można ci ufać. – podnoszę jej książkę, kładę na jej kolanach i wskazuję na sypialnię. – A teraz zabierz swoje lekcje i wracaj do swojego pożyczonego pokoju.

- MOJEGO pożyczonego pokoju? Ty nawet nie płacisz czynszu, Warren.

- Ty też nie, Bridgette.

- Nie robisz nic poza oglądaniem porno i gapieniem się na mój tyłek. Jesteś leniwym zboczeńcem.

- A ty tylko afiszujesz się ze swoim tyłkiem i fantazjujesz o tym, że cię całuję.

- Jesteś obrzydliwy – mówi. – A właściwie, to oglądaj sobie. Jestem pewna, że potrzebujesz dużo wskazówek.

Okej, to już przegięcie. Może obrażać moje lenistwo, finanse, nowe uzależnienie od porno, ale nie może obrażać moich umiejętności w łóżku. Zwłaszcza, gdy nie przekonała się o tym osobiście.

- Nie potrzebuję wskazówek, by zadowolić kobietę, Bridgette. Urodziłem z naturalnym talentem.

Przygląda mi się tak, jakby była bliska, żeby podnieść na mnie rękę, ale nie mogę przestać gapić się na jej usta, mając nadzieję, że znowu mnie obrazi. Gdzieś między nazywaniem mnie dupkiem, a tym momentem, podnieciłem się jak jeszcze nigdy w życiu. Mam nadzieję, że zaraz pobiegnie do swojej sypialni, bo straciłem już swoje opanowanie, jeśli chodzi o nią.

Przesuwa językiem po dolnej wardze, a ja muszę złapać się poduszki, żeby nie zaatakować jej ust. Jej oczy są tak skupione na moich, a oboje oddychamy ciężko przez nasze potyczki słowne, że czuję jej oddech na moich ustach.

- Nienawidzę cię. – mówi przez zaciśnięte zęby.

- Ja znienawidziłem cię pierwszy. – odpowiadam.

Jej wzrok spada na moje wargi, i jak tylko widzę najmniejszy błysk pożądania w jej oczach, pcham się do przodu. Łapię w dłonie jej twarz i miażdżę usta swoimi, kiedy pcham ją tak, że upada plecami na kanapę. Odpycha mnie kolanami, a jednocześnie przyciąga do siebie rękami. Mój język przepycha się przez barierę z jej warg, a ona wręcz pożera mnie w odpowiedzi. Całuję ją natarczywie, a ona mnie jeszcze mocniej. Trzymam w garści jej włosy, a ona drapie mnie paznokciami w szyję. *Kurwa*, to boli. *Ona* boli.

Chcę więcej.

Leżę nad nią i przyciskam swoje ciało do jej, rozszerzając jej nogi kolanem, by mogła opleść nimi moją talię. Jej ręce są wplecione w moje włosy, a ja nie chcę, żeby się wyprowadzała. Chcę, żeby została. Chcę, żeby na zawsze tu mieszkała. Jest najlepszą współlokatorką, jaką kurwa kiedykolwiek miałem i mój Boże, jest taka *mila*. Jak kiedykolwiek

mogłem pomyśleć, że jest wredna? Jest tak bardzo, bardzo słodka, i jej usta są takie słodkie i *Bridgette, uwielbiam twoje imię*.

- Bridgette.. – szepczę, chcąc powiedzieć to na głos. Nie wiem, jak wcześniej mogłem nienawidzić tego imienia, bo to najpiękniejsze imię, jakie kiedykolwiek wypowiedziałem głośno.

Odrywam się od jej ust i zaczynam nimi wędrować w dół jej słodkiej, słodkiej szyi. Jak tylko docieram do jej ramienia, zaczyna mnie odpychać.

I tak po prostu wróciłem do rzeczywistości, oddzielając się od niej niechętnie.

Przenoszę się na drugi koniec kanapy, potrzebując miejsca, by przetrwać *co się właśnie stało, do cholery?*

Szybko siada na kanapie. Ociera usta, a ja przebiegam dłońmi przez włosy, robiąc co tylko mogę, by jakoś to przetworzyć.

Jest złą jędzą. Zamykam oczy i zaciskam ręce na czole, próbując rozgryźć to, jak mogłem dopiero co kompletnie stracić kontrolę przez to, że ją po prostu pocałowałem. Myślę o tych wszystkich kłamstwach, które przechodziły przez moją głowę, kiedy mój penis próbował mnie przekonać, że ona jest naprawdę przyzwoitym człowiekiem.

Jestem słaby. Jestem tak słaby, a ona właśnie znowu przejęła kontrolę i jest górą.

- Nie rób tego nigdy więcej. – mówi bez tchu, zła.

Jej głos sprawia, że się krzywię.

- To ty zaczęłaś. – mówię obronnie.

A zaczęła? Nie pamiętam. To mogło być obustronne.

- Całujesz tak, jakbyś próbował reanimować zdechłego kota. – mówi, zde gustowana.

- A ty całujesz, jakbyś *była* zdechłym kotem. – odpłacam się.

Przyciąga kolana do klatki piersiowej i owija wokół nich ramiona. Wygląda na to, że czuje się bardzo niezręcznie z ciszą, więc nie dziwię się, kiedy wypluwa z siebie kolejną obrazę.

- Pewnie pieprzysz się jak ciota.

- Pieprzę się jak Thor³.

Nie patrzę na nią, ale wiem, że ten komentarz musiał ją zmusić do uśmiechu. Jeśli w ogóle jest zdolna do tego, by się uśmiechać. Cisza staje się coraz bardziej męcząca, a żadne z nas się nie porusza, sprawiając, że bardziej oczywiste jest to, że to, co się właśnie stało, było błędem.

- Dlaczego smakujesz cebulą? – pyta.

Wzruszam ramionami.

³Thor – jeden z bogów nordyckich

- Dopiero co jadłem pizzę.

Zerka w kierunku kuchni.

- Zostało coś?

Kiwam głową.

- W lodówce.

Natychmiast wstaje i podąża w tamtym kierunku, a ja nie cierpię tego, że gapię się na jej koszulkę. Widzę jej sutki sterczące pod cienkim materiałem, i mam ochotę na nie wskazać i powiedzieć „*Ja to zrobiłem! To moja robota!*”

Zamiast tego zamykam oczy i staram się myśleć o czymkolwiek innym, co powstrzyma mnie od pójścia za nią i rzucenia jej na szafki. Na szczęście, drzwi od pokoju Ridge'a się otwierają, więc poświęcam mu całą swoją uwagę, kiedy wchodzi do salonu. Zatrzymuje się, kiedy widzi mnie siedzącego na kanapie. Zerka na telewizor, który nawet nie jest włączony.

- Dlaczego wyglądasz na winnego?

Kręcę głową ze wstydem.

- Chyba właśnie całowałem się z Bridgette. – pokazuję.

Ridge patrzy na Bridgette, która stoi obrócona do nas plecami. Kręci głową, rozczarowany. Albo zmieszany.

- Dlaczego? – pyta zdumiony. – Zrobiła to z własnej woli?

Rzucam w niego jedną z poduszek z kanapy.

- Tak, dupku, z własnej woli. Chce mnie.

- A ty chcesz jej? – wydaje się być szczerze zdziwiony, jakby się tego nie spodziewał.

Potrząsam głową.

- Nie, nie chcę. Ale czuję, że jej potrzebuję. I to bardzo. Jest taka... - na chwilę zastygam dłońmi w powietrzu. – Jest najlepszą najgorszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła.

Ridge wycofuje się, dopóki nie dotyka dłonią klamki frontowych drzwi.

- Zostaję na noc u Maggie. Będziemy się za ciebie modlić.

Pokazuję mu środkowy palec, kiedy wychodzi. Kiedy odwracam się w stronę Bridgette, ona idzie do swojego pokoju. Mija telewizor i ma czelność go ponownie nie podłączyć.

Sam to robię, bo teraz w mojej głowie nie ma żadnych wątpliwości. *Muszę znaleźć to porno*, bo po tym pocałunku, jestem uzależniony. Uzależniony od wszystkiego, co wiąże się z Bridgette.

Zeszłej nocy ledwie spałem. Bycie z nią w mieszkaniu, kiedy wiem, że Brennana i Ridge'a nie ma, to po prostu za dużo. Staralem się ze wszystkich sił, by pod byle wymówką nie zapukać do jej drzwi. Ale uczę się, jak działa jej umysł i wiem, że odrzuciłaby mnie w mgnieniu oka tylko po to, żeby mieć kontrolę.

Tej dwójki wciąż nie ma, ona jest w pracy, a ja już mam dość oglądania pornosów. Nie mam pojęcia, ile ich obejrzałem przez ostatnie dwa tygodnie. To śmieszne. Jak dużo może ich być? Zawęziłem poszukiwania do tych, które zostały nagrane w przeciągu ostatnich kilku lat, bo musiała mieć ponad osiemnaście lat, kiedy brała w nim udział. Teraz ma dwadzieścia dwa, więc to daje cztery lata w branży porno do obejrzenia.

Och, mój Boże. Mam obsesję.

Zachowuję się jak natręt.

Jestem nim.

Frontowe drzwi otwierają się szeroko i do mieszkania wchodzi Bridgette. Zatraskuje je tak mocno, że aż się wzdrygam. Idzie do kuchni i zaczyna otwierać wszystkie szafki po kolei, a potem nimi trzaskać. W końcu kładzie dłonie na blacie i spogląda prosto na mnie.

- Gdzie, do cholery, trzymasz alkohol?

Zły dzień, jak sądzę.

Wstaję i podchodzę do zlewu. Otwieram szafkę pod nim i wyciągam butelkę Pine-Solu⁴. Nawet nie kłopotczę się tym, by podać jej szklankę. Wygląda na kogoś, kto potrafi wziąć duży łyk.

- Próbujesz mnie zabić? – pyta, gapiąc się na butelkę w moich dłoniach.

Podaję ją jej.

- Ridge myśli, że jest sprytny, chowając alkohol w butelkach po czymś innym. Nie lubi, kiedy wypijam jego cały alkohol.

Unosi butelkę do nosa i się skrzywia.

- Masz tylko whiskey?

Kiwam potwierdzająco głową. Wzrusza ramionami i unosi butelkę do ust, przechyla ją i pociąga długi łyk, po czym oddaje mi ją, drugą ręką ocierając usta. Sam biorę kilka haustów i znowu jej podaję. Robimy tak kilka razy, dopóki jej gniew nie zaczyna ustępować, jeśli to możliwe w świecie Bridgette. Wtedy biorę od niej butelkę, zakręcam i ponownie ustawiam pod zlewem.

- Zły dzień?

⁴ Pine-Sol – detergent do czyszczenia

Opiera się o ladę, a jej pomarańczowe szorty się napinają.

- Chcesz o tym pogadać?

Rzuca mi spojrzenie spod długich rzęs i wywraca oczami.

- Nie. – odpowiada stanowczo.

Nie naciskam. Nawet nie wiem, czy naprawdę chcę wiedzieć, jak minął jej dzień. Wszyscy i wszystko wydaje się ją wpieniać, więc prawdopodobnie wkurzyła się przez coś głupiego, jak czerwone światło w drodze do domu. To musi być wyczerpujące, kiedy na każdy aspekt życia reaguje się gniewem.

- Dlaczego zawsze jesteś taka wściekła?

Bridgette śmieje się pod nosem.

- To proste. – mówi. – Dupki, głupi klienci, gówniana robota, bezwartościowi rodzice, gówniani przyjaciele, zła pogoda i wkurzający współlokatorzy, którzy nie umieją się całować.

Śmieję się z ostatniego komentarza, co pewnie miało mi dokopać, a zabrzmiało bardziej jak potajemny flirt.

- Jak ty to robisz, że ciągle jesteś taki szczęśliwy? – pyta. – Myślisz, że wszystko jest śmieszne.

- To proste. – mówię. – Świetni rodzice, posiadanie wystarczającego szczęścia, by mieć pracę, wierni przyjaciele, słoneczne dni i współlokatorki występujące w filmach porno.

Odwraca szybko wzrok, żeby ukryć uśmiech, który prawie pojawia się na jej twarzy. Boże, chciałbym, żeby go nie wstrzymywała, bo umieram z ciekawości, by go zobaczyć. Odkąd tu mieszka, nie jestem pewny, czy kiedykolwiek widziałem, jak się uśmiecha.

- To dlatego tyle tego oglądasz? Bo masz nadzieję, że trafisz na ten, w którym wystąpiłam?

Nie kiwam głową, ale też nią nie potrząsam. Opieram biodro o szafkę i zakładam ręce na piersi.

- Po prostu podaj mi tytuł.

- Nie. – odpowiada szybko. – Poza tym, byłam tam tylko dodatkiem. Tak właściwie nic nie robiłam.

Dodatek. To pomoże trochę zawęzić krąg moich poszukiwań.

- *Właściwie nic* nie oznacza tego samego, co *nic*.

Wywraca oczami, ale wciąż tu stoi, więc kontynuuję.

- Byłaś naga?

- To było porno, Warren. Nie miałam ubranego swetra.

To oznacza „tak”.

- Uprawiałaś seks przed kamerą?

Potrząsa głową.

- Nie.

- Ale obściskowałaś się z jakimś facetem?

Ponownie kręci głową.

- To nie był facet.

Kurwa mać.

Odwracam się i łapię się szafki jedną dłonią, podczas gdy drugą robię na sobie znak krzyża. Kiedy znowu się do niej odwracam, nadal stoi w tym samym miejscu, ale wygląda na zrelaksowaną. Powinna pić whiskey codziennie.

- Więc mówisz mi, że całowałaś się z inną dziewczyną? I to jest gdzieś udokumentowane? W filmie?

Kąciki jej ust unoszą się w upiornym uśmiechu.

- Uśmiechnęłaś się.

Natychmiast zmienia wyraz twarzy.

- Nieprawda.

Podchodzę krok bliżej niej i kiwam głową.

- Prawda. Sprawilem, że się uśmiechnęłaś.

Zaczyna kręcić głową, nie zgadzając się ze mną, więc kładę dłoń na jej szyi. Jej oczy szeroko się otwierają, i jestem prawie pewny, że zaraz mnie odepchnie, ale nie mogę nic na to poradzić. *Ten uśmiech...*

- *Uśmiechnęłaś się, Bridgette.* – szepczę. – I musisz to przyznać, bo to było kurewsko piękne.

Wstrzymuje oddech w szoku, kiedy ja przykładam usta do jej warg. Nie sądzę, by spodziewała się tego pocałunku, ale na pewno nie ma nic przeciwko. Jej usta są ciepłe i czułe, a kiedy rozdzielam jej wargi językiem, pozwala mi na to.

Nie wiem, czy to wina jej, czy whiskey, ale moje serce miota się w mojej piersi jak bestia w klatce. Przesuwam dłońmi w dół po jej plecach, aż zatrzymuję je na jej tyłku i go ściskam, jednocześnie podnosząc ją i sadzając na szafce.

Nasze usta się rozdzielają i gapimy się na siebie w ciszy, a ciężko nam uwierzyć w to, że żadne z nas tym razem nie odejdzie. Kiedy zdaję sobie sprawę, że żadne z nas nie wydaje się tego przerywać, unoszę dłonie do jej policzków i się pochylam, zamykając jej usta w pocałunku.

Ten pocałunek różni się od tego z innej nocy. Za pierwszym razem był szybki i szalony, bo wiedzieliśmy, że na tym się skończy.

A ten jest powolny, głęboki i czuję się tak, jakby był tylko przedsmakiem tego, czego doświadczymy dziś wieczorem. Kiedy tym razem odsuwam się od jej ust, by posmakować szyi, nie odpycha mnie. Przyciąga mnie bliżej, chcąc, bym całował ją bardziej.

- Warren.. – szepce, odchylając głowę na bok, tym samym dając mi więcej przestrzeni do całowania. – Jeśli to z tobą zrobię, musisz obiecać, że po tym nie staniesz się przylepą.

Śmieję się, ale nie odsuwam się od jej szyi.

- Jeśli się ze mną prześpisz, to ty będziesz w stanie stać się przylepną. Będziesz chciała mnie o wiele więcej i nie będę w stanie znaleźć różnicy między tobą, a folią samoprzylepną.

Wybucha śmiechem, a ja się od niej odsuwam. Spoglądam na jej usta, a potem patrzę się w jej oczy.

- *Mój Boże.*

Kręci głową, zdezorientowana.

- No co?

- Twój śmiech. – całuję ją. – Kurewsko fenomenalny. – szepcę jej w usta.

Unoszę ją i z jej nogami wciąż owiniętymi dookoła mojej talii, idę przez salon. Kiedy jesteśmy w mojej sypialni, zamykam drzwi i pcham ją na nie. Przyciskam ją do nich swoim ciałem, kiedy ściągam sobie koszulkę. Znajduję brzeg jej bluzki i zaczynam ściągać ją przez jej głowę.

- Nie powiem ci nawet, ile razy o tym fantazjowałem, Bridgette.

Pomaga mi ze zdjęciem swojej bluzki.

- Ja w ogóle tego nie robiłam.

Uśmiecham się.

- Gówno prawda.

Ponownie ją łapię i zanoszę do łóżka. Jak tylko ją na nim kładę i zaczynam się na nią wspinać, pcha moje ramiona i przewraca na plecy. Jej dłonie odpinają guzik moich spodni. Ponownie próbuję przejąć kontrolę, pchając ją na plecy, ale nie pozwala mi na to. Walczy ze mną, przykładając ręce do bicepsów i przyciskając je do łóżka.

- Ja dyktuję warunki. – mówi.

Nie kłóć się. Jeśli chce dowodzić, absolutnie jej na to pozwolę.

Siada prosto i chowa ręce za plecami, by zdjąć biustonosz. Podnoszę się i zaczynam sięgać za jej plecy, by jej pomóc, ale w mgnieniu oka jej ręce znowu są na moich ramionach i przyciska mnie do materaca.

- Co ja przed chwilą powiedziałam, Warren?

O cholera. Ona nie żartuje.

Kiwam głową i ponownie skupiam uwagę na jej staniku, kiedy ona unosi się i go odpina. Powoli ześlizguje ramiączka w dół swoich ramion, a ja nie mogę oderwać od niej wzroku. Chcę jej dotknąć, chcę jej pomóc, chcę być tym, który ściąga stanik, ale nie pozwala mi nic zrobić.

Oddech zamiera mi w piersi, kiedy odrzuca biustonosz na bok.

Mój Boże, jest doskonała. Jej piersi są w idealnym rozmiarze, wyglądają tak, jakby perfekcyjnie pasowały do moich dłoni. Ale nie dowiem się tego, bo nie mogę ich dotknąć.

Czyżby?

Z wahaniem unoszę dłonie, by poczuć jej miękką skórę, ale natychmiast odpycha moje ręce, z dala od niej, z powrotem na łóżko.

Boże, to jest tortura. Jej piersi są *tutaj*, centymetry ode mnie, a ja nawet nie mogę ich dotknąć.

- Gdzie masz gumki?

Wskazuję na szafkę nocną po drugiej stronie łóżka. Ześlizguje się ze mnie i uważnie ją obserwuję, kiedy do niej podchodzi. Otwiera szufladę i ją przeszukuje, dopóki nie znajduje tego, po co poszła. Wkłada ją między zęby i podchodzi do łóżka. Nie wspina się na mnie. Zamiast tego, wtyka kciuki na brzeg swoich szortów i zaczyna je ściągać.

Jestem twardszy, niż kiedykolwiek byłem i czuję pulsowanie w całym ciele. Musi się do cholery pośpieszyć i do mnie wracać.

Zostawia majtki na sobie, kiedy pochyla się i zaczyna ściągać mi spodnie do końca. Łapie moją bieliznę i ciągnie ją w dół. Jej włosy są idealnej długości, muskają mnie delikatnie za każdym razem, gdy się pochyla.

Kiedy jestem już kompletnie nagi, jej wzrok skupia się na najtwardszej części mojego ciała. Uśmiecha się kącikiem ust i patrzy mi w oczy. Bierze do ręki prezerwatywę.

- Imponujące. – mówi. – To zdecydowanie wyjaśnia twoje napompowane ego.

Biorę tą obrazę za komplement, bo już wiem, że Bridgette nie jest typem osoby, która je rozdaje na prawo i lewo.

Znowu siada na mnie okrakiem, nadal mając założone majtki. Pochyla się i przyciska dłonie do moich ramion. Całuje mnie, a jej biust dotyka mojej klatki, to sprawia, że wyrывa mi się jęk. Jest niesamowita. Zaczynam się martwić, bo nawet jeszcze nie zaczęliśmy uprawiać seksu, a ja już jestem w ruinie.

Czuję przez jej majtki, że jest wilgotna, kiedy wije się w górę i w dół, w górę i w dół najwolniej, jak tylko się da. Jej język wędruje po moich ustach, a ja wciąż staram się położyć dłonie na tyle jej głowy lub złapać ją w talii, ale za każdym razem, gdy się poruszam, powstrzymuje mnie.

Wyobrażałem sobie, że będzie władcza w sypialni, ale nie w taki sposób. Nawet nie pozwala mi siebie dotknąć, co mnie kurwa dobija.

- Otwórz usta. – szepce mi do ucha. Robię tak, a ona umieszcza opakowanie prezerwatywy pomiędzy moimi zębami. Przygryzam je, a ona pochyła się i zębami ciągnie za drugi koniec opakowania tak, że otwiera się.

Okej, to było seksowne.

I to jeszcze jak.

Powinniśmy zrezygnować z pracy i robić to cały czas.

Wyciąga gumkę z opakowania i prostuje się. Patrzy w dół i oblizuje usta, kiedy mi ją zakłada, a ja jęczę, bo jej ręce są kurwa. *To za dużo. Chcę je czuć wszędzie.*

Rozumiem, jak faceci mogą mówić głupie rzeczy w gorączce namiętności, bo sam chcę jej teraz tak dużo powiedzieć. Chcę powiedzieć, że ją kocham, że jest moją bratnią duszą i powinna za mnie wyjść, bo jej ręce sprawiają, że myślę o takich głupich, nieprawdziwych rzeczach jak te.

Podnosi się wyżej, na kolana i odciąga majtki na bok, zostawiając je na sobie, kiedy zaczyna się na mnie obniżyć.

To już oficjalne. Najlepsza współlokatorka, jaką kiedykolwiek miałem.

Lekko się krzywi, kiedy zaczyna przyjmować mnie do środka, a ja czuję się trochę źle, że ją to boli. Ale nie na tyle źle, by powstrzymać się przed uniesieniem bioder, by pokonać resztę drogi.

Jak tylko znajdujemy się na równi, jęczymy w uniesieniu.

Nigdy nie czułem czegoś takiego.

To tak, jakby kontury jej ciała doskonale dopasowały się do mojego, pasując do wszystkich linii, zaokrągleń i zagłębień.

Żadne z nas nie porusza się nawet o centymetr, kiedy pokój wypełnia się ciężkimi oddechami, dając sobie moment na to, by dostosować się do tej perfekcji, którą właśnie stworzyliśmy.

- Ja pierdolę. – szepcę.

- Skoro nalegasz. – odpowiada.

Zaczyna się poruszać, a ja nie wiem, co ze sobą zrobić. Moje dłonie chcą trzymać ją w talii, kiedy porusza się w górę i w dół, ale wiem też, że nie mogę jej dotykać. Moje oczy ją pochłaniają, kiedy kontynuuje ruszanie się, idealne, melodyjne, płynne, słodkie ruchy.

Po kilku minutach obserwowania jej na mnie, z zamkniętymi oczami i rozwartymi wargami, poddaję się. Nie mogę jej nie dotykać. Moje dłonie łapią jej talię, a ona próbuje je odepchnąć, ale ja po prostu wzmacniam uścisk, podnosząc ją, gdy się unosi, i opuszczając, gdy spada. Przestaje ze mną walczyć, kiedy widzi, że moja siła sprawia, że odczuwamy to o wiele lepiej.

Chcę usłyszeć, jak jęczy i chcę usłyszeć, jak na mnie upada, ale ona to wszystko wstrzymuje, zupełnie tak, jak się spodziewałem.

Przechodzę dłońmi na jej plecy i popycham, dopóki nasze usta się nie spotykają. Trzymam jedną rękę na tyle jej głowy, a drugą na jej talii.

Głaszczę dłonią jej biodro i powoli przesuwam ją w dół brzucha, dopóki jej nie dotykam. Wsuwam palec między nami, czując, jak otacza mnie jej ciepło i wilgoć. Jęczy w moje usta, kiedy zaczynam nim pocierać, ale natychmiast przestaje się poruszać. Łapie mnie za nadgarstek i ponownie przykłada dłoń do materaca.

Otwiera oczy i rzuca mi stanowcze spojrzenie, kiedy znowu zaczyna się powoli poruszać.

- Trzymaj ręce na materacu, Warren. – ostrzega.

Cholera, ale ona to utrudnia. Muszę znowu ją poczuć, a kiedy skończę z dotykaniem, chcę jej posmakować. Chcę czuć tę wilgoć i ciepło na języku.

Ale najpierw pozwolę jej to zrobić na jej sposób. Zamykam oczy i przestaję próbować przejmować kontrolę. Skupiam się na jej ciasności, kiedy mnie pochłania. Skupiam się na tym, że za każdym razem, gdy jej ciało spotyka się z moim, jestem tak głęboko wewnątrz niej, jak tylko mogę być.

Pochyliła się do przodu, a jej biust tańczy po mojej klatce, kiedy się na mnie porusza.

Niebo *zdecydowanie* istnieje.

Moje nogi zaczynają się napinać, dłonie szukają czegoś, co mogłyby złapać, kiedy czuję, że się zbliżam. Wyczuwa to, że jestem już blisko, więc zacieśnia się wokół mnie, a jej ruchy stają się szybsze i mocniejsze. Trzymam zamknięte oczy, kiedy moje ciało zaczyna się pod nią trząść.

Chcę przeklinać, jęczeć i dać jej znać, jakie to dobre uczucie, kiedy w niej dochodzę, ale nie wydaję z siebie pojedynczego dźwięku. Jeśli mi nie wolno jej dotykać, gdy dochodzę, to ona nie może usłyszeć, jak bardzo kurwa kocham tą każdą sekundę.

Wciąż się nade mną porusza, kiedy ja spokojnie poddaję się dreszczom. Otwieram oczy i spoglądam na nią, przyłapując ją na tym, że się do mnie uśmiecha. Jak tylko zdaje sobie sprawę, że to widzę, uśmiech znika z jej twarzy.

Chcę, by położyła się przy mojej piersi. Chcę rzucić ją na plecy i wziąć ją ustami, dopóki nie będzie krzyczeć mojego imienia w ekstazie, a nie w gniewie.

Zamiast tego, ona powoli się ze mnie zsuwa. Wstaje i odwraca się w stronę łazienki.

- Dobranoc, Warren.

Drzwi się za nią zamykają, a ja leżę w kompletnym zdumieniu. Biegłbym za nią teraz, ale nadal jestem zbyt słaby, by się poruszyć.

Daję sobie chwilę, by się ogarnąć, po czym wstaję i idę. Po drodze do jej sypialni wyrzucam prezerwatywę do kosza w łazience. Otwieram drzwi w momencie, gdy akurat wchołguje się

do łóżka. Jak tylko kładzie głowę na poduszce, ja kładę się na niej i ją całuję. Tak jak się spodziewałem, odpycha mnie.

- Co ci mówiłam o byciu przylepą? – pyta, odrywając swoją twarz od mojej.

- Nie jestem przylepny. – mówię, całując jej szyję. – Jeszcze nie skończyliśmy.

Odsuwa się jeszcze dalej i odpycha moją twarz.

- Jestem dość pewna, że skończyliśmy, Warren. Jakieś trzy minuty temu.

- *Ja* skończyłem. – mówię, patrząc jej w oczy. – *Ty* nie.

Czuję jej opór, kiedy próbuje się przewrócić.

- Warren, przestań. – mówi, odpychając mnie.

Nie odsuwam się od niej. Zamiast tego, obejmuję ją i powoli wędruję dłonią w dół jej brzucha.

I wtedy mnie policzkuje.

Natychmiast się odrywam i patrzę na nią z góry, w szoku.

Odpycha mnie bardziej i odsuwa się, opierając plecami o wezgi łóżka.

- Mówiłam, żebyś przestał. – mówi, usprawiedliwiając uderzenie.

Ruszam swoją szczęką, niepewny, co mam zrobić. Przez te wszystkie lata doświadczeń z dziewczynami, a nawet we wszystkich filmach porno, które widziałem, seks tak nie wygląda. Ludzie są samolubni z natury, a to, że nawet nie chce, bym zrobił jej dobrze, zbija mnie z tropu jak cholera.

- Czy... - milknę i na nią patrzę. – Żle coś zrozumiałem? Bo myślałem, że...

- Pieprzyliśmy się, Warren. Skończyliśmy, a teraz idź spać.

Potrząsam głową.

- Nie, Bridgette. To *ty* pieprzyłaś. *Ty* odwaliłaś całą robotę i nawet nie miałaś z tego przyjemności. Nie rozumiem, dlaczego nie pozwalasz mi siebie dotknąć.

Jęczy, sfrustrowana.

- Warren, jest w porządku. Dobrze się bawiłam. – odwraca wzrok. – Po prostu nie lubię innej części, więc idź do łóżka.

Nie lubi innej części? Tej, w której przeżywa niesamowity i odurzający orgazm?

- Okej. – mówię. – Idę do łóżka.

- Dziękuję. – mamrocze.

- Ale najpierw – dodaję, podnosząc palec – muszę coś wiedzieć.

Przewraca oczami.

- Co?

Pochylam się w jej kierunku i patrzę na nią z fascynacją.

- Czy seks z tobą zawsze tak wygląda? Musisz mieć wszystko pod kontrolą do tego stopnia, że nawet nie pozwalasz komuś sprawić sobie przyjemności?

Kopie mnie nogami, starając się zrzucić mnie z łóżka.

- Nie będę omawiać z tobą mojego życia seksualnego, Warren. Wracaj do swojego pokoju.

Obniża się na łóżku, dopóki jej głowa nie spotyka poduszki. Odwraca się plecami do mnie i nakrywa kołdrą aż ponad głowę.

O kurwa. To jest... nawet nie wiem, co mam myśleć. Nigdy nie poznałem kogoś takiego jak ona. Ma poważne problemy z kontrolowaniem.

- Bridgette... - szepczę, potrzebując tego, by się odwróciła i ze mną porozmawiała. Ignoruje mnie, ale nie mogę wyjść, dopóki ta rozmowa się nie wydarzy. – Czy to znaczy, że nigdy nie miałaś orgazmu podczas seksu?

Kołdra odlatuje z zamachem, a ona przewraca się na plecy.

- Do tej pory nikt nie miał z tym problemu. Oprócz ciebie.

Śmieję się i potrząsam głową, z jakiegoś powodu niesamowicie się z tego ciesząc. Bo najwyraźniej przeszłości była z jakimiś naprawdę samolubnymi dupkami, a ja zamierzam jej pokazać, co traciła.

Ponownie naciąga kołdrę na głowę i obraca się w inną stronę. Zamiast wstać i iść do swojego pokoju, tak jak mnie o to prosiła, unoszę pościel i wślizguję się pod nią. Obejmuję ją ramionami, przyciskając dłoń do brzucha i przyciągając do swojej klatki.

Praktycznie na mnie warczy.

- Warren, *prześlą*. Wierz mi lub nie, jestem całkowicie zadowolona z mojego życia seksualnego i nie potrzebuję cię, żebyś *o mój Boże*. – przerywa swoją tyradę, jak tylko wciskam dłoń między jej uda.

Przykładam policzek do jej policzka.

- Musisz się zamknąć, Bridgette.

Nie porusza się, więc przewracam ją na brzuch i wślizguję się na nią. Przytrzymuję jej ręce dłońmi, dokładnie tak, jak ona robiła ze mną wcześniej.

- Proszę, nie opieraj mi się. – szepczę jej do ucha. – Chcę przejąć kontrolę, i chcę, byś robiła to, co mówię.

Przebiegam językiem po jej uchu i patrzę na dreszcze pojawiające się na jej szyi.

- Zrozumiano?

Jej oddechy są płytkie. Zaciśka oczy i kiwa głową.

- Dziękuję. – mówię. Całuję ją po szyi, przez ramię, a potem pocałunkami powoli znaczę trasę wzdłuż kręgosłupa, kierując się w dół. Jej całe ciało jest napięte, a wiedząc, że nigdy nie doświadczyła orgazmu z rąk innego faceta, znów staję się twardy.

Sięgam w dół do jej ud i rozszerzam nogi dłońmi. Chowa twarz w poduszkę, co sprawia, że się uśmiecham. Nigdy nie była tak bezbronna i wrażliwa wobec kogoś innego, i nie chce dać mi tej przyjemności, bym widział, jak bardzo jej się to podoba.

I tak wciąż utrzymuję na niej wzrok, kiedy powoli wkładam w nią dwa palce, czekając, aż jęknie w poduszkę.

Nie wydaje z siebie dźwięku, więc wyciągam je i wkładam ponownie, tym razem trzy.

Przyciskam czoło do poduszki, tuż przy jej twarzy, czekając na jakiś dźwięk.

Nic.

Śmieję się cicho, bo naprawdę mam dużo do zrobienia.

Odsuwam dłoń z tamtego miejsca i kładę ją na jej plecach. Wciąż ma ciasno zaciśnięte powieki, więc łapię jej szczękę i przyciskam usta do jej warg. Całuję ją namiętnie i głęboko, dopóki nie zaczyna odpowiadać mi tym samym. Ciągnie mnie za włosy i rozszerza dla mnie nogi, chcąc, bym w nią wszedł.

I tak robię. Odpycham jej majtki na bok i wchodzę w nią tak mocno i szybko, że z jej gardła wyrывa się jęk i *mój Boże, potrzebuję tego więcej. O wiele więcej.* Ale nie mam na sobie gumki, i tym razem nie chodzi o mnie, więc wysuwam się. Biorę jedną z jej piersi w dłoń i przykładam do niej usta.

Powoli całuję jej brzuch, kierując się w dół, a im niżej jestem, tym bardziej jej ciało jest napięte. Czuję jej wahanie i połowa mnie chce ją pożreć natychmiast, ale druga połowa wie, że nie mogę się posunąć za szybko ani za daleko. Po sztywności w jej postawie wiem, że jest zdenerwowana. Kładę obie dłonie na jej talii i zerkam na nią. Nerwowo przygryza dolną wargę, a w jej oczach widać przerażenie.

- Nigdy nikomu nie pozwoliłaś, by to zrobił? – pytam, szepcząc.

Puszczą swoją wargę, kręcąc głową.

- Nie lubię tego.

- Skąd możesz to wiedzieć?

Wzrusza ramionami.

- Po prostu wiem.

Unoszę jej biodra i ściągam ją trochę niżej na łóżku.

- Jesteś zbyt uparta, na własną niekorzyść. – unoszę ją i zaczynam obniżać do niej swoje usta, ale odsuwa się i siada.

- Przestań. Nie chcę tego robić.

Łapię jej biodra i przysuwam z powrotem.

- Połóż się i zamknij oczy, Bridgette.

Wciąż patrzy na mnie ze strachem w oczach, odmawiając położenia się, więc unoszę się na dłoniach.

- Mogłabyś, proszę, przestać być tak uparta i po prostu się rozluźnić? *Kurwa*, kobieto. Chcę ci dać najlepsze dziesięć minut w twoim życiu, ale cholernie mi to utrudniasz.

Przygryza wargę z wahaniem, ale robi to, co mówię, powoli obniżając się na łóżku i relaksując na poduszce.

Uśmiecham się triumfalnie i ponownie przyciskam usta do jej brzucha. Zaczynam tuż pod pępkiem i pocałunkami znaczę trasę w dół, aż do linii majtek. Zatykam za nie palce i ściągam przez biodra i uda, później powoli je ciągnąc, aż dochodzę do kostek. Kiedy rzucam je na podłogę, unoszę jej nogę i delikatnie całuję kostkę, potem łydkę, wewnętrzną stronę kolana, powtarzając pocałunki przez całe udo, dopóki nie jestem centymetry od wślizgnięcia się w nią językiem. Jak tylko ustawiam się tam ustami, czuję jej ciepło, które mnie wabi.

- Warren, proszę... - zaczyna protestować. Jak tylko słowo *proszę* opuszcza jej usta, przesuвам po niej językiem, rozsuwając wargi. Unosi biodra kilka centymetrów nad łóżko, a z jej ust wyrывa się krzyk, więc łapię ją za talię i przyciągam z powrotem na łóżko.

Jest słodka, i słona, i jak tylko dotykam ją językiem, jestem przekonany, że jest w stanie zaspokoić cały mój głód do końca życia.

Znowu krzyczy, nadal próbując się ode mnie odsunąć.

- Co... Boże... Warren...

Nadal poruszam językiem, liżę ją, pochłaniam, poruszam nim tak, że nie ma miejsca, którego bym nie posmakował. Łapie dłońmi moje włosy w tej samej chwili, kiedy ja wkładam w nią palce. Wypełniam ją, a ona przyjmuje mnie na tyle, ile jest w stanie. Nie próbuje już mnie od siebie odepchnąć. Wręcz przeciwnie; teraz przyciska do siebie moją twarz, błagając, bym robił to szybciej.

Jej dłonie puszczaają moje włosy i ściska nimi mocno zagłówek za sobą, a nogi oplata wokół moich ramion. Wciąż trzymam w niej palce, kiedy krzyczy moje imię z każdym dreszczem przebiegającym jej ciało. Wciąż sprawiam jej przyjemność, dopóki dreszcze nie ustępują, a krzyki nie zamieniają się w ciszę.

Całuję wewnątrz jej uda i wyciągam palce. Obsypuję pocałunkami jej brzuch i zmierzam do góry, dopóki znów na niej nie leżę, pragnąc wślizgnąć się w nią i zostać tam na noc.

Chcę ją pocałować, ale nie wiem, czy ona tego chce. Niektóre dziewczyny wołają po tym nie być całowane, ale moje usta odczuwają palącą potrzebę, czy poczuć jej wargi.

Najwyraźniej ona chce tego samego, bo bez wahania przyciąga do siebie moją twarz i całuje mnie z jękiem. Moje ciało jest teraz tak napięte, bo chcę ją znowu wziąć. Jedyna rzecz, która złagodzi to napięcie, to wejście w nią, i dokładnie to robię.

Unosi biodra zgodnie z moimi pchnięciami i wiem, że powinienem przestać. Muszę przestać.

Nie wiem, dlaczego nie potrafię przestać.

Nigdy wcześniej nie byłem w dziewczynie bez gumki, ale ona sprawia, że staję się idiotą. Przez nią moje sumienie jest bezużyteczne i mogę myśleć tylko o tym, jakie to niesamowite uczucie.

I też o tym, że muszę to przerwać.

Przestań, Warren. Przestań.

Jakimś cudem wychodzę w niej i przyciskam twarz do jej piersi, dysząc głośno.

To boli. Boże, to boli. Mieszkam w pokoju obok, gdzie mam szufladę wypełnioną prezerwatywami, ale nie jestem pewien, czy uda mi się dotrzeć tak daleko, kiedy wstanę.

Przyciąga dłońmi moją twarz i składa na moich ustach pocałunek. Ześlizguje dłoń do dolnej części moich pleców i pcha mnie ku sobie, przyciskając swoje ciepło tuż przy mnie, kiedy skłania mnie, bym poruszał się z nią.

Czuję się niesamowicie. To nie jest to samo, jak gdybym w niej był, ale sposób, w jaki się porusza sprawia, że odczuwam to podobnie. Zamykam oczy i zatapiam twarz w jej szyi, kiedy poruszam się tak, by zwiększyć między nami tempo.

Łapię jej włosy i przyciągam do siebie jej twarz, kiedy widzę, że oboje znowu jesteśmy bliscy kolejnego orgazmu. Krzywi się, a ja czuję, jak pierwszy z dreszczy przelewa się przez jej ciało.

- Warren. – szepce. – Pocałuj mnie.

I tak robię.

Nakrywam jej usta swoimi, a nasze jęki mieszają się, kiedy czuję, że pomiędzy nas wylewa się ze mnie ciepło. Trzymam ją najmocniej, jak potrafię, jednocześnie całując natarczywie.

Opieram na niej teraz cały ciężar swojego ciała, bo nie jestem w stanie utrzymać się ani sekundy dłużej. Jej dłonie ześlizgują się z mojej szyi i opadają na łóżko. Jestem zbyt słaby, by się odezwać, inaczej mówiłbym już, jaka jest niesamowita. Jak niesamowicie się z nią czuję. Jak idealne jest jej ciało i jak samodzielnie przejęła przewagę na wieczność.

Chociaż nie mogę mówić. Moje powieki zaciskają się z czystego wyczerpania.

Czystego, błogiego wyczerpania.

- Warren.

Próbuję otworzyć oczy, ale mi się to nie udaje. Albo po prostu tego nie chcę. Nie sędę, bym kiedykolwiek doświadczył tak głębokiego snu, jak teraz, kiedy jestem z niego wyrwany.

Jej dłoń leży na moim ramieniu, a ona mną potrząsa. Unoszę głowę i obracam się do niej twarzą w twarz, ciekawy, czy jest gotowa na kolejną rundę. Uśmiecham się do niej sennie.

- Idź do swojego pokoju. – mówi, kopiąc mnie stopą. – Chrapiesz.

Ponownie zamykam oczy, ale szybko je otwieram, kiedy jej zimna stopa trafia w mój brzuch. Używa całej siły swoich nóg, by spróbować mnie zepchnąć z łóżka.

- *Idź.* – jęczy. – Nie mogę spać.

Jakimś cudem podciągam się do pozycji stojącej. Patrzę na nią z góry, kiedy przewraca się na brzuch, odwraca poduszkę na drugą stronę i rozciąga się na materacu.

Włócę nogami po drodze do swojej sypialni, przez łazienkę, a w końcu padam na łóżko. Zamykam oczy i potrzebuję całych trzech sekund, by ponownie zapaść w sen.

Rozdział 6

Jestem przekonany, że nigdy nie spało mi się tak dobrze, jak wczoraj. I chociaż wykopała mnie potem z łóżka, to i tak czuję się zwycięsko. Jak król.

Po tym, jak biorę prysznic i się ubieram, dołączam do Ridge'a w kuchni. Sprząta po czymś, co wyglądało na śniadanie, co jest dziwne, bo żaden z nas nigdy ich nie przyrządza. Ale pojmuję to wtedy, kiedy Maggie wyłania się z jego pokoju.

- Dzień dobry, Maggie. – mówię z uśmiechem.

Patrzy na mnie, ostrożnie.

- Co z tobą?

I w tym momencie otwierają się drzwi od sypialni Bridgette. Wszyscy obserwujemy, jak wchodzi do salonu. Zatrzymuje się, kiedy zdaje sobie sprawę, że wszyscy się na nią gapią.

- Dzień dobry, Bridgette. – mówię z triumfalnym uśmiechem. – Dobrze spałaś?

Widzi wyraz mojej twarzy i od razu przewraca oczami.

- Pieprz się, Warren.

Idzie do kuchni i schyla się przy lodówce, przekopując się przez półki, by znaleźć coś do jedzenia. Patrzę na nią przez cały czas, dopóki Ridge nie klepie mnie w ramię.

- Spałaś z nią? – pyta, pokazując.

Natychmiast potrząsam głową w obronie.

- Nie. – pokazuję. – Może. Nie wiem. To był wypadek.

Maggie i Ridge wybuchają śmiechem. Ten łapie jej dłoń i ciągnie w kierunku swojego pokoju.

- Chodź – pokazuje. - Nie chcę tu być, kiedy Bridgette zda sobie sprawę ze swojego błędu.

Patrzę, jak wracają do jego pokoju, a potem wracam wzrokiem do Bridgette. Gapi się na mnie.

- Czy ty mu właśnie powiedziałaś, że uprawialiśmy seks?

Ponownie potrząsam głową.

- Już to wiedział. Powiedziałem mu o tym kiedyś.

Bridgette przechyla głowę na bok.

- Zrobiliśmy to *wczoraj*. Jak mogłeś mu o tym powiedzieć, zanim to się jeszcze wydarzyło?

Szczerze zęby w uśmiechu.

- Miałem dobre przecucie.

Opuszcza głowę, pokonana, a po chwili spogląda wymownie w sufit.

- Wiedziałaś, że to był zły pomysł.

- To był *świetny* pomysł. – wtrącam.

Spogląda na mnie z całą powagą, na jaką ją stać.

- To był jednorazowy numer, Warren.

Podnoszę w górę dwa palce.

- Tak właściwie, to dwurazowy.

Robi taką minę, która daje mi znać, jak bardzo ją irytuje.

- Mówię poważnie, Warren. Nie zrobimy tego ponownie.

- Dzięki Bogu – mówię, powoli krocząc w jej stronę. – Bo przecież było tak okropnie, co? Nie podobało ci się. – zatrzymuję się w miejscu, gdzie potrzebuję jeszcze kilkudziesięciu centymetrów, by jej dotknąć. – A szczególnie nie podobała ci się część, kiedy leżałaś na plecach, a mój język....

Przyciska mi dłoń do ust, żebym się zamknął. Patrzy na mnie spod przymrużonych powiek.

- Mówię poważnie. To niczego nie zmienia. Nie jesteśmy parą. A tak właściwie, to pewnie przyprowadzę innych facetów do domu i musisz się na to przygotować.

Bierze dłoń z moich ust, ale ja się z nią nie zgadzam.

- Nie zrobisz tego.

Patrzy na mnie, z błyskiem konkurencyjności w oczach.

- Zrobię. I właśnie dlatego ostrzegałam cię, byś się do mnie nie przylepiał.

Ha. Ona myśli, że to oznacza bycie przylepnym? Jeśli będzie się uśmiechać i śmiać tak, jak to robiła zeszłej nocy, to dopiero się przekona, jaką przylepą mogę być.

- Jeśli nie chcesz już, żebym cię pragnął, to nie będzie trudne do wykonania. – mówię. – Po prostu się do mnie nie uśmiechaj. – pochylam się i ustami zatrzymuję się przy jej uchu. – Jeśli nie będziesz się do mnie uśmiechać, nie będę czuć potrzeby zrobienia ci tych wszystkich złych rzeczy. Bo twój uśmiech jest niesamowity, Bridgette.

Powoli się odsuwam i na nią spoglądam. Próbuje kontrolować unoszenie się i opadanie jej klatki piersiowej, ale mnie nie oszuka. Szczęrze się w uśmiechu, a przez jej wargi przebiega cień uśmiechu. Unoszę dłoń i dotykam kącika jej ust palcem.

- Ale z ciebie kokietka.

Odsuwa się ode mnie i spokojnie popycha moją klatkę. Łapie swój kubek z piciem i bez wypowiedzenia słowa wraca do swojej sypialni.

Przyciskam dłonie do szafki i ciężko wzdycham. Co ja narobiłem? Co ja najlepszego, na Boga, sobie zrobiłem?

Oboje z Bridgette mamy dziś dzień wolny od pracy, i byłem pewny, że po naszej rozmowie rano, a już zwłaszcza po wczorajszej nocy, o zmroku znowu będzie na mnie. Jednakże, kompletnie mnie ignoruje. Przez większość dnia siedziała u siebie, i nawet nie dała mi znać. Teraz jest już po jedenastej w nocy. Jutro rano muszę być w pracy, a wiem, że ona ma wcześniej zajęcia, więc moje nadzieje na rundę trzecią szybko maleją.

Nawet zamknęła drzwi na klucz, kiedy wcześniej brała prysznic.

Siadam na krawędzi łóżka i rozmyślam nad wczorajszą nocą, rozważając każdą pojedynczą rzecz w głowie, zastanawiając się, co zrobiłem nie tak. Jedyne, co mogę stwierdzić, to że niczego nie zrobiłem źle. Wszystko poszło dobrze i to ją przeraziło, bo nie przywykła do tego, by to faceci mieli nad nią kontrolę. Sprawilem, że poczuła się słaba.

A ona nie lubi się tak czuć. Oczywiście ma jakieś problemy z kontrolą, a ja namieszałem jej w głowie. Przez to prawdopodobnie powinienem czuć się winny, ale właściwie to czuję dumę. Uwielbiam to, że powoduję w niej jakieś uczucia. To, że powoli zaczynam rozumieć jej zachowanie. A najlepsze jest to, że mam przeczucie, że wróci, by to powtórzyć. Może nie dziś, ale wróci, bo jest człowiekiem. A każdy człowiek ma jakąś słabość i myślę, że właśnie odkryłem, co jest jej słabością.

Ja.

Wczołguję się pod kołdrę, ale już teraz mogę powiedzieć, że nie zasnę. To tak, jakby ostatnia noc obudziła głód wewnątrz mnie i jeśli nie zaspokoję każdej nocy, zanim pójde do łóżka, nigdy już nie zasnę. Liczyłem owce, gwiazdy, powtarzałem wersety z Biblii, których się nauczyłem, gdy miałem pięć lat. Nic z tego nie działa, bo godzinę później wciąż tu jestem i wciąż nie śpię.

Jestem ciekaw, czy *ona* nie śpi.

Zastanawiam się, czy otworzyłaby drzwi, gdybym zapukał.

Zrzucam z siebie kołdrę i zaczynam podchodzić do drzwi, ale natychmiast zawracam, by z nocnej szafki wziąć prezerwatywę. Mam na sobie tylko bokserki, więc zatykam ją za ich elastyczną gumkę i otwieram drzwi swojego pokoju.

Cycki.

Jej cycki.

Są tutaj.

Trzyma dłoń w powietrzu tak, jakby chciała zapukać. Wygląda na tak samo zszokowaną tym, że otworzyłem drzwi, jak ja tym, że ona tu stoi. Ma na sobie czarny, koronkowy stanik i

najmniejsze majtki, jakie kiedykolwiek widziałem. Obniża rękę i gapimy się na siebie przed dobre pięć minut, zanim wciągam ją do środka, zatraskuję drzwi i przyciskam ją do nich. Jej język znajduje się w moich ustach szybciej, niż ja zdążam wślizgnąć się ręką pod jej biustonosz.

- To w tym śpisz? – pytam, tuż przy jej ustach, ściągnając ramiączka w dół.

- Tak. – mówi bez tchu. Przechyla głowę i przyciąga moją twarz do swojej szyi. – Ale czasem śpię nago.

Jęczę i przyciskam się do niej ciałem, gotowy już, by w nią zanurkować.

- Podoba mi się to.

Okręcam ją tak, że plecami jest zwrócona do mnie, a biustem przyciśnięta do drzwi. Owijam wokół niej rękę i jedną dłonią łapię jedną z piersi, a drugą ześlizguję się do jej tyłka. Jest w stringach. Malutkich, czarnych, kolorkowych stringach. Pocieram ją dłonią, a potem wsuwam palce pod cienki materiał i ściągam je do kolan. Patrzę, jak stringi opadają do kostek, a ona odsuwa je stopą na bok.

Ustawiam się bezpośrednio za nią i przesuwam dłonie z jej pleców na talię.

- Połóż dłonie na drzwiach.

Nie robi tego od razu. Mogę wyczuć jej wahanie. Jestem pewny, że nie chce, żeby znowu ktoś inny miał przewagę, ale musi zdać sobie sprawę, że straciła kontrolę w sekundzie, w której pojawiła się w progu moich drzwi.

Obserwuję jak powoli kładzie dłonie na drzwiach. Pochylam się do przodu i odrzucam jej włosy z szyi, zgarniając je na ramię.

- Dziękuję. – szepczę tuż przy jej szyi.

Pociągam ją za uda, aż jest na równi ze mną, po czym ściągam bokserki i otwieram opakowanie prezerwatywy.

- Pochyl się jeszcze trochę. – mówię jej.

Robi to. Szybko się uczy.

Wplątuję palce w jej włosy i kręcę dłonią, dopóki nie mam garści pełnej jej włosów, a potem szarpnię na tyle mocno, by uniosła twarz. Kiedy to robię, wyrywa jej się z gardła jęk, a to wszystko, czego potrzebuję, by w nią wejść tak daleko, jak tylko mogę, aż wypełniam ją całkowicie.

- Zrób to jeszcze raz. – szepczę.

Nie robi tego, więc pociągam ją za włosy. Ponownie wydaje z siebie ten dźwięk, piękny dźwięk, pełen pożądania. Odsuwam się i ponownie się w nią wsuwam, a ten sam dźwięk opuszcza jej usta. *Nie zniosę tego*. Nie wiem, czy dam radę robić to na stojąco, bo przez te dźwięki przyprawiają mnie o zawrót głowy.

Kładę jedną dłoń na jej i ściskam, dając sobie oparcie, którego potrzebuję, by kontynuować ruchy. Za każdym razem, kiedy jęczy, wchodzę w nią trochę mocniej. Zaczyna jęczeć, w kółko i w kółko, czasami zastępując ten dźwięk moim imieniem i *już teraz wiem, że będę dziś spał jak zabity*.

Kiedy czuję, że jestem bliski spełnienia, wychodzę z niej i obracam tak, że znowu przyciska plecy do drzwi. Unoszę jej nogi i owijam je wokół swojej talii, ponownie się w nią z łatwością wślizgując. Jedną dłonią obejmuję ją w talii, by ją podtrzymać, a drugą przyciskam do drzwi, dla wsparcia. Mój język walczy z jej językiem, a ja połykam każdy dźwięk, który jej usta są chętne, by mi oddać.

Jej dłonie są owinięte dookoła mojej szyi, więc sięgam za siebie i odrywam jedną z nich. Przyciskam jej dłoń do jej klatki piersiowej i powoli ześlizguję nią w dół brzucha. Przykładam czoło do jej czoła i stanowczo patrzę jej w oczy.

- Dotknij się.

Otwiera szeroko oczy i zaczyna potrząsać głową. Kładę swoją dłoń na jej i patrzę w dół, tam, gdzie nasze ciała są połączone. Przesuwam jej dłoń kilka centymetrów, dopóki jej palce nie są dokładnie tam, gdzie chcę, by były.

- Proszę. – mówię bez tchu, desperacko.

Potrzebuję swojej dłoni, żeby się oprzeć, więc przyciskam ją do drzwi, za jej głową. Wciąż trzymam ją talii drugą dłonią i powoli poruszam się tam i z powrotem. Nasze czoła nadal się dotykają, ale wzrok mam wbity w jej dłoń, kiedy jej palce nieśmiało zaczynają się poruszać się powolnie, kolistym ruchem.

- O kurwa. – wypuszczam z siebie oddech. Patrzę na nią jeszcze przez minutę, dopóki nie zaczyna się relaksować pod dotykiem własnej dłoni, i wtedy przenoszę wzrok na jej twarz. Wysuwam się i gapię się na nią, jak jej głowa opada na drzwi. Jej oczy są zamknięte, a usta lekko rozchylone, a wszystko, co czuję w swoim sercu, brzmi jak *pocałuj ją, pocałuj*.

Przybliżam się wargami do jej ust, a ona lekko jęczy prosto w moje usta. Drażnię jej wargi koniuszkiem języka, przesuwając nim po górnej, a potem po dolnej wardze. Jej jęki stają się coraz częstsze, a im bardziej przyciskam ją do drzwi, tym bardziej czuję, jak jej ręka porusza się między nami.

Nie mogę uwierzyć, że to jest prawdziwe życie. Nie mogę uwierzyć, że mieszka pięć metrów ode mnie i jest skłonna oddać mi tą część siebie. Jestem najszcześniejszym człowiekiem na świecie.

Znowu zaczyna jęczeć, ale tym razem moje wargi spoczywają tuż przy jej, i przyjmuję w usta każdy dźwięk, jaki z siebie wydaje. Coraz bardziej pochyla twarz w moją stronę, chcąc, bym ją całował, ale ja cieszę się tym momentem trochę za bardzo. Uwielbiam to, jak ona teraz wygląda, oczy zamknięte, usta rozchylone, serce obnażone. Nie chcę jej całować. Chcę mieć otwarte oczy i nie stracić z tego widoku ani sekundy.

Przestaję się w niej poruszać i czekam, aż skończy, bo gdybym kontynuował, sam nie wytrzymałbym już dłużej. Zaczyna otwierać oczy, zastanawiając się, dlaczego przestałem, więc pochylam się do jej ucha.

- Już prawie jesteś... - szeptem. – Chcę po prostu cię obserwować.

Ponownie się rozluźnia, a ja dalej na nią patrzę, wchłaniając każdy dźwięk, jęk i ruch, jakbym był gąbką, a ona moją wodą.

Jak tylko jej nogi ściskają mocniej moją talię, łapię jej biodra obiema dłońmi i zaczynam ponownie się w niej poruszać. Jej delikatne skomlenie zamienia się w jęki, jęki zamieniają się w moje imię, a nam obu zajmuje całe dziesięć sekund, zanim zaczynamy się drzeć, dyszeć, całować się, dotykać po omacku i w końcu, wzdychać.

Czuję, jak jej ciało słabnie w moich ramionach, a ona składa głowę na mojej piersi. Unoszę dłonie do jej szyi i całuję ją delikatnie w czubek głowy.

Po solidnej minucie, w której staramy się ponownie złapać oddech i odzyskać zdolność poruszania się, powoli zaczynam z niej wychodzić. Obniża stopy na podłogę i spogląda na mnie. Nie uśmiecha się, ale widzę spokój w jej oczach. To było dokładnie to, czego potrzebowała. Czego *ja* potrzebowałem.

- Dziękuję. – mówi rzeczowo.

Wyszczierzam zęby w uśmiechu.

- Nie ma za co.

Zniża głowę, jak tylko zaczyna się uśmiechać, i wyślizguje się z moich ramion. Wchodzi do łazienki i zamyka za sobą drzwi. Opieram się o ścianę i ześlizguję się po niej na podłogę, kompletnie niezdolny, by zmusić nogi, żeby wrócić do łóżka. Gdybym nie musiał czekać, aż ona skończy w łazience, zasnąłbym tutaj, na podłodze.

Rozdział 7

Trzy solidne tygodnie.

Dwadzieścia jeden dni.

Ponad trzydzieści razy uprawialiśmy seks.

Absolutnie zero kontaktu w ciągu dnia.

Naprawdę jej nie rozumiem. Nie znam jej na tyle dobrze, by wiedzieć, co powoduje wybuch jej złości, a co z kolei sprawia, że się tak wycisza. Nie wiem, dlaczego nie chce traktować tego, co się dzieje między nami, jako coś znaczącego, ale nie narzekam. To znaczy, no proszę cię. Co noc uprawiamy seks, a w dzień nie muszę jej niańczyć. To byłoby idealne ustawienie, gdybym tylko nie chciał od niej trochę więcej. Ale dopóki nie przejdziemy na inny poziom relacji, wiem, że nic dobrego z nas nie wyjdzie. A zwłaszcza nowa współlokatorka, a obawiam się, że właśnie to może się zdarzyć. Brennan oficjalnie udał się w trasę i wyprowadził się, co oznacza, że jego pokój jest teraz do wzięcia. Nie mogę znieść pomysłu, że siostra Bridgette mogłaby się tu wprowadzić, a słyszałem, że było to omawiane przez telefon. Nie wiem co, lub kogo Ridge miał na myśli, ale nie sądzę, bym zniósł możliwość, by kolejny facet się tu wprowadził. Nawet jeśli bardzo chcę udawać, że nie przeszkadza mi taki układ z Bridgette, jeśli inny facet spojrzałby na jej tyłek w tych szortach, nie będę w stanie powstrzymać się, przed skopaniem jego tyłka. A nawet nie jestem typem faceta, który bije się z innymi, ale przez nią chcę walczyć z każdym. Nawet z frajerami. Uderzę każdego, jeśli to oznacza, że zachowałbym nasz układ z Bridgette.

I dlatego nie mogę przestać się gapić na kanapę. Jest na niej jakaś osoba. Myślę, że to dziewczyna, bo widzę blond włosy wystające spod poduszki naciągniętej na jej twarz, ale równie dobrze to mógłby być facet z długimi włosami. Facet, którego nie chcę widzieć jako naszego następnego współlokatora. Wciąż obserwuję kanapę, czekając, aż ta osoba się obudzi. Zachowuję się w kuchni wystarczająco głośno, żeby obudzić całe mieszkanie, ale ktokolwiek jest na kanapie, śpi jak kamień.

Kończę napełniać swoją miskę płatkami i idę z nią do salonu. Skoro ktoś postanowił się rozgościć na miejscu, gdzie jem śniadania, siadam na podłodze. Dokładnie przed kanapą. Zaczynam jeść, chrupiąc płatkami tak głośno, jak tylko potrafię.

Zastanawiam się, czy on/ona to znajomy Bridgette.

Nie, Bridgette nie przyprowadziła wczoraj nikogo. Wiem to, bo odebrałem ją po tym, jak sam skończyłem pracę i pojechaliliśmy prosto do domu, a potem prosto do mojego łóżka. Jeśliby o tym pomyśleć, to nawet nie zapaliliśmy świateł w salonie, więc jeśli ktoś już tam leżał, to po prostu nie zauważyliśmy.

O kurczę. Zastanawiam się, czy byliśmy głośno? Nigdy nie musieliśmy się tym martwić, kiedy Ridge był w domu.

Spod poduszki słyhać jęk i ciało się obraca, twarzą do mnie, więc widzę, że to rzeczywiście jest dziewczyna. Wciąż siedzę na podłodze, jedząc płatki. Obserwuję, jak ona próbuje otworzyć oczy.

- Kim jesteś i dlaczego śpisz na mojej kanapie? – pytam w końcu.

Szarpie nagle swoim ciałem na dźwięk mojego głosu. Unosi poduszkę i odsuwa się, spoglądając mi w oczy. Muszę stłumić śmiech, bo ktoś długopisem napisał jej na twarzy „Ktoś piszeł po twoim czole”.

To prawie na pewno był Ridge, więc robię, co w mojej mocy, by się na to nie gapić i zamiast tego patrzę w jej oczy.

- Jesteś nową współlokatorką? – pytam z ustami pełnymi płatków.

Potrząsa głową.

- Nie. – mówi. – Jestem przyjaciółką Ridge'a.

Hmmm. Tego się nie spodziewałem.

- Ridge ma tylko jednego przyjaciela. Mnie.

Przewraca oczami i siada na kanapie. Jest urocza. *Bardzo imponujące, Ridge.*

- Zazdrosny? – pyta, przeciągając się z ziewnięciem.

- Jak się nazywa?

- Kto?

- Widać dobra z ciebie przyjaciółka.

Wzdycha, a jej głowa opada na zagłówek kanapy.

- Nie wiem, jakie Ridge ma nazwisko. – mówi. – Nie wiem, jakie jest jego drugie imię. A śpię tu tylko dlatego, bo mój chłopak, z którym byłam od dwóch lat, zdecydował, że będzie fajnie, jak popieprzy trochę moją współlokatorkę, a nie chciałam tam siedzieć i tego oglądać.

Podoba mi się ta dziewczyna. Mogłaby być konkurencją dla Bridgette. I nie mam na myśli *siebie*, po prostu Bridgette jest wredna i prawdopodobnie nie poznała za wiele dziewczyn, które mogłyby ją wspierać. To może być zabawne.

- Nazywa się Lawson – mówię – i nie ma drugiego imienia.

Słyszę, jak drzwi od pokoju Bridgette się otwierają i natychmiast obracam głowę w tym kierunku. Wciąż ma ubrane moje bokserki z poprzedniej nocy, ale na nie założyła swoją koszulkę. *Boże, tak dobrze wygląda.*

- Dzień dobry, Bridgette. Dobrze spałaś?

Spogląda na mnie krótko i przewraca oczami.

- Pieprz się, Warren.

Co w języku Bridgette oznacza *Tak, Warren. Spałam jak dziecko, dzięki tobie.*

- To Bridgette. – mówię szeptem do dziewczyny na kanapie. – W ciągu dnia udaje, że mnie nienawidzi, ale w nocy mnie kocha.

Ta śmieje się i robi taką minę, jakby mi nie wierzyła.

- Cholera! – krzyczy Bridgette. Odwracam się i patrzę, jak chwyta się blatu, by nie upaść. – Jezu Chryste! – kopie walizki, które stoją obok szafek. – Powiedz swojej małej koleżance, że jeśli tu zostaje, musi zabrać dwoje rzeczy do jej pokoju!

Mojej koleżance? Ponownie zwracam twarz do dziewczyny na kanapie, która siedzi z szeroko otwartymi oczami. Myślę, że Bridgette już miała z nią jakiś problem. Kolejny powód, by upewnić się, że ta zostanie nową współlokatorką, bo lubię wściekłą Bridgette. Mogę się też założyć, że zazdrosna Bridgette będzie o wiele bardziej przylepna, co działa na moją korzyść. Odwracam się i gapię na Bridgette, z miejsca, w którym wciąż siedzę.

- A kim ja jestem, twoją dziwką? Sama jej powiedz.

Bridgette wbija wzrok w dziewczynę na kanapie, a potem wskazuje na walizki, przez które nieomal się przewróciła.

- ZABIERZ.. SWOJE.. RZECZY.. Z.. KUCHNI! – mówi, zanim odmaszerowuje do swojego pokoju.

Powoli obracam głowę w stronę dziewczyny z kanapy.

- Dlaczego ona myśli, że jesteś głucha?

Wzrusza ramionami.

- Nie mam pojęcia. Wczoraj doszła do takiego wniosku i nie miałam szansy jej tego wyperswadować.

Wybucham śmiechem. Co za idealna wkręta, i nawet nie musiałem nad tym myśleć.

- Och, typowe. – mówię do niej. – Masz zwierzęta?

Potrząsa przecząco głową.

- Masz coś przeciwko porno?

- Nic przeciwko oglądaniu, ale nie zamierzam kiedykolwiek grać w takich filmach.

Kiwam głową, bo to prawdopodobnie dobrze. Przynajmniej nie będę musiał dodawać do listy kolejnego powodu, dla którego oglądam każde porno, które wpada mi w ręce.

- Masz jakiś irytujących znajomych?

- Moja najlepsza przyjaciółka to wbijająca nóż w plecy dziwka i już z nią nie rozmawiam.

- Jakie masz nawyki w braniu prysznicu?

Śmieje się.

- Raz na dzień. Nie dłużej niż piętnaście minut.

- Gotujesz?

- Tylko, gdy jestem głodna.

- Sprzątasz po sobie?

- Prawdopodobnie lepiej, niż ty. – mówi, zerkając wymownie na moją koszulkę, której użyłem jako serwetki co najmniej kilka razy podczas tej rozmowy.

- Słuchasz disco?

- Wolałabym zjeść drut kolczasty.

Jest dla nas idealna.

- W takim razie, dobrze. – mówię. – Myślę, że możesz tu zostać.

Prostuje się i podciąga nogi na kanapę.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że to było przesłuchanie.

Zerkam na jej walizki, a potem z powrotem na nią. Większość ludzi nie podróżuje ze wszystkim, co posiadają, a jeśli ona szuka miejsca, gdzie może zamieszkać, to chcę, żeby to było to miejsce, żeby miał pewność, że nowy współlokator nie będzie miał fiuta.

- To oczywiste, że potrzebujesz miejsca, żeby się zatrzymać, a my mamy pusty pokój. I jeśli ty go nie zajmiesz, w przyszłym miesiącu wprowadzi się siostra Bridgette, a to ostatnia rzecz, której ja i Ridge potrzebujemy.

- Nie mogę tu zostać. – mówi, kręcąc głową.

- Dlaczego nie? I tak pewnie spędzisz kilka dni na szukaniu mieszkania. Co jest nie tak z tym? Nawet nie musisz za daleko odchodzić.

Drzwi do pokoju Ridge'a się otwierają i widzę, jak dziewczyna lekko mruży oczy, jakby była zdenerwowana. Prawdopodobnie to nie jest dobry znak dla Ridge'a, ale jest tak zadurzony w Maggie, że taka laska jako współlokatorka nie powinna stanowić problemu dla żadnego z nas. Mrugam do niej i wstaję, żeby odnieść swoją miskę do kuchni. Mówię i pokazuję jednocześnie.

- Poznałeś już naszą nową współlokatorkę?

Ridge zerka na nią, po czym wraca spojrzeniem do mnie.

- Tak – pokazuje. – Musi się gdzieś zatrzymać, więc chyba pozwolę jej po prostu zostać w pokoju Brennana. Lub jeśli chcesz, może wziąć twój pokój, a ty weźmiesz ten Brennana, żebyśmy oboje nie musieli dzielić łazienki z dziewczynami.

Potrząsam głową.

- Nie ma mowy, żebyś umieścił mnie tak daleko od Bridgette. Mój ulubiony seks to ten w łazience.

Ridge potrząsa głową.

- Jesteś żaloszny.

Wraca do swojego pokoju, a ja spoglądam na naszą nową współlokatorkę.

- Co powiedział? – pyta, zdenerwowana.

- Dokładnie to, czego się spodziewałem. – mówię. Idę do swojego pokoju i biorę kluczyki z szafki. Zerkam do łazienki i widzę Bridgette stojącą przy zlewie. Otwieram szerzej drzwi i daję jej szybkiego całusa w policzek. Próbuje się ode mnie odsunąć, ale widzę, jak uśmiech próbuje wkraść się na jej usta.

Mój wzrok spada na czarny długopis leżący obok zlewu. Podnoszę go i patrzę na Bridgette z podejrzliwością. Wzrusza ramionami, a ja wybucham śmiechem.

Nie myślałem, że ona to w sobie ma, ale po dowcipie ze szklankami wody, a teraz tym, obawiam się, że spotkałem godnego przeciwnika. Przynajmniej nowa współlokatorka szybko została przechrzczona.

Zamykam drzwi od łazienki i zmierzam do salonu.

- Powiedział, że wy dwoje zawarliście już umowę.

Wskazuję na stary pokój Brennana.

- Idę do pracy. Tam jest twój pokój, jeśli chcesz ułożyć swoje rzeczy. Resztę bzdur Brennana ustaw w kącie. – otwieram drzwi i przechodzę przez próg, ale potem odwracam się, zanim je zamykam. – Och. Jak masz na imię?

- Sydney.

- Cóż, Sydney. Witaj w najdziwniejszym miejscu, w jakim kiedykolwiek mieszkałaś.

Zamykam za sobą drzwi, czując się nieco winny, że mogłem przeciągnąć tą współlokatorkę na moją korzyść. Ale serio. Nie tylko zapewni mi łatwiejszy „dostęp” do Bridgette, to jeszcze wprowadzi do domu interesującą dynamikę. Dwie dziewczyny w stanie wojny, rzucające w siebie dowcipami, to może być najlepsza rzecz, jaka przydarzyła się Ridge’owi i mi.

Rozdział 8

- Więc, co jest z tą nową współlokatorką? – pytam Ridge'a, kiedy wchodzę przez drzwi.

- Mieszka w sąsiedztwie. Chłopak ją zdradził i musi się gdzieś zatrzymać.

Podchodzę do stołu, przy którym on siedzi i wyciągam jedno krzesło.

- Wciąż tu jest?

Zerka na mnie znad swojego laptopa.

- Taa, prawdopodobnie zostanie tu przynajmniej przez kilka tygodni. Może być?

Jest trochę nieobecny. Kiedy znasz kogoś przez większość swojego życia, możesz wyczuć jego niepokój. Ta Sydney sprawia, że jest nerwowy, a ja nie wiem, dlaczego.

- A Maggie nie ma nic przeciwko?

Szybko przenosi uwagę na laptopa. Kiwa potakująco głową i przestaje pokazywać dłońmi. Wychylam się na krzesło i zerkam na drzwi, by zobaczyć, czy buty Bridgette są tak, gdzie je zawsze trzyma. Nie ma ich. Klepię Ridge'a w ramię.

- Gdzie Bridgette?

Prostuje się na krzesle.

- Wyszła. – pokazuje.

- Wyszła gdzie?

Wzrusza ramionami.

- Warren, naprawdę chcesz to usłyszeć? Bo wiem, że ci się to nie spodoba.

Ponownie siadam prosto na krzesle.

- Jasne, że chcę wiedzieć, do cholery. Gdzie ona jest?

Opiera się na krzesle i wzdycha.

- Jakiś facet przyjechał po nią około trzy godziny temu. Wyglądało to tak, jakby gdzieś razem wychodzili.

- Wychodzili. Wychodzili, jakby szli na randkę?

Kiwa potakująco głową.

Nagle mam ochotę go uderzyć, ale wiem, że on nie ma z tym nic wspólnego. Wstaję i popycham krzesło z powrotem pod stół.

Jest na randce. Bridgette jest na pieprzonej randce.

To jakieś bzdury. Dlaczego nie wyznaczyłem wcześniej granic? Dlaczego jej nie powiedziałem, że nie może widywać się z innymi facetami?

A co, jeśli go tu przyprowadzi? Zrobi to. Jest tak wredna, że na pewno to zrobi.

Łapię swoje klucze i pokazuję Ridge'owi, że wrócę za jakiś czas.

Naprawię to.

Jakoś.

Dwie godziny później siedzę na kanapie, kiedy drzwi się otwierają. Tak, jak podejrzewałem, nie przyszła sama. Jakiś facet idzie za nią, zdecydowanie za blisko niej. Jego dłoń spoczywa na dole jej pleców, kiedy ściąga buty i spogląda prosto na mnie.

- Och. Cześć, Warren.

Wskazuje na mnie palcem.

- Guy, to jest Warren. Warren, to jest Guy.

Patrzę na niego. Na całe metr osiemdziesiąt metro seksualnego frajera.

- Masz na imię *Guy*⁵?

Nie odpowiada mi. Patrzy tylko na Bridgette, jakby czuł się lekko zakłopotany tym, że właśnie wszedł do jej mieszkania, a na kanapie siedzi jakiś gość. Założę się, że będzie naprawdę zakłopotany, kiedy się dowie, co z nią robiłem na tej kanapie dwadzieścia cztery godziny temu.

- Warren. – mówi Bridgette, obrzydliwie fałszywym słodkim głosem. – Mógłbyś dać nam trochę prywatności?

Zerka w kierunku mojej sypialni, cicho dając mi do zrozumienia, żebym tam poszedł, żeby ona mogła flirtować z *Guy'em* w moim salonie. Zwęzłam wzrok. Robi to celowo. Testuje mnie, a ja mam zamiar sobie z tym bez problemu poradzić.

- Jasne, Bridgette. – mówię z uśmiechem. Wstaję i podchodzę do nich, wyciągając rękę do Guy'a. – Miło było cię poznać. – zwracam się do niego. Uśmiecha się i jego twarz łagodnieje, kiedy widzi, że się wyluzowałem. – Wy dzieciaki bawcie się dobrze. Zostawię odkluczone drzwi od łazienki, na wypadek, gdyby któreś z was musiało z niej skorzystać. – wskazuję w jej kierunku, zasadzając ziarno.

Proszę, niech mu się zachce skorzystać z ubikacji. Proszę.

⁵ Guy to po angielsku „facet”

Bridgette wie, że mój ostatni komentarz był nietypowy. Mruży oczy, kiedy ja wycofuję się do swojego pokoju. Zamykam drzwi i stoję tuż przy nich. Nie zamierzam stracić z tego ani sekundy. Jeśli będzie mnie wypróbowywać i testować albo torturować przyprowadzeniem innego faceta do domu, musi być świadoma, że będę podsłuchiwał całą ich rozmowę.

Stoję z uchem przyciśniętym do drzwi przez przynajmniej piętnaście minut. I przez te piętnaście minut słyszę, jak on nadaje o wszystkim, w czym jest dobry.

Baseball.

Piłka nożna.

Tenis.

Ciekawostki. (Prawdę mówiąc zmusił ją, żeby go przepytala.)

Praca. (Jest sprzedawcą. Najwyraźniej jest najlepszy. Najwyższy poziom sprzedaży przez ostatnie cztery kwartały.)

Oczywiście, jest podróżnikiem.

Oczywiście, mówi po francusku.

Bridgette ziewa cztery razy podczas tej rozmowy. Wydaje mi się, że ona nudzi się bardziej, niż ja.

- Mógłbym skorzystać z toalety? – pyta Guy.

W końcu.

Kilka sekund później słyszę, jak drzwi do łazienki się zamykają, więc natychmiast otwieram drzwi od mojego pokoju i idę do kuchni. Bridgette siedzi na kanapie, ze stopami opartymi o stolik.

- Wyglądasz na znudzoną na śmierć. – mówię jej.

- Jest intrygujący. – odpowiada z fałszywym uśmiechem. – Tak dobrze się bawię, że prawdopodobnie zapytam, czy zostanie na noc.

Uśmiecham się, wiedząc, że to się nie stanie.

- Nigdy się na to nie zgodzi, Bridgette. – mówię jej. – Właściwie.. – patrzę w dół na swój nadgarstek i klepię go, jakbym wskazywał na zegarek. – Jestem dość pewny, że wyjdzie stąd tak szybko, jak tylko opuści łazienkę.

Prostuje się na kanapie i szybko wstaje. Podchodzi do mnie, wysuwa palec i dźga mnie nim w klatkę piersiową.

- Co ty zrobiłeś, Warren?

Drzwi od łazienki otwierają się i Guy z niej wychodzi. Bridgette obraca się do niego z twarzą pokrytą tym fałszywym, słodkim uśmiechem.

- Chcesz posiedzieć u mnie w pokoju?

Zerka na mnie, a ja szybko kręcę przecząco głową. Z tego, co wie, to po prostu go ostrzegam, jak facet faceta, żeby lepiej uciekał, dopóki jeszcze może.

Widzę, że jest przerażony tym, co zaplanowałem dla niego w łazience. Zerka na drzwi, a potem na Bridgette.

- Tak właściwie, to już miałem wychodzić. – mówi. – Zadzwonię do ciebie.

Kolejne kilka sekund, to najbardziej krępujący moment, jaki widziałem kiedykolwiek między dwójką ludzi. On wyciąga do niej rękę, ona sięga, by go przytulić, on się odsuwa, bojąc się, że ona chce go pocałować, a w jego oczach pojawia się strach. Przechodzi szybko obok niej i idzie prosto do drzwi.

- Miło było cię poznać, Warren. Zadzwonię do ciebie później, Bridgette.

I tyle go widziałem.

Powoli zwraca się twarzą w moją stronę. Jej oczy wyglądają, jakby były w nich ostre diamenty. Obawiam się, że są tak ostre, że są w stanie poderżnąć mi gardło. Wycofuję się do swojego pokoju z uśmiechem na ustach.

- Dobranoc, Bridgette.

Niezła próba, Bridgette.

Niezła próba.

- Skurwysyn!

Drzwi od łazienki otwierają się z hukiem, a ona maszeruje prosto do mojego łóżka. Uczyłem się, ale szybko odrzuciłem książki na bok, kiedy spostrzegłem, że idzie. Wskazuje na moje łóżko, wstaje i po nim idzie. Wyrzuca ręce w powietrze i wtedy zauważyłem, że coś trzyma. Chociaż zauważyłem to za późno, bo wyciska krem na moją głowę.

- Krem na *hemoroidy*? – wrzeszczy, odrzucając tubkę na bok. Wyciąga inną, która była wetknięta pod jej ramię.

- *Usuwa brodawki*?

Wyciska go na moją poduszkę. Próbuję nakryć głowę kocem, ale ona wszędzie to rozrzuca. Podcinam jej nogi, a ona spada na łóżko, gdzie zaczyna mnie kopać, rzucając tubkami.

- *Chłodna ulga*? – to ląduje prosto na mojej twarzy. – Nie mogę uwierzyć, że położyłeś to wszystko w naszej łazience! Przysięgam na Boga, jesteś dzieciakiem, Warren. Zazdrosnym dzieciakiem!

Wyciągam resztę tubek z jej dłoni i przewracam ją na plecy, przyciskając ramiona do materaca.

- Jesteś taki dupkiem. – krzyczy.

Walczę, by utrzymać ją nieruchomo.

- Jeśli ja jestem dupkiem, to ty jesteś chłodną, wyrachowaną, bezwzględną suką!

Stęka, próbując wyrwać się z mojego uścisku. Nie puszczam jej, ale staram się zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby usunąć gniew z mojego głosu i mówię do niej spokojnie.

- O co chodziło, Bridgette? Co? Dlaczego, do cholery, go tutaj przyprowadziłaś?

Przestaje walczyć na tyle długo, by uśmiechnąć mi się w twarz. Wiedza, że moja zazdrość wywołuje jej uśmiech, wkurza mnie jeszcze bardziej. Trzymam jej oba nadgarstki jedną dłonią, a drugą sięgam za jej głowę, chwytając tubkę z kremem. Zębami ją odkręcam i wyciskam krem na jej włosy. Zaczyna się pode mną miotać i *Boże, jestem na nią tak wściekły*.

Dlaczego miałyby to robić?

Łapię jej szczękę i trzymam jej twarz tak, żeby na mnie patrzyła. Zdaje sobie sprawę, że nie przewyższy mnie siłą fizyczną, więc przestaje się rzucać. Jej klatka piersiowa faluje, a ona z trudem łapie oddech. Widzę gniew w jej oczach. Nie mam pojęcia, co jej daje prawo do tego, by być złą, skoro to ona pogrywała sobie ze mną.

Obniżam swoje czoło do jej i zamykam oczy.

- Dlaczego? – pytam bez tchu. W pokoju zalega cisza. – Dlaczego go tu przyprowadziłaś?

Wzdycha i odwraca głowę. Przysuwam się i na nią patrzę, przekonany, że w jej oczach jest więcej bólu, niż złości. Kiedy się odzywa, jej głos jest cichy.

- A dlaczego ty pozwoliłeś dziś innej dziewczynie się wprowadzić?

Wiem, że to było dla ciężkie, bo to pytanie dowodzi, że jej zależy. Dowodzi tego, że nie tylko ja obawiałem się, że nowa współlokatorka stanie między nami. Przestraszyła się, że ruszę dalej. Przestraszyła się, że Sydney wejdzie między nas, więc usiłowała zranić mnie pierwsza.

- Myślisz, że między nami coś się zmieni tylko dlatego, że jakaś inna dziewczyna się wprowadzi? – pytam. Spogląda gdzieś za moje ramię, żeby nie patrzeć mi w oczy. Przechyliam jej szczękę, żeby na mnie spojrziała. – To dlatego go tu przyprowadziłaś?

Mruży oczy i zaciska usta, bo nie chce przyznać, że ją to zabolalo.

- Po prostu to powiedz. – błagam. Muszę usłyszeć, jak mówi to na głos. Potrzebuję tylko usłyszeć, jak mówi, że przyprowadziła go tu, bo poczuła się zraniona i się przestraszyła. Chcę, żeby przyznała, że w jej klatce piersiowej faktycznie znajduje się serce. I że czasami bije dla mnie.

A skoro nie chce tego przyznać, to ja zrobię to *za nią*.

- Nigdy nie dopuszczasz nikogo do siebie na tyle, żeby ich obecność mogła cię zranić. Ale zraniłoby cię to, gdybym ja odszedł, więc chciałaś zranić mnie pierwsza. – przyciskam usta

tuż przy jej uchu. – I udało ci się. – szepczę. – Widok, jak przechodzisz z nim przez drzwi, zabolął mnie jak cholera. Ale nigdzie się nie wybieram, Bridgette i nie jestem zainteresowany nikim innym. I ta mała gierka przyniosła odwrotny skutek, bo od teraz do tego domu możesz przyprowadzać tylko tego mężczyznę, który już tu mieszka. – powoli odsuwam się i patrzę na nią z góry. – Zrozumiano?

I oczywiście jako Bridgette, odmawia odpowiedzi. Ale wiem też, że odmowa odpowiedzi to jakiś jej sposób na powiedzenie, że mam rację i się ze mną zgadza.

Oddycha znacznie ciężiej niż kilka minut temu. Jestem pewny, że u mnie występuje podobna reakcja, bo nie wydaje mi się, żeby moje płuca pracowały prawidłowo. Nie mogę wziąć oddechu, bez względu na to, jak się staram, bo potrzebuję jej, by mnie pocałowała, po tych przejściach. *Potrzebuję jej powietrza.*

Przyciskam swoje usta do jej warg i z taką zaborczością, o którą nawet bym siebie nie podejrzewał. Całuję ją z taką desperacją, że zapominam, że wciąż jestem na nią wściekły. Mój język nurkuje w jej usta, a ona go przyjmuje, sama całując mnie z desperacją w zamian, chwytając moją twarz i przyciągając mnie bliżej. Czuję ją w tym pocałunku tak, jak jeszcze nigdy nie czułem. To prawdopodobnie najlepszy pocałunek, jakiego kiedykolwiek doświadczyliśmy, bo tym razem po raz pierwszy stoją za nim prawdziwe uczucia.

I chociaż to był najlepszy pocałunek, to także jeden z najkrótszych. Odpycha mnie od siebie. Schodzi z łóżka, wychodzi z pokoju i znika z mojego pola widzenia, zatraskując za sobą drzwi od łazienki. Przewracam się na plecy i wbijam spojrzenie w sufit.

Jest tak myląca. Tak frustrująca. I tak cholernie trudna do przewidzenia.

Nie ma w sobie nic, o czym kiedykolwiek marzyłem, by dziewczyna miała. I absolutnie wszystko, czego potrzebuję.

Słyszę, jak w prysznicu zaczyna lecieć woda, więc natychmiast schodzę z łóżka i idę do łazienki. Czuję lekki ucisk w sercu, kiedy przekręcam klamkę i zdaję sobie sprawę, że nie zamknęła za sobą drzwi. Wiem, że ten znak znaczy, że chce, bym za nią przyszedł. Chociaż co chce, bym zrobił, kiedy będę w łazience? Chce, żebym wziął ją w prysznicu? Żebym ją przeprosił? Czy żebym z nią porozmawiał?

Nie wiem. Z nią nigdy nic nie wiadomo. Więc robię to, co robię zawsze, a mianowicie czekam, aż to ona pokaże mi, czego potrzebuje. Wchodzę do łazienki i biorę ręcznik, żeby wytrzeć ten cholerny krem z moich włosów. Wycieram tyle, na ile mogę, a potem opuszczam pokrywę i siadam na muszli klozetowej, słuchając w ciszy, jak ona bierze prysznic. Wiem, że ona wie, że tu jestem, ale się nie odzywa. Przyjąłbym nawet jej obelgi, gdyby to oznaczało złagodzenie tej ciszy.

Pochylam się do przodu, opierając łokcie o kolana.

- Czy to cię przestraszyło, Bridgette?

Wiem, że mnie słyszy, ale nie odpowiada. *Co oznacza „tak”.*

Pozwalam swojej głowie opaść i zaklinam się, by zachować spokój. Właśnie tak ona nawiązuje kontakt. Nie zna żadnego innego sposobu. Jakimś cudem nikt, podczas jej

dwudziesto-dwu letniego życia nie nauczył jej, jak kochać lub nawet komunikować się, naprawdę. To nie jest jej wina.

- Byłaś kiedyś zakochana?

To dość ogólne pytanie. Nie pytam, czy mogłaby się zakochać, a *w szczególności* we mnie, więc może to pytanie jej nie wkurzy.

Słyszę, jak łagodnie wzdycha zza zasłony prysznicowej.

- Myślę, że najpierw trzeba *być* kochaną, żeby wiedzieć, *jak* kochać. – mówi cicho. – Więc to chyba oznacza, że nie byłam.

Krzywię się. Co za smutna, smutna odpowiedź. Taka, której się nie spodziewałem.

- Nie możesz w to naprawdę wierzyć, Bridgette.

Cisza. Nie odpowiada.

- Twoja matka cię kochała.

- Moja matka oddała mnie babci, kiedy miałam sześć miesięcy.

- Jestem pewny, że babcia cię kochała.

Śmieje się cicho, głosem pełnym bólu.

- Pewnie tak, ale nie wystarczająco, by żyć dłużej, niż rok. Po tym, jak umarła, mieszkałam z ciotką, która dość oczywiście dała mi do zrozumienia, że mnie nie kocha. Chociaż mój wujek *kochał*. Tyle że na zły sposób.

Zaciskam powieki, pozwalając jej słowom przeniknąć. Brennan nie żartował, kiedy mówił, że miała ciężkie życie. I podchodzi do tego tak zwyczajnie, jakby po prostu zaakceptowała, że takie właśnie jest jej życie i nic nie może na to poradzić. Mieszanka złości i smutku przelewa się przez moje ciało.

- Bridgette..

- Nie przejmuj się, Warren. Poradziłam sobie z tym na jedyne sposoby, jaki znałam. Mi to pasuje, i nie potrzebuję tego, że ty lub ktokolwiek inny, próbował mnie zrozumieć czy naprawić. Jestem, jaka jestem i to akceptuję.

Zamykam gębę na kłódkę i nie oferuję jej żadnej rady. I tak nie wiedziałbym, co powiedzieć. Czuję się okropnie z tym, że chcę ją przesłuchać i zadać więcej pytań po tej rewelacji, ale nie jestem pewny, czy ponownie do niej dotrę. Bridgette nie otwiera się przed kimś łatwo i teraz już widzę, dlaczego tak jest. Nie wydaje mi się, żeby miała przed kim się otworzyć i to może być dla niej pierwszy raz.

- A co z twoją siostrą?

Bridgette wzdycha.

- To nawet nie jest moja prawdziwa siostra. Jesteśmy przyrodnim rodzeństwem i nawet nie dorastałyśmy w tym samym domu.

Powinienem przestać zadawać pytania. Wiem, że powinienem, ale nie potrafię. Wiedza o tym, że prawdopodobnie nigdy nie powiedziała albo nie usłyszała od kogoś słów „kocham cię”, oddziałuje na mnie bardziej, niż bym przypuszczał.

- Jestem pewny, że miałaś kiedyś chłopaków, którzy cię kochali.

Śmieje się, jednak nie jest to radosny śmiech, po czym wzdycha, co brzmi jeszcze smutniej.

- Jeśli planujesz zadawać mi takie pytania przez całą noc, to już wolę, żebyś mnie po prostu przeleciała.

Nakrywam usta dłonią, odbierając jej słowa jako nóż wbity w klatkę. Ona poważnie nie może być aż tak zepsuta. Nikt nie może być aż tak samotny, nie?

- Kochałaś kiedyś *kogokolwiek*, Bridgette?

Cisza. Kompletna cisza, dopóki jej głos nie rozbija jej jak szkła.

- Ciężko zakochać się w dupkach, Warren.

To komentarz od dziewczyny, która była wyczerpana zbyt wiele razy. Wstaję i odsuwam zasłonkę prysznicza. Stoi pod strumieniem wody, a tusz spływa jej po policzkach.

- Może po prostu nie spotkałaś jeszcze właściwego dupka.

Natychmiast wypuszcza z siebie cichy śmiech, razem z kilkoma łzami. Jej oczy są smutne, ale uśmiech wdzięczny i po raz pierwszy widzę ją kompletnie nagą. To tak, jakby trzymała dla mnie swoje serce, prosząc, bym go nie zламаł. Jestem pewna, że tej wrażliwości, którą pokazuje mi teraz, nie pokazała nigdy nikomu. A przynajmniej żadnemu innemu mężczyźnie.

Wstępuję do prysznicza. Patrzy na mnie w szoku, jak moje ciuchy szybko przemakają. Biorę jej twarz w dłonie i całuję ją.

Ale nie całuję jej szybko.

Ani namiętnie.

Ani też natarczywie.

Przyciskam swoje usta do jej warg z wielką delikatnością; chcę, żeby poczuła wszystko, na co tylko zasługuje, by poczuć z rąk kogoś innego. Zasługuje na to, by czuć się piękną. Ważną. Zasługuje, by wiedzieć, że ktoś się o nią troszczy. Że ktoś ją szanuje. Zasługuje na to, żeby czuć, że na tym świecie jest przynajmniej jedna osoba, która akceptuje ją dokładnie taką, jaka jest.

Zasługuje na to, by wiedzieć, co *ja* czuję, bo odczuwam każdą z tych rzeczy. I może jeszcze trochę więcej.

Rozdział 9

Od chwili pod prysznicem, rzeczy między nami uległy zmianie.

Nie, żeby doznała olśnienia, cudownie zmieniła swoją osobowość i była dla mnie miła. W rzeczywistości, wciąż jest dla mnie cholernie wredna przez większość czasu. Nadal też myśli, że Sydney jest głucha, co jest prawie nie do uwierzenia, że ten kawał ciągnie się tak długo. Więc nie mogę nawet powiedzieć, że moje podekscytowanie co do wkręcania jej się zmieniło.

Ale zmieniły się nasze wspólne noce.

Seks.

Teraz jest inaczej. Wolniej. Dużo więcej kontaktu wzrokowego. Dużo więcej pocałunków. Dużo większe natężenie. Dużo więcej pocałunków. Tak wiele pocałunków, i to nie tylko w usta. Całuje mnie wszędzie, a nie śpieszy się, kiedy to robi. I czerpie z tego przyjemność.

Wciąż nie jest typem osoby, która po wszystkim chce się przytulać, i wciąż wykopuje mnie ze swojego łóżka, zanim wstanie słońce.

Ale nadal, jest inaczej. Ta noc pod prysznicem zburzyła ścianę między nami. Bo wiem, że każdej nocy, kiedy mam ją w łóżku, oddaje mi część siebie, której nikt nigdy nie widział. I to mi wystarczy, żeby czuć się szczęśliwym przez cholernie długi czas.

Mam nadzieję, że dzisiejszy dzień tego nie zniszczy.

Oby dwoje mamy dziś dzień wolny, a to nie często się zdarza między naszą pracą, a szkołą. Mam kilka spraw do załatwienia i poprosiłem ją, żeby poszła ze mną, co może być nieco dziwne. Sypiamy ze sobą już od kilku miesięcy, ale to pierwszy raz, kiedy będziemy robić coś, co w ogóle nie dotyczy seksu.

Co też sprawia, że się zastanawiam, czy w końcu zaprosić ją na randkę. Wiem, że nie jest typową dziewczyną, ale na pewno lubi niektóre rzeczy, jakie lubią inne dziewczyny, na przykład bycie zabieraną na randki. Ale nigdy nie napomknęła, że tego chce i szczerze mówiąc, boję się zapytać. Czuję, że nasz układ jest dla nas idealny, a jeśli zaczniemy dorzucać do tego randki, to wszystko może się spieszyć.

Włącznie z randkami w dzień. Jak dzisiaj.

Jak to, co zamierzamy zrobić.

Kurwa.

- Więc. – mówi Sydney. Siedzi obok mnie na kanapie. Oczywiście wciąż oglądam porno, bo Bridgette nadal odmawia mi podania tytułu filmu, w którym zagrała. Chociaż Sydney to nie przeszkadza. Skupia się na swojej pracy domowej, nie zważając na fakt, że mogę trochę wewnętrznie panikować, czy mogłem lub nie mogłem właśnie zaprosić Bridgette na randkę w ciągu dnia, żeby pozatławić sprawę.

- Co jest z Bridgette?

Zerkam na Sydney, ale ta wciąż jest skupiona na swoim zeszycie, robiąc notatki.

- Co masz na myśli?

Wzrusza ramionami.

- Jest po prostu taka... wredna.

Wybucham śmiechem, bo to prawda. Bridgette potrafi być okropna.

- Nie może nic na to poradzić. – odpowiadam. – Miała ciężkie życie.

- Tak jak Ridge, ale on się nie odgryza ludziom, kiedy próbują z nim porozmawiać.

- Bo Ridge jest głuchy. I nie może nawrzeszczeć na innych, to dla niego fizycznie niemożliwe.

Sydney podnosi na mnie wzrok i przewraca oczami, śmiejąc się. Daje mi kuksańca w żebra, w tym samym momencie, kiedy Bridgette wychodzi ze swojej sypialni. Zerka na Sydney i nienawidzę tego, że ona wciąż zakłada, że między mną a Sydney mogłoby do czegoś kiedyś dojść. Lubię ją i uważam, że jest w porządku, ale mam przeczucie, że Ridge położyłby temu kres w mgnieniu oka.

Co nie jest dobre, zważając na to, że Ridge ma Maggie. Ale to są problemy, a w tej chwili nie chcę się w to mieszać, bo *mój* własny problem w tej chwili gapi się prosto na mnie.

- Proszę, powiedz, że nie zaprosiłeś swojej koleżaneczki. – mówi Bridgette, rzucając piorunujące spojrzenie w stronę Sydney.

Sydney jest w tym naprawdę dobra. Nawet nie mrugnie okiem, kiedy słyszy, że Bridgette o niej mówi. Po prostu udaje, że nie słyszy jej słów. Jestem pewny, że to kontynuuje, bo to o wiele prostsze, niżby miała faktycznie z nią *rozmawiać*.

- Nie przyjdzie. – mówię, wstając. – Ma jakieś plany.

Bridgette odwraca się, przykuwając uwagę do torebki, którą właśnie zarzuciła sobie na ramię. Podchodzę do niej i obejmuję ją od tyłu.

- Żartowałem. – szepczę jej do ucha. – Nie zaprosiłem nikogo innego, żeby ze mną wszystko załatwił, oprócz ciebie.

Przykłada mi rękę do czoła i odsuwa mnie od niej.

- Zostaję, jeśli oczekujesz, że cały dzień będzie tak wyglądał.

Daję krok do tyłu.

- Jak wyglądał?

- Ty. Dotykający mnie. Całujący mnie. PDA.⁶ Ohyda.

⁶ PDA – *Public Display of Affection* – tzn. publiczne okazywanie uczuć

Idzie do frontowych drzwi, a ja łapię się za pierś, krzywiąc się w kierunku Sydney.

- Powodzenia. – pokazuje mi ustami, kiedy dochodzę do drzwi.

Kiedy jesteśmy w samochodzie i ruszamy spod mieszkania, Bridgette w końcu się odzywa.

- Więc gdzie najpierw jedziemy? Muszę iść do Walgreens⁷, zanim wrócimy.

- Najpierw pojedziemy do mojej siostry, potem do banku, potem do Walgreens, potem zjemy lunch, a potem wracamy.

Jej ręka wystrzela w powietrze, kiedy unosi palec.

- Co ty powiedziałaś?

Powtarzam się.

- Najpierw pojedziemy do mojej siostry, potem do...

- Dlaczego, *do diabła*, zabierasz mnie do swojej siostry? Nie chcę jej poznać, Warren. Nie jesteśmy *taką* parą.

Przewracam oczami i łapię jej dłoń, którą uniosła w proteście.

- Nie zabieram cię tam jako moją dziewczynę. Jak dla mnie możesz poczekać w cholernym samochodzie. Muszę po prostu podzucić paczkę do jej domu.

To zmniejsza jej niepokój. Relaksuje się na siedzeniu i obraca rękę tak, że mogę wziąć ją za dłoń i spleść nasze palce. Spoglądam w dół na nasze dłonie, a widząc je splecione między nami, czuję, jakbym doszedł z nią o wiele dalej, niż pierwszej nocy, kiedy uprawialiśmy seks.

Wtedy nie pozwoliłaby mi trzymać się za rękę. Do diabła, w zeszłym tygodniu by mi na to nie pozwoliła. A teraz to robimy.

Może powinienem ją jednak zaprosić na randkę.

Wyplątuje swoją dłoń z mojej, a ja natychmiast na nią zerkam. Gapi się prosto na mnie.

- Za dużo się uśmiechałeś. – mówi.

Co?

Sięgam po jej dłoń i ponownie splatam nasze palce.

- Uśmiechałem się, bo lubię trzymać cię za rękę.

Znowu wrywa swoją dłoń.

- Wiem. Dlatego nie chcę, byś ją trzymał.

Cholera jasna. Tego nie pozwolę jej wygrać.

⁷ Walgreens – sieć aptek

Ponownie sięgam przez siedzenie, przez co zbaczam trochę z drogi samochodem. Próbuje schować dłoń między uda, żebym nie mógł jej złapać, więc zamiast tego ciągnę ją za nadgarstek. Puszczam kierownicę i sięgam teraz obiega rękami, kierując kolanami.

- Daj mi twoją rękę. – mówię przez zaciśnięte zęby. – Chcę potrzywać twoją cholerną rękę.

Muszę chwycić kierownicę, żeby skierować nas z powrotem na nasz pas ruchu. Kiedy nie jesteśmy już zagrożeni tym, że zaraz dojdzie do wypadku, naciskam hamulce i zjeżdżam na bok drogi. Gaszę silnik i zamykam drzwi, żeby nie mogła uciec. Wiem, jak ona się zachowuje.

Przechylam się na siedzeniu i podważam rękę, którą przyciska do piersi. Łapię jej nadgarstek obiema dłońmi i pociągamy ją w moim kierunku. Wciąż stara się walczyć, by wyrwać mi dłoń, więc ją puszczam i patrzę prosto w oczy.

- Daj. Mi. Twoją. Rękę.

Nie jestem pewny, czy jej trochę nie przestraszyłem, ale rozluźnia się i pozwala mi złapać jej nadgarstek. Łapię go lewą ręką i przykładam swoją prawą dłoń do jej dłoni.

- Rozszerz palce.

Zamiast tego zwija dłoń w pięść.

Zmuszam ją, by otworzyła dłoń, a następnie do tego, by nasze palce się splotły. Nie cierpię tego, że jest tak nieustępliwa. Cholernie mnie wkurza. Chcę tylko potrzywać ją za cholerną rękę, a ona robi z tego taką wielką sprawę. Wszystko robimy odwrotnie w naszej relacji. Pary powinny zaczynać od trzymania się za rękę i chodzenia na randki. Ale nie my. Zaczęliśmy na kłótni, a skończyliśmy na seksie, a najwyraźniej jeszcze nie doszliśmy do momentu, kiedy trzymamy się za ręce. Jak tak dalej pójdzie, to prawdopodobnie zamieszkamy razem, zanim pójdziemy na pierwszą randkę.

Ściskam jej rękę, dopóki wiem, że jej mi nie wyrwie. Wracam na moje siedzenie i lewą ręką odpalam silnik, po czym wracamy na drogę.

Przez następne siedem mil jedziemy w ciszy, ona od czasu do czasu próbuje rozluźnić uścisk naszych dłoni, ale za każdym razem, kiedy to robi, ściskam jej rękę trochę mocniej i nawet jeszcze bardziej na nią zły. Będzie trzymała moją cholerną rękę, czy jej się to podoba, czy nie.

Stajemy na czerwonym świetle, i brak ruchu poza samochodem, jak i cisza w nim powoduje, że nastrój ogromnie się zmienia, atmosfera zagęszcza się i czuć napięcie... *i śmiech?*

Śmieje się ze mnie.

Mogłem się domyślić.

Powoli przechylam głowę w jej kierunku, patrząc na nią z ukosa. Zakrywa usta drugą dłonią, próbując się nie śmiać, ale i tak to robi. Śmieje się tak mocno, że jej całe ciało się trzęsie.

Nie mam pojęcia, co uważa za takie zabawne, ale nie śmieje się razem z nią. I chociaż mam cholerną ochotę odwrócić się i walnąć pięścią w kierownicę, nie mogę oderwać od niej wzroku. Patrzę, jak w kącikach jej oczu pojawiają się łzy i jak jej klatka się unosi, kiedy próbuje złapać oddech. Patrzę, jak oblizuje swoje usta, próbując powstrzymać się, żeby tak się nie uśmiechać. Patrzę, jak przeczesuje wolną dłońią włosy, kiedy wzdycha, uspokajając się po wybuchu śmiechu.

W końcu na mnie spogląda. Już się nie śmieje, ale pozostałości po tym wciąż są widoczne. Uśmiech wciąż widnieje na jej ustach, policzki są lekko bardziej różowe niż zazwyczaj, a tusz rozmazał się przy kącikach jej oczu. Kręci głową, skupiając na mnie wzrok.

- Jesteś szalony, Warren. – ponownie się śmieje, ale tylko przez sekundę. To, że ja się nie uśmiecham, sprawia, że czuje się niekomfortowo.

- Dlaczego?

- Bo tak. – mówi. – Kto robi taką wielką sprawę z trzymania kogoś za rękę?

Nie poruszam się.

- Ty to robisz, Bridgette.

Uśmiech powoli znika z jej ust, kiedy zdaje sobie sprawę, że mam rację. Wie, że to ona robiła z tego taką wielką sprawę. Ja chciałem jej pokazać, jakie to jest proste.

Oboje patrzymy na nasze dłonie, kiedy ja powoli rozluźniam uścisk i rozdzielam nasze palce. Światło zmienia się na zielone i chwytam kierownicę obiema dłońmi, wciskając stopą gaz.

- Wiesz, jak sprawić, żeby facet poczuł się jak gówno, Bridgette.

Skupiam całą uwagę na drodze przed nami i opieram łokieć o okno. Przykrywam usta dłonią, poruszając szczęką, by pozbyć się stresu.

Mijamy trzy przecznice.

Dokładnie tyle zajęło jej, żeby zrobić najbardziej uprzejmą rzecz, od momentu, gdy ją poznałem.

Sięga do kierownicy i bierze moją dłoń. Kładzie ją na swoim kolanie i splata nasze palce. Chociaż nie poprzestaje na tym. Jej prawa ręka ślizga się po wierzchu mojej dłoni, kiedy ona ją gładzi. Gładzi moje palce, wierzch dłoni, nadgarstek i wraca do palców. Przez cały czas gapi się za okno, ale ją czuję. Czuję, jak do mnie mówi, trzyma mnie i kocha, a to wszystko w ruchach jej dłoni.

A ja uśmiecham się przez całą drogę do domu mojej siostry.

- Jest od ciebie starsza, czy młodsza? – pyta Bridgette, kiedy wyłączam silnik.

- Dziesięć lat starsza.

Oboje wychodzimy z samochodu i zaczynamy iść w kierunku domu. Nie prosiłem, by ze mną szła, ale fakt, że nie została w samochodzie dowodzi tego, że kolejna ściana między nami została zburzona.

Wchodzę po schodach, ale zanim pukam do drzwi, odwracam się do niej.

- Jak mam cię przedstawić? – pytam. – Współlokatorka? Przyjaciółka? Dziewczyna?

Odwraca wzrok i wzrusza ramionami.

- Nie obchodzi mnie to, serio. Po prostu nie spraw, by było dziwnie.

Uśmiecham się i pukam do drzwi. I natychmiast słyszę tupot małych stóp, piszczenie, spadanie rzeczy i *cholera, zapomniałem, jak szalenie może tu być*. Prawdopodobnie powinienem był ją ostrzec.

Drzwi otwierają się szeroko i mój siostrzeniec, Brody, podskakuje dookoła.

- Wujek Warren! – krzyczy, klaszcząc w dłonie. Odstawiam na podłogę paczkę, którą mama wysłała mi dla siostry i natychmiast biorę go na ręce.

- Gdzie twoja mama?

Wskazuje przez salon.

- W kuchni. – mówi. Dotyka dłońmi moich policzków i obraca moją głowę do siebie.

- Chcesz się pobawić w umarlaka?

Kiwam głową i odstawiam go na dywan. Pokazuję Bridgette, by weszła za mną, a potem udaję, że wbijam nóż w klatkę Brody'ego. Upada na podłogę dramatycznie.

Bridgette i ja stoimy nad nim, kiedy wije się z bólu. Jego ciało wstrząsa się kilka razy, po czym głowa opada bezwładnie na podłogę.

- Umiera lepiej od wszystkich czterolatków, jakich widziałem. – mówię do niej.

Kiwa głową, wciąż się na niego gapiąc.

- Jestem pod wrażeniem.

- Brody! – krzyk mojej siostry dobiega mnie z kuchni. – Czy to Warren?

Zaczynam iść w kierunku jej głosu, a Bridgette idzie za mną. Kiedy skręcam za róg, widzę Whitney, trzymającą Connera na biodrze, a drugą ręką mieszającą coś na kuchence.

- Brody nie żyje, ale tak, to ja. – mówię do niej.

Jak tylko Whitney na mnie spogląda, z elektrycznej niani stojącej obok kuchenki dobiega nas płacz dziecka. Wzdycha, zirytowana i pokazuje, bym podszedł do kuchenki. Robię to i wyciągam łyżeczkę z jej rąk.

- Musisz mieszać jeszcze przynajmniej przez minutę, a potem zdejmij palnik z patelni.

- Masz na myśli zdjęcie patelni z palnika?

- Nieważne. – mówi. Ściąga Connera ze swojego biodra i idzie z nim w kierunku Bridgette.

– Masz, potrzymaj go. Zaraz wrócę.

Bridgette instynktownie wyciąga przed siebie ręce, kiedy moja siostra podaje jej dziecko. Trzyma ręce wyprostowane, jak najdalej od siebie. Trzyma Connera pod pachami, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Co mam z tym zrobić? – pyta. Posyła mi przerażone spojrzenie.

- Nie trzymałaś nigdy dziecka? – pytam, niedowierzając. Natychmiast potrząsa przecząco głową.

- Nie znam żadnych dzieci.

- Ja dziecko.

Bridgette sapie i zerka na Connera, który patrzy na nią z tą samą mieszaniną strachu i fascynacji.

- To mów! – krzyczy. – O mój Boże, ty mówisz!

Conner wyszczerza się w uśmiechu.

- Powiedz *kot*. – mówi Bridgette.

- Kot. – powtarza malec.

Śmieje się nerwowo, ale wciąż trzyma go, jakby był brudnym ręcznikiem. Ściągam patelnię z palnika i wyłączam go, po czym podchodzę do niej.

- Conner jest tym łatwym. – mówię. – Masz, trzymaj go tak. – przysuwam go do jej biodra i przykładam jej rękę do jego talii. Zerka nerwowo to na mnie, to na niego.

- Nie zesra się na mnie?

Wybucham śmiechem, a Conner chichocze. Dwukrotnie klepie ją w klatkę piersiową i rusza nóżką.

- Zesra się na mnie. – powtarza, wciąż się śmiejąc.

Bridgette zakrywa dłonią usta.

- Och, mój Boże, on jest jak papuga. – mówi.

- Warren! – krzyczy Whitney ze szczytu schodów.

- Zaraz wracam.

Bridgette potrząsa głową i wskazuje na Connera.

- Ale.. ale.. to.. – zacina się.

Klepię ją po głowie.

- Dasz sobie radę. Po prostu utrzymaj go przy życiu przez dwie minuty.

Wchodzę po schodach, a Whitney stoi w drzwiach prowadzących do pokoju dzieciennego. Ociera szyję ręcznikiem.

- Nasikał mi na twarz. – mówi. Wygląda na wyczerpaną. Chcę ją przytulić i zrobiłbym to, gdyby nie była pokrywa sikami niemowlęcia. Wręcza mi dziecko.

- Weź go na dół, a ja wskoczę pod prysznic. Proszę.

Biorę go z jej rąk.

- Nie ma problemu.

Zaczyna iść w kierunku swojego pokoju, ale zatrzymuje się, zanim ja docieram do schodów.

- Hej. – mówi. Odwracam się do niej twarzą. – Co to za dziewczyna? – pyta, pokazując to na migi.

Podoba mi się, że to pokazała, więc Bridgette nie miała szansy usłyszeć tego pytania. Posiadanie rodziny, która cała jest biegła w języku migowym, na pewno się przydaje.

- To tylko współlokatorka. – pokazuję jej, wzruszając ramionami. Uśmiecha się i wchodzi do jej pokoju. Schodzę po schodach, trzymając dziecko przy piersi. Przeszuję nad Brodym, który wciąż udaje martwego na podłodze. Kiedy docieram do progu kuchni, zatrzymuje się. Bridgette posadziła Connera na szafce. Stoi przed nim tak, że nie mógłby spaść i trzyma w powietrzu palce, licząc razem z nim.

- Trzy. Umiesz policzyć do trzech?

Conner dotyka czubków jej palców swoimi palcami.

- Raz. Dwa. Trzy. – mówi. Oboje zaczynają klaskać.

- Teraz ja.

Tym razem Bridgette liczy na jego palcach. Opieram głowę o framugę i obserwuję, jak się z nim bawi.

Nie wiem, dlaczego nigdy wcześniej nie spędzaliśmy ze sobą czasu poza sypialnią. Mógłbym oddać wszystkie rzeczy, które robi mi w nocy i jestem pewny, że nie oddałbym dzisiejszego dnia za całą tę kombinację.

To jest Bridgette, którą ja widzę. Część jej, którą mi daje. A teraz obserwuję ją i widzę, że jest zdolna, by oddać ją tym, którzy na to zasługują.

- Na wszystkich współlokatorów tak patrzysz? – Whitney szepce mi do ucha. Okręcam się, a ona stoi za mną, patrząc, jak obserwuję Bridgette. Potrząsam głową i wracam do niej spojrzeniem.

- Nie. Nie na wszystkich.

Jak tylko to mówię, od razu tego żałuję. W przeciągu godziny zasypie mnie smsami, chcąc znać wszystkie szczegóły. Jak długo ją znam, skąd jest, czy ją kocham.

Czas się zbierać.

- Bridgette, gotowa? – pytam, oddając dziecko siostrze.

Bridgette zerka na mnie, a potem ponownie na Connera. Właściwie wygląda na trochę smutną, że musi się z nim pożegnać.

- Pa, Bwidjet. – odwraca się do Connera, a on wciąż jej macha. – Zesra się na mnie. – mówi mały.

Bridgette natychmiast go podnosi i ustawia na podłodze.

- Gotowa. – mówi szybko, odchodząc od niego w kierunku drzwi.

Whitney wskazuje na Connera i na mnie patrzy.

- Czy on właśnie powiedział...

Kiwam głową.

- Chyba tak, Whit. Musisz uważać na swój język przy dzieciach. – szybko całuję ją w policzek i zmierzam do frontowych drzwi.

Bridgette stoi nad Brodym, spoglądając na niego.

- Naprawdę imponujące.

Leży w tej samej pozycji, w jakiej go zostawiliśmy.

- Mówiłem, że umiera lepiej, niż ktokolwiek, kogo znam.

Przechodzę przez niego i otwieram dla niej drzwi. Wychodzimy na zewnątrz, a ona nawet nie drga ani się nie odsuwa, kiedy wślizguję się dłonią w jej dłoń. Odprowadzam ją do drzwi po stronie pasażera, ale zanim je dla niej otwieram, przyciskam ją ciałem do samochodu. Dłonią odgarniam jej kosmyk włosów z czoła.

- Nigdy nie myślałam, że będę chciała mieć dzieci. – mówi, zerkając w kierunku domu.

- Ale teraz chcesz?

Potrząsa głową.

- Nieee, nie bardzo. Ale jeśli miałabym Connera.. W takim wieku, na rok, może na dwa lata. Potem pewnie byłabym nim zmęczona i już bym go nie chciała, ale rok czy dwa z mojego życia mogłyby być zabawne.

Wybucham śmiechem.

- Więc dlaczego go nie porwiesz i nie oddasz, kiedy będzie miał pięć lat?

Ponownie na mnie spogląda.

- Ale wiedziałbyś, że to ja go zabrałam.

Uśmiecham się do niej.

- Nigdy bym nie powiedział. Ciebie lubię bardziej, niż jego.

Potrząsa głową.

- Za bardzo kochasz swoją siostrę, żeby zrobić jej coś takiego. To by nie wyszło. Musimy porwać dziecko kogoś innego.

Wzdycham.

- Taa, pewnie masz rację. Poza tym, powinniśmy porwać dziecko jakieś sławy. W ten sposób uzyskalibyśmy okup i nie musieli już nigdy pracować. Moglibyśmy oddać dziecko, zabrać pieniądze i spędzić resztę naszego życia, uprawiając seks przez cały dzień.

Bridgette uśmiecha się.

- Jesteś taki romantyczny, Warren. Żaden facet nigdy wcześniej nie obiecał mi porwania z okupem.

Unoszę jej brodę tak, że jej usta są umiejscowione blisko moich.

- Tak jak mówiłem, nie poznałaś jeszcze właściwego dupka.

Przyciskam się do jej warg i krótko ją całuję. Nie robię tego otwarcie, na wypadek, gdyby Brody ożył i nas obserwował.

Sięgam za nią i otwieram jej drzwi. Obchodzi mnie dookoła, żeby wejść do środka, ale zanim to robi, staje na palcach i całuje mnie w policzek.

Dla Brody'ego, lub kogokolwiek innego, kto to widział, to był zwykły buziak w policzek. Ale znając Bridgette tak jak ja, wie się, że to było coś o wiele więcej. W ten sposób powiedziała mi, że nie potrzebuje nikogo innego.

Ten całus w policzek oznacza, że to jest oficjalne.

Ten całus w policzek znaczy, że mam dziewczynę.

Rozdział 10

- Więc myślisz, że to oficjalne, bo pocałowała cię w policzek? – pyta Sydney, zdezorientowana. Nie rozumie tego. Tak jak wszyscy, ocenia Bridgette taką, na jaką się pokazuje, co jest w porządku. Bridgette kreuje się na dość brutalną w oczach innych ludzi, i to jest jej prawo.

Przestaję próbować tłumaczyć Sydney moją relację z Bridgette. Poza tym, myślę, że chyba nikt tego nie zrozumie. I nawet jeśli mieliśmy naprawdę szalone, pozbawione seksu doświadczenie z tym trzymaniem się za rękę i całowaniem w policzek, to nie oddziałuje to na nas w sypialni. W rzeczywistości, zeszłej nocy pominęliśmy powolne i jednmiarowe doświadczenie i odegraliśmy moją fantazję, gdzie w grę wchodził jej uniform z Hooters.

- Powinnaś postarać się o pracę w Hooters. – mówię jej. Wiem, że szuka pracy, i chociaż to nie jest jej ścieżka zawodowa, to napiwki są naprawdę niezłe.

- Nie, dzięki. – odpowiada. – Nie chciałabym umrzeć w tych spodenkach.

- To naprawdę bardzo ładne szorty. Miękkie. Rozciągliwe. Będziesz zaskoczona. A ostatniej nocy, kiedy Bridgette udawała, że serwuje mi talerz skrzydełek, sięgnąłem na dół i...

- Warren. – przerywa mi Sydney. – Przestań. Nie obchodzi mnie to. Ile razy mówiłam ci, że nie interesuje mnie twoje życie seksualne?

Marszczę brwi. Ridge też nie za bardzo lubi o tym słuchać, a Bridgette nie mogę o tym mówić, skoro ona jest częścią historii, to by było niepotrzebne. Tęsknię za Brennanem. On zawsze słuchał.

Drzwi od pokoju Bridgette się otwierają i widzę, jak wzrokiem przeszukuje salon, by mnie znaleźć. Widzę cień uśmiechu na jej ustach, ale jest dobra w upewnianiu się, bym tylko ja to widział.

- Dzień dobry, Bridgette. – mówię do niej. – Dobrze spałaś?

Jej wzrok spada na Sydney, która znowu siedzi obok mnie na kanapie. Przenosi spojrzenie, ale nie wystarczająco szybko, bym zdążył dostrzec przebłysk bólu na jej twarzy.

- Pieprz się, Warren. – mówi, zwracając swoją uwagę na lodówkę.

Nadal, po trzymaniu mnie za rękę i całowaniu w policzek, myśli, że mógłbym namieszać między nami z inną dziewczyną?

Obserwuję ją, jak z gniewem rozstawia rzeczy na szafce.

- Nie podoba mi się, że ona ciągle kręci się obok twojego tyłka.

Natychmiast odwracam się do Sydney i wybucham śmiechem, bo po pierwsze: ona nadal myśli, że Sydney jest głucha, a po drugie: nie mogę uwierzyć, że właśnie mi to powiedziała. Jeśli to nie było zarzucaniem na mnie sieci, to nie wiem, co to było.

Kocham to.

- Myślisz, że to zabawne? – pyta po tym, jak się odwraca. Szybko potrząsam głową i przestaję się uśmiechać, ale wyrzuca dłoń w kierunku Sydney. – Ta dziewczyna zdecydowanie ma wobec ciebie jakieś złe zamiary. Nie możesz nawet mieć do mnie tyle szacunku, żeby trzymać się od niej z daleka, dopóki nie wyjdę z domu? – ponownie odwraca się do nas plecami. – Najpierw opowiada Ridge'owi wzruszającą historyjkę, żeby pozwolił jej tu zamieszkać, a teraz wykorzystuje to, że znasz język migowy i z tobą flirtuje.

Nie wiem, kogo bardziej mi żal, Bridgette czy Sydney. Czy *siebie*.

- Bridgette, przestań.

- To ty przestań. – mówi, zwracając się do mnie twarzą. – Albo przestań się wczłogiwać do mojego łóżka w nocy, albo przestań z *nią* przesiadywać dniami na kanapie.

Wiedziałem, że do tego dojdzie, ale miałem nadzieję, że mnie wtedy tu nie będzie.

Sydney dociera do swojego punktu krytycznego i zatrząskuje książkę na swoich nogach.

- Bridgette, błagam! – krzyczy. – Zamknij się! Zamknij, zamknij, zamknij! Chryste! Nie mam pojęcia, dlaczego myślisz, że jestem głucha i zdecydowanie nie jestem dziwką, nie używam też języka migowego, by flirtować z Warrenem. Nawet nie znam tego języka. A od teraz przestań krzyczeć, kiedy się do mnie odzywasz!

Boję się spojrzeć na Bridgette. Czuję się rozdarty, bo chcę przybić piątkę Sydney, że w końcu stanęła w swojej obronie, ale chcę też objąć Bridgette, bo wiem, jakie to musi być dla niej ciężkie. Nagle czuję, że to najgorszy kawał w historii kawałów.

Zerkam akurat, żeby dostrzec falę bólu na twarzy Bridgette. Maszeruje do swojego pokoju i zatrząskuje drzwiami.

To będzie niemożliwe do naprawienia. Sydney właśnie samodzielnie zniszczyła cały mój związek tym jednym wybuchem.

No dobra, to nie była tylko jej wina. Też brałem w tym duży udział.

Serce mnie boli. Nie podoba mi się to. Nie podoba mi się cisza, i nie podoba mi się fakt, że mam zamiar tam iść i jakoś to sprostować. Opieram dłonie o kolana i zaczynam wstawać.

- Cóż, właśnie przeszła mi obok nosa szansa na to, by odgrywać jakiegokolwiek rolę. Wielkie dzięki, Sydney.

Spycha książkę z kolan i wstaje.

- Pieprz się, Warren.

Auć. Podwójny cios.

Sydney podchodzi do drzwi od pokoju Bridgette i puka w nie. Po kilku sekundach ostrożnie wślizguje się do środka i zamyka za sobą drzwi.

Jeśli ona jakoś to naprawi, to będę jej dłużny do końca życia.

Wzdycham i przeczesuję dłonią włosy, wiedząc, że to moja wina. Spoglądam na Ridge'a, który się na mnie gapi.

- Co mnie ominęło? – pokazuje.

Powoli kręcę głową ze wstydu.

- Bridgette dowiedziała się, że Sydney nie jest głucha i teraz mnie nienawidzi. A teraz Sydney poszła do jej pokoju, żeby to naprawić, bo czuje się winna.

Na jego twarzy widać zmieszanie.

- Sydney? – pokazuje. – A za co *ona* miałaby czuć się winna?

Wzruszam ramionami.

- Chyba za to, że kontynuowała ten żart. Źle się czuje z tym, że upokorzyła tym Bridgette.

Ridge potrząsa głową.

- Bridgette na to zasługuje. Jeśli ktokolwiek powinien przeproszać, to właśnie ona. Nie Sydney.

Dlaczego broni Sydney tak, jakby był jej nadopiekuńczym chłopakiem? Zerkam w stronę pokoju Bridgette, zszokowany, że słyszę normalną rozmowę, a nie odgłosy bójk między nimi. Ridge macha ręką w powietrzu, by przykuć moją uwagę.

- Bridgette chyba na nią nie krzyczy, co? – pokazuje. Wygląda na zmartwionego i szczerze, to mnie martwi.

- Wygląda na to, że bardzo troszczysz się o samopoczucie Sydney.

Zaciska szczękę, a ja wiem, że prawdopodobnie nie powinienem był nic mówić. Chociaż nie mogę nic na to poradzić. Przeszedłem wiele razem z Ridgem i Maggie i nie chcę, by to spieprzył tylko dlatego, że jakaś inna dziewczyna jest dla niego atrakcyjna.

Widzę, że nie chce, by rozmowa podążyła w tym kierunku, więc kieruję ją z powrotem na siebie.

- Nie, żadna z nich nie krzyczy. – pokazuje. – Ale Bridgette *będzie*, jak tylko wyjdzie z pokoju. Bardzo prawdopodobne, że się teraz wyprowadzi, a ja już nigdy nie będę w stanie wstać z łóżka, bo... - klepię się dłonią po klatce – zabierze moje serce ze sobą.

Wie, że dramatyzuję, więc przewraca oczami i się śmieje, ponownie zwracając twarz do laptopa. Drzwi od pokoju Bridgette szeroko się otwierają, a ona wymaszerowuje stamtąd.

Nie przygotowałem się na to. Wiem, że jest wściekła, ale nie jestem pewny, czy będę w stanie się bronić fizycznie, jeśli mnie zaatakuje.

Siadam prosto i patrzę w strachu, jak szybko idzie w moim kierunku. Podchodzi do kanapy i siada na mnie okrakiem.

Jestem cholernie zdezorientowany.

Kładzie mi dłonie na policzkach i wzdycha.

- Nie mogę uwierzyć, że zakochuję się w takim głupim, głupim dupku.

Moje serce chce się cieszyć, ale umysł je wstrzymuje.

Zakochać się.

W dupku.

W głupim, głupim dupku.

O cholera! *To ja!*

Obejmuję ją i całuję, w tej samej chwili wstając i idąc w kierunku mojego pokoju. Zamykam za nami drzwi, podchodzę do łóżka i rzucam ją na nie. Zdejmuję koszulkę i rzucam ją na podłogę.

- Powiedz to jeszcze raz. – mówię, wślizgując się na nią. Uśmiecha się, dotykając mojej twarzy dłońmi.

- Powiedziałam, że się w tobie zakochuję, Warren. Tak myślę. Jestem dość pewna, że to właśnie to.

Całuję ją jeszcze raz, gorączkowo. To najpiękniejsze słowa, jakie kiedykolwiek od kogoś usłyszałem. Odsuwam się i znowu na nią patrzę.

- Ale jakieś pięć minut temu chciałaś mnie zabić. Co się zmieniło? – unoszę się na dłoniach i patrzę na nią z góry. – Sydney ci zapłaciła, żebyś to powiedziała? To jakiś kawał?

Moje serce zamiera. Bridgette potrząsa głową.

Umarłbym. Dosłownie bym umarł, gdyby ona cofnęła te słowa. Umarłbym o wiele lepiej, niż Brody, bo moja śmierć byłaby prawdziwa.

- Ja tylko... - milknie na chwilę, szukając odpowiednich słów. – Przez ten cały czas myślałam, że może coś jest na rzeczy między tobą, a Sydney. Ale wiem, że to nieprawda, po tym, jak z nią porozmawiałam. I wspomniała też, że kiedyś, gdy byłeś pijany, powiedziałeś jej, że możesz mnie kochać. I to po prostu... nie wiem, Warren.

Boże, uwielbiam to. Kocham jej nerwowość. Jej wahanie. To, że mówi do mnie tak otwarcie.

- Powiedz mi, Bridgette. – mówię cicho, pragnąc, by skończyła mówić to, co zaczęła. Przewracam się na bok i unoszę na łokciu. Odgarniam włosy z jej czoła i pochylam się, by je pocałować.

- Kiedy to powiedziała, poczułam się... *szczęśliwa*. I zdałam sobie sprawę, że nigdy taka nie jestem. Byłam nieszczęśliwym dzieckiem i teraz jestem nieszczęśliwym dorosłym, a nic w moim życiu nie sprawia, że czuję się tak, jak wtedy, gdy jestem z tobą. Więc po prostu... chyba wiem, co to za uczucie. Myślę, że się w tobie zakochuję.

Pojedyncza łza spływa z jej kącika oczu i chociaż bardzo chciałbym ją schować w buteleczce na wieczność, to udaję, że tego nie zauważyłem, bo wiem, że tego by chciała. Całuję ją, zanim się odsuwam i patrzę jej prosto w oczy.

- Też się w tobie zakochuję.

Uśmiecha się i łapie mnie za szyję, powoli przyciągając mnie do swoich ust. Całuje mnie delikatnie, a potem lekko przewraca mnie na plecy. Kładzie się na mnie i przyciska dłoń do mojej klatki.

- Chyba powinnam sprecyzować to, że nigdy nie powiedziałam, że jestem w tobie *zakochana*. Powiedziałam tylko, że się *zakochuję*. A to różnica.

Łapię ją za biodra i przyciągam bliżej do siebie.

- Jedyna różnica między *zakochiwaniem się*, a *kochaniem* jest taka, że twoje serce już wie, co czujesz, ale twój umysł jest zbyt uparty, by to przyznać. – a potem szepczę jej do ucha. – Ale nie śpiesz się. Będę cierpliwy.

- To dobrze, bo nie zamierzam ci jeszcze mówić, że cię kocham. Bo nie kocham. Mogę być na dobrej drodze do tego, ale zawsze mogę z niej zejść.

Nie mogę nic poradzić na to, że się uśmiecham i całuję ją po tym małym zastrzeżeniu.

Po kilku minutach, które spędzamy na całowaniu się, obraca głowę na bok i podnosi palec, prosząc, bym przestał. Odsuwa się i siada na krawędzi łóżka, obejmując kolana. Opiera głowę o ramiona i zaciska powieki. Siedzi w ciszy przez kilka minut, a taka reakcja jest dla niej nietypowa. Wygląda na winną. Ona nigdy tak nie wygląda, bo zawsze jest zbyt wściekła, by okazywać poczucie winy.

- Co się stało? – pytam.

Szybko potrząsa głową.

- Jestem najgorszą osobą na świecie. – szepce. Powoli odwraca do mnie głowę. Nie podoba mi się wyraz jej twarzy.

Zaczyna zsuwać się z łóżka i czuję się tak, jakby ciągnęła moje serce za sobą.

- To był kawał, Warren. – mówi cicho, wstając.

Unoszę się na łokciach.

- Co masz na myśli?

Odwraca się do mnie twarzą, a jej oczy są tak pełne wstydu, że nie może nawet na mnie spojrzeć bez krzywienia się.

- Chciałam odegrać się za to, że nie powiedziałeś mi o tym, że Sydney nie jest głucha. – otwiera drzwi do łazienki i wbija spojrzenie w swoje stopy. – Powiedziałam to wszystko, bo byłam na ciebie wściekła, a nie dlatego, że naprawdę to czuję. Nie zakochuję się w tobie, Warren.

Chyba właśnie podeptałaś moje serce, Bridgette.

Zerka nad swoim ramieniem na łazienkę, potem na mnie.

- Nie chciałam, żeby to zaszło tak daleko. To naprawdę niezręczne. Idę teraz do swojego pokoju. – zamyka za sobą drzwi.

Jestem zbyt otępiały, by coś czuć. Zbyt otępiały, by się poruszyć. Zbyt otępiały, by przetworzyć słowa, które właśnie wyszły z jej ust. Boli mnie gardło, brzuch, klatka, nawet pieprzone płuca i o, *mój Boże* to tak bardzo boli.

Opadam na łóżko i unoszę dwie pięści do czoła.

- Hej, Warren. – mówi z progu.

Patrzę na nią, a ona nadal wygląda na winną. Macha dłonią ode mnie, do siebie.

- To, co się właśnie wydarzyło? To był... - jej zmartwienie znika, a na twarzy pojawia się pełen samozadowolenia uśmiech. – *To był kawał!*

Podbiega i wskakuje na łóżko, tańcząc dookoła mnie.

- Szkoda, że nie widziałeś swojej miny! – śmieje się i podskakuje, a każda część mojego ciała podskakuje razem z nią na łóżku.

Zabiję ją.

Opada na kolana i pochyla się do mnie, przyciskając usta do moich warg. Kiedy się odsuwa, już nie mam ochoty jej zabić. Moje ciało zostało cudownie uleczone przez jej uśmiech. Czuję się lepiej niż kiedykolwiek. Czuję się silniejszy, żywszy, szczęśliwszy i jakimś cudem jestem w niej zakochany bardziej, niż byłem pięć minut temu. Przyciągam ją do siebie.

- To był naprawdę dobry kawał, Bridgette.

Wybuchają śmiechem.

- Wiem. Najlepszy.

Kiwam głową.

- Tak, naprawdę taki był.

Trzymam ją przez kilka cichych chwil, odtwarzając tę scenę w swojej głowie.

- Boże, ale z ciebie suka.

Bridgette ponownie się śmieje.

- Wiem. Suka, która w końcu znalazła właściwego dupka.

Rozdział 11

Zgadnijcie, kto obudził się dzisiaj rano w łóżku Bridgette?

Ja.

A zgadnijcie, kto zaśnie dziś w jej łóżku?

Zgadza się. *Ja.*

Obie te rzeczy są świetne, ale nie tak świetne, jak ten moment. W tej chwili.

Oboje siedzimy na kanapie, a ona leży między moimi nogami, z głową na mojej klatce. Oglądamy film, w którym aktorzy przez cały czas mają na sobie ubrania. Ale nieważne, co to za film, bo Bridgette się ze mną przytula.

Robimy to po raz pierwszy i jest niesamowicie. Uwielbiam to, jak ona sprawia, że doceniam zwykłe, przyziemne rzeczy.

Oby dwoje zerkamy na drzwi, kiedy słyszymy, że ktoś obraca w zamku klucz. Drzwi się otwierają i wchodzi Brennan. Natychmiast siadam prosto na kanapie, bo powinien być dzisiaj w Dallas. Jutro ma występ i jestem pewny, że zarezerwowałem hotel na właściwy termin.

Bridgette również siada na kanapie i na niego spogląda. Uśmiecha się do niej, ale ten gest jest wymuszony. Wyciąga z tylnej kieszeni kartkę papieru. Unosi ją.

- Przyszły dzisiaj. – mówi.

Bridgette ściska moją rękę, a ja zdaję sobie sprawę, że to wyniki testu na ojcostwo. Znam Brennana na tyle długo, by wiedzieć, że nie jest z nich zadowolony. Nie wiem tylko, czy to dobrze, czy źle dla Bridgette.

- Po prostu mi powiedz. – prosi szeptem.

Brennan spogląda na swoje stopy, a potem na mnie. To spojrzenie jest wystarczające, by Bridgette wiedziała, że nie jest bliżej dowiedzenia się tego, kto jest jej ojcem, niż była parę miesięcy temu.

Bierze głęboki oddech, po czym wstaje. Mamrocze „dziękuję” w kierunku Brennana i zaczyna iść w stronę swojego pokoju, ale on łapie ją za rękę i ją do siebie przyciąga. Przytula ją, ale jak to Bridgette, nie pozwala na uścisk dłuższy niż dwie sekundy. Zaczyna płakać, a wiem, że ona nie chce, by ktokolwiek ją wtedy oglądał. Zwiesza głowę i biegnie do swojego pokoju.

Brennan rzuca kartkę na szafkę i przeczesuje dłońmi włosy.

- Do dupy, stary. – mówi. – Czuję, że ona naprawdę potrzebuje tego, by to okazało się prawdą, ale to tylko kolejna rzecz, z którą musi sobie poradzić.

Wzdycham i przykładam czoło do szafki.

- Jesteś pewny co do wyników? Nie pomylili się?

Brennan potrząsa głową.

- Nie jest jego córką. I tak właściwie, to się za nią cieszę, bo kto by chciał mieć takiego ojca? Ale wiem, że podobał jej się pomysł, by w końcu zamknąć pewne sprawy.

Wstaję i ściskam tył swojej szyi.

- Nie sądzę, żeby tylko na to miała nadzieję. – pokazuję na jej pokój. – Pójdę sprawdzić, co z nią. – mówię mu. – Dzięki, że przeżyłeś taki kawał drogi, żeby to powiedzieć.

Brennan kiwa głową, a ja wchodzę do jej pokoju. Leży zwinięta w kłębek, twarz ma skierowaną w stronę ściany.

Nie jestem dobry w pocieszaniu, więc nie jestem pewny, co mógłbym powiedzieć, żeby poczuła się trochę lepiej. Zamiast tego, wczolguję się na łóżko i wślizguję za nią. Obejmuję ją i ściskam jej dłoń.

Leżymy tak przez kilka minut, a ja pozwalam się jej wypłakać. Kiedy wygląda na to, że już nie płacze, całuję jej włosy.

- Byłby okropnym ojcem, Bridgette.

Kiwa głową.

- Wiem. Ja po prostu... - bierze głęboki oddech. – Podoba mi się tutaj. Czuję, że akceptujesz mnie taką, jaka jestem, co mi się nigdy nie zdarzyło. A teraz, kiedy Brennan już wie, że nie jestem jego siostrą, co będzie? Mam po prostu odejść?

Ściskam ją mocniej, nienawidząc tego, że w ogóle o tym pomyślała.

- Po moim i Brody'ego trupie. Nie ma mowy, żebym cię stąd wypuścił.

Śmieje się i ociera łzy.

- Nie musicie być dla mnie mili, bo jest wam mnie szkoda.

Przewracam ją na plecy i potrząsam głową.

- Szkoda? To nie jest szkoda, Bridgette. To znaczy, tak, współczuję ci. Tak, mogłoby być fajnie, gdybyś była ich siostrą. Ale to nic nie zmienia. Te wyniki mogły tylko zmienić to, że od nie wiedzenia, kto jest twoim ojcem przeszlabyś do tego, by mieć jednego z najgorszych ojców na świecie. – całuję ją w czoło. – Nie obchodzi mnie, czyją siostrą jesteś, i tak cię kocham.

Otwiera szeroko oczy, a ja czuję, jak jej ciało sztywnieje w moich ramionach. Tym razem nie powiedziałem, że się zakochuję.

Właśnie jej powiedziałem, że ją kocham. I tak, te dwa słowa zapewne mogłyby ją rozwścieczyć bardziej niż jakiegokolwiek inne, ale nie mogę ich cofnąć. *Nie chcę* ich cofnąć. Kocham ją, kocham od miesięcy i jestem już zmęczony, żeby się bać tego, jak zareaguje.

Zaczyna potrząsać głową.

- Warren...

- Wiem. – przerywam jej. – Powiedziałem to. Pogódź się z tym. Kocham cię, Bridgette.

W tej chwili na jej twarzy nie widać żadnych emocji. Przetwarza to. Czeka, aż będzie wiedzieć, jak się czuje z tymi słowami, bo nie jestem pewny, czy kiedykolwiek to od kogoś usłyszała.

Zaciska szczękę i przyciska dłonie do mojej klatki.

- Kłamiesz. – próbuje się spode mnie wyczołgać.

I znowu to samo.

Przyciągam ją na materac, kiedy próbuje się wyslizgnąć.

- Jesteś męcząca, wiesz?

Przewracam ją na plecy, a ona zaczyna gorączkowo potrząsać głową.

- Zgadza się, Warren. Jestem męcząca. Jestem wredna. Zawsze widzę szklankę do połowy pustą i jeśli myślisz, że mówienie, że mnie kochasz sprawi, że będę miłsza i mniej męcząca, to się mylisz. Nie możesz mnie zmienić. Wszyscy chcą mnie zmieniać, ale jestem jaka jestem i jeśli myślisz, że powiedzenie, że też cię kocham sprawi, że będę srać jednorożcami i tęcza, to też się mylisz. *Nienawidzę jednorożców i tęczy.*

Zanurzam twarz w jej szyi i zaczynam się śmiać.

- *O mój Boże*, nie mogę uwierzyć, że jesteś moja.

Całuję ją w policzek, potem w czoło, nos, brodę i drugi policzek. Wracam spojrzeniem do jej oczu, które przyglądają mi się, zdeorientowane.

- *Nie chcę*, żebyś się zmieniała, Bridgette. Nie kocham tego, kim *mogłabyś być*, jaka *byłaś* lub jaka *powinnaś być* według innych. Kocham cię. Teraz. Taką, jaka jesteś.

Wciąż jest ostrożna i się broni, więc przyciągam ją bliżej siebie i owijam wokół niej swoje ramiona, przytulając ją mocno.

- Przestań. – szepczę jej do ucha. – Przestań mówić sobie, że nie jesteś kochana, bo mnie to wkurza. Nie obchodzi mnie, czy jesteś już gotowa na to, by przyznać, co naprawdę do mnie czujesz, ale nie waż się odrzucać tego, co czuję ja. Bo cię kocham. – całuję ją w głowę, i mówię to jeszcze raz. Dobrze w końcu móc to powiedzieć. – Kocham cię, Bridgette.

Odsuwa się ode mnie wystarczająco daleko, bym zobaczył jej twarz. Oczy ma wypełnione łzami.

- Bridgette, kocham cię. – mówię ponownie, tym razem patrząc jej prosto w oczy. Widzę, że ze sobą walczy. Część jej chciałaby cieszyć się tą chwilą, a część stara się podtrzymać ostatni mur, który stoi między nami.

- Kocham cię. – szepczę jeszcze raz.

Jedna z łez spływa z jej oczu i boję się, że się nie przełamie i mnie odepchnie, tak, jak zawsze to robi. Całuję ją i biorę głęboki oddech.

- Jesteś najbardziej prawdziwą osobą, jaką znam, Bridgette. Więc czy uważasz, że zasługujesz na kochanie, czy wręcz przeciwnie, to nie jest ważne, bo i tak nic na to nie poradzę. Zakochałem się w tobie i nie będę za to przepraszał.

Kolejna łza spływa z jej oczu.

Uśmiech wkracza na jej usta.

Zaczyna się śmiać, a jej klatka zaczyna się trząść, bo jednocześnie płacze, śmieje się i mnie całuje. I ja też ją całuję, rozbijając ostatnią ścianę między nami.

Wplątuje dłonie w moje włosy, przewracając mnie na plecy, wciąż z ustami przyciśniętymi do moich. Otwieram oczy, a ona odrywa się od moich warg, wciąż się uśmiechając. Zaczyna powoli kręcić głową w niedowierzaniu.

- Nie mogę uwierzyć, że jestem zakochana w takim głupim, głupim dupku.

Nie jestem pewny, czy to zdanie znaczyłoby więcej dla jakiegokolwiek innego mężczyzny na świecie.

- Kocham cię, Warren.

Nawet nie mogę powiedzieć jej tego samego, bo słyszenie, jak te słowa wychodzą jej ust sprawia, że jestem kompletnie oniemiały. Ale nie sądzę, żeby ona się tym przejmowała, bo całuje mnie tak szybko i mocno, że i tak nie byłbym w stanie nic powiedzieć.

Kocham Bridgette.

Ona kocha mnie.

Na świecie nareszcie zapanował spokój.

Wciąż się całujemy i jednocześnie ściągamy z siebie ubrania. Tym razem nikt z nas nie przejmuje kontroli. Ona kocha się ze mną tak, jak ja kocham się z nią i nikt nie dowodzi. Nikt nie wydaje poleceń. Teraz jest całkowicie równo. Czuje do mnie to, co ja czuję do niej i kiedy kończymy, szepce:

- Kocham cię, Warren.

A ja mówię:

- Kocham cię, Bridgette.

I nikt się nie sprzecza.

Leży spokojnie w moich ramionach i nie stara się wykopać mnie z łóżka. Sama myśl o tym, że będę musiał wrócić do pokoju i spać samemu wydaje się być niedorzeczna i nie jestem pewny, czy kiedykolwiek jeszcze chcę spać sam.

Głaszczę jej ramię palcami.

- Mam pomysł. – szepczę przy jej włosach.

Potrząsa głową przecząco.

- Nie ma mowy na anal.

Wybucham śmiechem i odsuwam się trochę.

- Co? Nie. Nie o to chodzi. A w każdym razie, jeszcze nie.

Odpycham ją od siebie i siadam, po czym przyciągam do siebie w pozycji siedzącej. Biorę jej obie dłonie w swoje i z bardzo poważną miną patrzę jej w oczy.

- Myślę, że powinniśmy razem zamieszkać.

Otwiera szeroko oczy, zszokowana i patrzy na mnie tak, jakbym postradał zmysły. I może tak się stało.

- Już razem mieszkamy, kretynie. I ledwie płacimy za czynsz. Nie stać nas na własne miejsce.

Potrząsam głową.

- Nie mam na myśli własnego mieszkania. Wprowadź się do mojej sypialni. I tak każdej nocy jesteśmy razem.

Wciąż kręci głowę.

- Dlaczego miałabym to robić?

- Bo tak. – mówię, zgarniając jej włosy za ucho. – To romantyczne.

- Nie, Warren. To głupie.

Opadam na łóżko, sfrustrowany. Opuszcza się obok mnie i zerka na mnie.

- Dlaczego miałabym chcieć przenosić wszystkie swoje ubrania do twojej maleńkiej szafy? To głupie. Mam za dużo rzeczy.

- Dobra. – mówię jej. – Ciuchy możesz trzymać w swojej szafie, ale resztę rzeczy przenosisz do mnie.

Opiera czoło o moją klatkę.

- *Nie mam* innych rzeczy. Mam łóżko i to wszystko.

Łapię za jej podbródek i unoszę jej głowę, by spojrzeć jej w oczy.

- Dokładnie. Przenieś swoje łóżko do mojego pokoju. Będziemy mieli pełnowymiarowe łóżka, a postawienie ich obok siebie będzie tak, jakbyśmy mieli królewskie łoża. Mamy więcej miejsca do uprawiania seksu, a kiedy skończymy, możesz przewrócić się na swoją stronę łóżka, a ja będę patrzył, jak śpisz.

Rozważa moją propozycję przez kilka chwil, po czym się uśmiecha.

- To takie głupie.

Siadam i ściągam ją z łóżka.

- I romantyczne. Chodź, ubierzmy się. Pomogę ci.

Zakładamy swoje ubrania i zaczynamy zrzucać poduszki i koce z jej łóżka. I ściągamy materac i zaczynamy ciągnąć go po podłodze do drzwi, do salonu i w kierunku mojej sypialni. Ridge i Brennan siedzą na kanapie i się na nas gapią.

- Co wy do cholery robicie? – pyta Brennan.

Przytrzymuję materac biodrem, żebym mógł im pokazać odpowiedź.

- Bridgette i ja zamieszkamy razem.

Ridge i Brennan zerkają na siebie, a potem z powrotem na mnie.

- Ale.. wy *już* razem mieszkanie. – mówi Brennan.

Zbywam ich machnięciem dłoni, i kończymy przenosić jej materac do mojego pokoju. Kiedy jej łóżko stoi już gotowe, opada na jej, a ja na swoje. Przewracamy się, dopóki nie leżymy twarzą w twarz. Opiera głowę o swoje ramię i wzdycha.

- Mieszkamy razem od jakiś dwóch minut, a już mam dość twojej gęby.

Wybucham śmiechem.

- Chyba powinnaś się wyprowadzić. Przedtem było nam lepiej.

Pokazuje mi środkowy palec, więc łapię jej dłoń i przeplatam jej palce ze swoimi.

- Muszę cię zapytać o coś jeszcze.

Opada na plecy.

- Niech Bóg ma cię w swojej opiece, Warren, jeśli chcesz mnie poprosić o rękę, odetnę ci jaja.

- Nie chcę cię poślubić. – mówię. – Jeszcze nie. Ale...

Przeczolgnę się na jej część łóżka i kładę się obok niej.

- Pójdiesz ze mną na randkę?

Odwraca wzrok i wbija spojrzenie w sufit.

- O, mój Boże. – szepce. – Nigdy wcześniej nie byliśmy na randce?

- Nie na prawdziwej.

Klepie się dłonią w czoło.

- Ale ze mnie dziwka. Już z tobą zamieszkałam, a nawet nie byliśmy na randce?

- Nie jesteś dziwką. – zapewniam ją nieszczerze. – Przecież nawet nie uprawialiśmy seksu... *och, chwila*. – krzywię się. – *Jesteś* dziwką. Wielką, puszczałską dziwką, która chce, byśmy dziś wieczorem spróbowali analu.

Śmieje się i popycha moją klatkę.

Oddaję jej.

Popycha mnie mocniej.

Ja pcham ją tak, że znajduje się na krawędzi łóżka.

Unosi nogi, żeby mnie kopnąć.

Ja też ją kopię, zsuwając z łóżka, dopóki nie leży na podłodze. Po kilku cichych chwilach, przesuwam się na krawędź materacu i zerkam na nią z góry. Wciąż leży na plecach w tej samej pozycji.

- Mogłabyś być konkurencją dla Brody'ego. – mówię jej. Unosi dłoń, żeby mnie uderzyć, ale łapię ją i przyciągam do swoich ust. Całuję jej wierzch i trzymam za rękę, patrząc jej w oczy.

Jest teraz w niezwykle ugodowym nastroju, co sprawia, że zaczynam wierzyć, że może...
może...

- Mam jeszcze jedno pytanie, Bridgette.

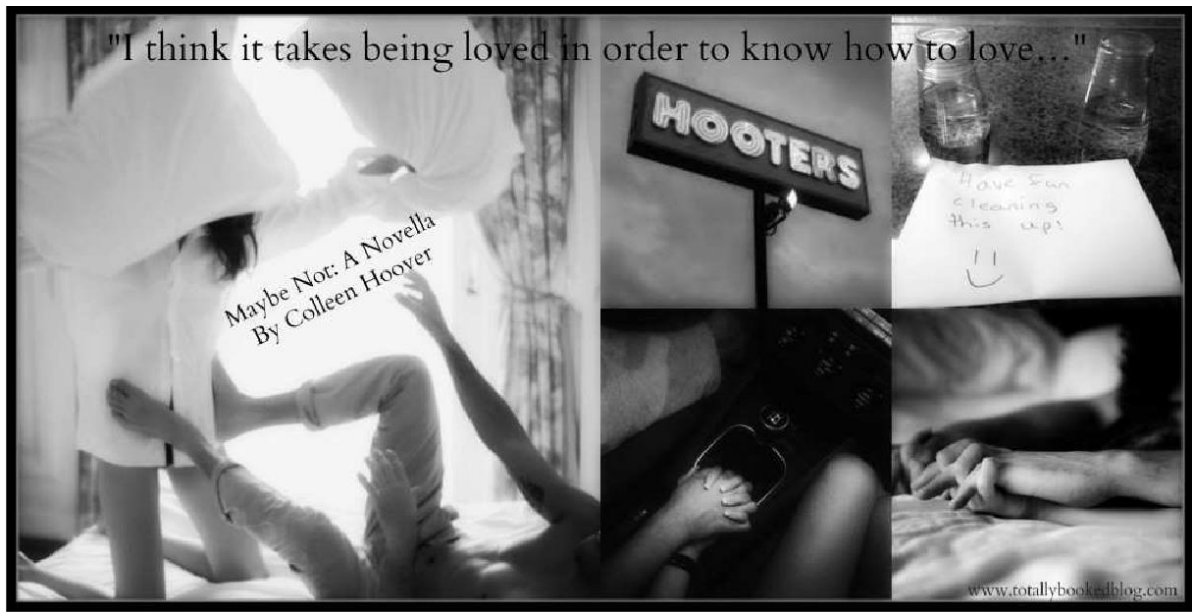
Unosi brwi i powoli kręci głową.

- Nie podam ci tytuł tego porno.

Puszczam jej dłoń i przewracam się na plecy.

- Kurwa. – wzdycham.

A może nie.





I WANT TO TELL HER THAT I *love* HER

AND THAT WE'RE
soul mates

AND THAT SHE SHOULD *marry* ME,

BECAUSE HER HANDS MAKE ME THINK

STUPID. STUPID. UNTRUE

THOUGHTS LIKE THIS.

MAYBE NOT
colleen hooover

Prisoners of Print